

Agnieszka Osiecka



Jeszcze zdążę



Jeszcze zdążę wam zaśpiewać,
opowiedzieć,
jeszcze zdążę posadzić drzewa cudowne,
zielone.
Jeszcze zdążę zapomnieć i wspomnieć,
znowu nie wiedzieć...
I znajdę czas na śmiech, na rozpacz - słowo.
We mnie tłucze się wiatr i śpiewa róg
posłuchajcie, posłuchajcie,
litanię dla skowronka już pisze Bóg
posłuchajcie, posłuchajcie,
już przystanął z ciekawością czas.
żegnam was,
żegnam was.
Jeszcze zdążę was przytulić i odtulić,
jeszcze zdążę otworzyć ściany cudowne w purpurze.
Jeszcze zdążę zakwitnąć, zaszumieć,
znowu się zgubić,
i znajdę czas na strach
i na nadzieje płowe.
We mnie tłucze się wiatr i śpiewa róg
posłuchajcie, posłuchajcie,
już przystanął z ciekawością czas.
Żegnam was,
żegnam was,
żegnam was.

Jeszcze zima



Jeszcze zima, ptaki chudną,
chudym ptakom głosu brak,
w krótkie popołudnia grudnia
w białej chmurze milczy ptak.
Jeszcze zima, dzień się skurczył,
w wielkiej biedzie żyje kot
i w rozpaczycy nuci, mruczy:

Kiedy wróci trzmiela lot?..."

Pod śniegiem świat pochylony,
siewieje mrozu brew,
to pora zmierzchów czerwonych,
to pora czarnych drzew.
A wiatr w kominie śpi, bo ciemno
A ja?
Co ja?
Co będzie ze mną?

Jeszcze oczy ci rozjaśnia
każdy uśmiech mój i gest,
jeszcze świecę ci jak gwiazda,
ale to już nie tak jest.
Jeszcze tyle trzeba przebyć
niewesołych, bladych zim.
Czy nam zimy wynagrodzi
letnich ognisk wonny dym?

Pod śniegiem świat pochylony,
siewieje mrozu brew,
to pora zmierzchów czerwonych,
to pora czarnych drzew.
A wiatr w kominie śpi, bo ciemno
A ja?
Co ja?
Co będzie ze mną?

Dwie wędki



- Proszę.
Zostań.
Daj mi trochę.
Daj chociaż coś.
Dzwonek.
Byle co.
Byle cacko.
Byle niedzielę.
- O.
I tego właśnie
w tobie nie lubię.

Dziękuję za list



Dziękuję za list.
przepraszam, że nie mogę cię kochać,
przepraszam, że dziękuję za list.

Dziękuję za noc,
przepraszam, że nie mogę jej przyjąć,
przepraszam, że dziękuję za noc.

Dziękuję za świat,
przepraszam, że nie mogę go objąć,
przepraszam, że dziękuję za świat.

Dziękuję za most,
przepraszam, że nie mogę go przebyć,
przepraszam, że dziękuję za most

Gdzieś na dnie snu



Gdzieś na dnie snu,
późną jesienią,
powraca tu
rozmowa zła,
te głosy dwa,
których już nie ma,
ten stary temat –
to ty i ja.

Umieranie drzew,
chłodne plaże,
wszystko, jak za tamtych lat,
tylko fala zmyła
z tego brzegu
ostatni ślad naszych stóp.

Gdzieś na dnie snu,
późną jesienią
powraca tu

rozmowa zła,
te głosy dwa,
których już nie ma,
ten stary temat –
to ty i ja.

Tak czekam



Tak czekam,
jakby wyczekuję na ważną decyzję w mojej sprawie.
Spodziewam się
jak dziecka.
Nie dźwigam ciężarów,
oglądam piękne twarze,
sposobię wyprawkę,
dbam o zęby i włosy.
Któregoś dnia z pierwszą pocztą przyjdzie dla mnie
wiadomość:
Tak i tak,
ciemny blondyn,
albo nigdy.
Tymczasem poczta w moim mieście jest zamknięta.

Jeszcze



Jeszcze powietrze tobą pachnie,
jeszcze się suszą łyzy na sznurze,
ptak się w gęstwinie czasem zachnie
i chmurna sowa się rozchmurzy.

Jeszcze się czasem młody kretyn
utopi w morskiej toni
i gaśnie zwolna mój seledyn
i pusto w mojej dłoni.

Wcześnie kawiarnia nasza ziewa,
sen ją zimowy wkrótce zmorzy
i chłodny wiatr poraża drzewa
i serce
tak się czegoś trwoży.

Filizanka kawy



Biedna ta miłość,
cała się zmieści w filiżance kawy.
Smutna ta miłość,
niech się napije, kto ciekawy.

Mała czarna - tęsknota,
duża czarna - nadzieja.
Czy to można tak kochać,
kiedy nic się nie zmienia?

Filizanka czarnej kawy
z maleńkim kruchym szczęściem.
Niecierpliwość, nuda, zawiść,
Filiżanka codziennie i częściej.

Filizanka czarnej kawy
z okruczem smutku na dnie,
z pachnącą goryczką obawy.
Powiedz - nie będzie już ładniej?

Mała czarna - tęsknota,
duża czarna - nadzieja.
Czy to można tak kochać,
kiedy nic się nie zmienia?

Filizanka czarnej kawy
z ukrytym na dnie cierniem,
na lenistwo dla zabawy,
filiżanka codziennie i częściej.

Oceany czarnej kawy
zastygły między nami.
Rozbitkowie w filiżance kawy
mięciutkiej jak czarny aksamit.

Mała czarna - tęsknota,
duża czarna - nadzieja.
Czy to można tak kochać,
kiedy nic się nie zmienia?

Biedna ta miłość,
cała się zmieści w filiżance kawy.
Smutna ta miłość,
niech się napije, kto ciekawy.

Gwiazda siedmiu wieczorów



Zawsze pierwszy
na liście nieobecności,
wyposażony w zwolnienie lekarskie i boskie,
a także -
w głębszą rację,
nie chciałeś być gwiazdą siedmiu wieczorów
ani jutrzenką,
ani nawet
gniewnookim Marsem.
I ja tego słucham,
ja,
która szłam po niebo.

Fortel



Jest kilka miejsc,
których chciałam uniknąć:
rzeźnia miejska,
wielka szpitalna sala,
nieczynny automat na dalekiej wsi,
cela więzienna
z małym okienkiem,
wysoko.

Jest kilka otchłani,
które rada bym obejść,
jak dziurę w jezdni:
żmuda oczekiwania,
smak letniej cieczy na półmetku życia,
nieważność,
nieważkość,
małowartościowość
dla kogoś.

*

Byłam sprytna,
farbowałam włosy i oczy.
Nie raz
i nie dwa
zdarzało mi się przejść z północnej strony
na właściwą.
Mimo to
fortel się nie udał.
podałeś mi to wszystko w pigułce,
a ja ją połknęłam jak ciastko,
jak serce z jarmarku.
ONO

I love you cię



Bo w Paryżu, w Nowym Jorku, w Nowej Hucie,
I love you cię, I love you cię, I love you cię.
(Matko, jak ja kocham tę piosenkę.)
Może nudzę nucąc wciąż na jednej nucie,
I love you cię, I love you cię, I love you cię.
Moje serce stale rośnie jak w mamucie,
I love you cię, I love you cię, I love you cię.
Czy pamiętasz, kocie, tamten deszcz?
Czy ty też?
Czy ty też?

Bo w Paryżu, w Nowym Jorku, w Nowej Hucie,
I love you cię, I love you cię, I love you cię.
Może nudzę nucąc wciąż na jednej nucie,
I love you cię, I love you cię, I love you cię.
Czy pamiętasz, kocie, tamten deszcz?
Czy ty też?
Czy ty też?

Im bardziej ciebie zapominam



Im bardziej ciebie zapominam,
tym bardziej twarz ta mnie przeraża,
co z lustra patrzy na mnie co dzień
jak smutny sędzia na zbrodniarza.
Zostań ze mną,
żebym była lepsza,
zostań ze mną,
zostań dla mnie samej,
wyrzeźbiłam cię w powietrzu,
oprawiłam w złotą ramę -
czas nie zatarł naszych śladów jeszcze...
Zostań ze mną,
żebym była miła,
bym patrzyła wszystkim prosto w oczy,
żeby ludność o mnie śniła
od Warszawy po Zakroczym.
Im bardziej ciebie mi nie trzeba,
tym bardziej twarz ta mi niemiła,
co z lustra patrzy na mnie co dzień,
jakby mną była i nie była...
Zostań ze mną,
w mej pamięci podłej,
zostań ze mną,
żebym była ładna,
zostań, bym w kawiarni modnej
nie przelekła się zwierciadła -
zapominać to nie sztuka żadna.
Zostań ze mną w mojej duszy chorej,
zostań ze mną, żebym była młoda,
bym wzdychała w każdy wtorek:
"Szkoda, szkoda, szkoda, szkoda".
Im bardziej jestem roztargniona,
kiedy twe imię słyszę z boku,
tym bardziej wstyd mi, że nie płaczę,
tak jak płakałam w zeszłym roku.
Zostań ze mną,
zostań choć na niby,
w moich gestach,
w tym, jak głowę noszę,
zostań ze mną, nawet gdybym
zapomniała, o co proszę.

Gaj



W splątany gaju rąk i nóg
szepczemy słowa święte,
jak szeptał kiedyś Młody Bóg
bogini niepojętej.
Ole, ole, ole, ola, oli,
bogini niepojętej.
Ole, ole, ole, ola, oli,
bogini niepojętej.

W czerwonym żarze rzewnych żądź
płoniemy jak pochodnie
i opadamy w niebo,
śniąc niewinnie i łagodnie.
Cyt, cyt, cyt,
niewinnie i łagodnie.
Cyt, cyt, cyt,
niewinnie i łagodnie.

W żalobnym chłodzie znanych ust
szukamy pocieszenia,
słuchając, jak nam stygnie puls
i mylą się znaczenia.
To nic, to nic, to nic,
to mylą się znaczenia.
To nic, to nic, to nic,
to mylą się znaczenia.

Dopóki demon smutku śpi,
niech żyją młode żądze.
Dopóki życie w nas się tli,
dopóki są pieniądze.
Ole, ole, ole, ola, oli,
dopóki są pieniądze.
Ole, ole, ole, ola, oli,
dopóki są pieniądze.
Ole, ole, ole, ola, oli,
dopóki są pieniądze.

Ole, ole, ole, ola, oli,
niech żyją młode żądze
Cyt, cyt, cyt,
dopóki są pieniądze.
Ole, ole, ole, ola, oli,
niech żyją młode żądze.
Ole, ole, ole, ola, oli,

dopóki są pieniądze.
To nic, to nic, to nic,
niech żyją młode żądze.

Gdzie jest szlagier



Masy pragną nucić szlagier,
znów szlagieru trzeba im,
łaknie pieśni tramwaj, magiel,
dyskutują ile sił.
Już na pomoc bieży prasa,
potem parę grubszych ryb:
czy ma sukces być, czy kasa?
czy pointa, czy też rytm?
Intelektualnie cienka ta piosenka
czy ma być?

Czy niewinna jak panienka,
czy ją wojsko może wyć?
Gdzie jest szlagier,
gdzie jest szlagier,
dajcie szlagier, dajcie życ!

A piosenka, jak to ona,
na patyku sobie gra,
na podwórkach przytulona
nuci swoje trą la la.
Pireusu dzieci rosna,
Java znowu męża ma,
ktoś jesieni dostał wiosną,
ktoś kasztany rude dwa.
La la la, la la la, la la la,
la la la.

Gdzie jest szlagier, do cholery! -
grzmi robotnik, szemrze kmieć.
Gdzie są canta i refreny?
My piosenkę chcemy mieć!
Perspektywę dajcie szerszą,
po co śpiewać byle co,
niech piosenki ministerstwo
decyduje, jak i kto:
kto napisać ma ten szlagier,
kto ma potem szlagier grać,
czy na sztuki, czy na wagę
te piosenki będą brać.
Gdzie jest szlagier,

gdzie jest szlagier,
zaraz macie szlagier dać!...

A piosenka, przycupnięta,
na skrzypeczkach swoich gra,
choć depczą jej po piętach,
mruży swoje tra la la.
A piosenka, chociaż drze się
różnych mówców cały tłum,
gdzieś pod miedzą, w STS-ie
nuci sobie tra la bum...
Tra la la, tra la bum,
tra la la, tra la bum...

Gdzie kochają nas



Nie żałuj mnie serdecznie tak,
Bo na cóż mi ten żal.
W kochaniu, gdy szczeroci brak
- czy warto ciągnąć bal?
W szufladzie tej, gdzie trzymasz mnie,
Porządek chcesz - to zrób,
Ja wrócę tam, gdzie sosny dwie,
Początek moich dróg.

Księżycu płyn, złe wody miń,
Już na nas obu czas.
Wędrujemy tam, zmierzajmy tam,
Tam gdzie kochają nas.

Błyszczało się, śpiewało się
Wśród koncertowych sal.
Lecz kiedy los odbierze głos
- czy warto ciągnąć bal?
Na pierwszy znak, koledzy wszak
Zadadzą drugi cios...
Za sławą, gdy lekkości brak,
Czy warto iść na stos?

Księżycu płyn...

Bywało, że rzeźbiło się
Kanapę, krzesło, stół.
Dziś prace te nie wchodzą w grę
I milczy serca pół.

Zbudowałbym większego coś,
Ważniejszą jakąś rzecz.
Mam siły dość, by znaleźć ją
Chociażby na dnie rzek.

Księżycu płyn...

Ach nie mnie jednej



Takie dziś oczy mam niebieskie
jakby po walcu lub po chmurze,
taką mam w sercu kruchą łezkę
jak kropla, która rzeźbi różę...

Nie widać na mych smutnych włosach
śladów twojej dłoni niecierplivej,
nie słycać żalu w śpiewce kosa
i dobry Pan Bóg się nie dziwi.

Ach, nie mnie jednej,
ach, nie mnie jednej
to się zdarzyło - co się zdarzyło,
ach, czemuż tylko w rozmowie sennej
nie pamiętałam słowa: "miłość"?

Spoglądam w nieba abecadło,
wstyd zostawiłam na posłaniu,
czemu nie przeszły mi przez gardło
te proste słowa o kochaniu?

Nie wprowadzajcie się z rzeczami
między wieczorem a wieczorem,
jeśli te proste słowa o kochaniu
nie przyjdą na myśl w sama porę.

Ach, nie mnie jednej,
ach, nie mnie jednej
to się zdarzyło - co się zdarzyło,
ach, czemuż tylko w rozmowie sennej
nie pamiętałam słowa: "miłość"?

Ja nie chcę spać



Ja nie chcę spać,
ja nie chcę umierać,
chcę tylko wędrować
po pastwiskach nieba,
białozielone obłoki zbierać,
niczego więcej mi nie potrzeba.
Bo chociaż nie ma
tam brzegu mojego,
śniegów i nieba, nieba zielonego,
noc mnie nie nuży, dzień się nie dłuży,
być wciąż w podróży, w drodze pod wiatr.

Diabły w deszczu



Że ty wolisz sławnych, pięknych i bogatych,
to ci z oczu patrzy, to są stare prawdy,
że w dorosłym życiu będę ci kłopotem,
zgoda, zgoda, zgoda, powiesz mi to potem.

A na razie światła nie gaś i miłości też,
bo na obu nocy brzegach znajdziesz tylko deszcz,
a na deszczu diabły rosną, diabły sieje wiatr.
Trzymaj mnie za rękę mocno, bo się skończy świat.

To już piąta zima naszej prowizorki,
bierzesz mnie jak cytat z nieciekawej książki,
że nie jestem w końcu lordem i pilotem.
Zgoda, zgoda, zgoda, powiesz mi to potem.

A na razie światła nie gaś i miłości też,
bo na obu nocy brzegach znajdziesz tylko deszcz,
a na deszczu diabły rosną, diabły sieje wiatr.
Trzymaj mnie za rękę mocno, bo się skończy świat.

Że ja znałem oczy jasne i zielone,
co patrzyły chętnie w moją ciemną stronę,
że nie jestem twoim sprzętem ani kotem.
Zgoda, zgoda, zgoda, powiem ci to potem.

Jabłoń



Przyjechałam taka smutna - sam rozumiesz,co i jak...
Lecz z pamięci mojej płótna lato zmyło smutku szlak.
Zatrzasnęły się w żółędziach na dwa spusty stare łyzy,
odfrunęło z motylami słowo "czekam" słowo "ty".

Już do ciebie serca nie mam,
w dziką jabłoń cię zakłęłam,
a wspomnienia - czy pan słyszy -
zamieniłam w polne myszy.

W cierpkim smaku wczesnych jagód już nie szukam twoich ust,
już nie słucham cię w szelestach, gdy zaskrzypi leśny chrust.

Lato zbiera się do drogi, już w dziewannach zima śpi,
ja tej zimy się nie boję, niech zapuka do mych drzwi.

Już do ciebie serca nie mam,
w dziką jabłoń cię zakłęłam,
a wspomnienia - czy pan słyszy -
zamieniłam w polne myszy.

Długie te nasze jesienie



Pora coś tam ogrodzić, usmażyć,
wynagrodzić, utulić, pomarzyć,
pora wrócić do własnych żon
czernieje klon...

Pora wrócić do dawnych rachunków
tych z gazownią i tych z Panem Bogiem,
pora wrócić do starych frasunków
już mrozy za progiem...

Oj, długie te nasze jesienie
przedpokoje, przedsionki i sienie
przed zimą ostatnie postoje
niepokoje, spokoje...

Czas wyciągnąć obrączki z szuflady,
być gotowym na ważne narady,

pora zioła zaparzyć przed snem
pogwarzyć z psem...

Pora dziecku powiedzieć, że tata
zaprowadzi je znowu do szkoły
wierz mi synku, ty będziesz miał brata
tak mówią Anioły...

Oj, długie te nasze jesienie
przedpokoje, przedsionki i sienie
przed zimą ostatnie postoje
niepokoje, spokoje...

Do spiżarni już pora coś wrzucić
żał wyzalić i smutki wysmucić
na sylwestra wykupić bon
dla żon, dla żon...

A gdy nazbyt zaboli to wszystko,
gdy zapłonie i skromność i pycha,
no to w końcu...do wiosny już blisko
już blisko, do licha...!

oj, krótkie te nasze jesienie
przedpokoje, przedsionki i sienie
przed zimą ostatnie postoje
niepokoje, spokoje...

Jak pięknie jest umierać między gołębiami



Jak pięknie jest umierać między gołębiami,
szum białych piór,
tak blisko chmur,
a w dole mur i miasto z kominami.

Jak pięknie jest umierać między gołębiami,
twój Anioł Stróż
tuż-tuż, tuż-tuż,
a w dole kurz i plac ze straganami.

Jak pięknie jest umierać między gołębiami,
do nieba krok,
do słońca skok,
a w dole mrok grzesznicy z grzesznicami.

Jak pięknie jest...

Dobranoc panowie



Już cienie się włóczą wśród jeżyn,
wyglądają legendy spod pierzyn,
już noc, już noc, już noc...

Możesz zamknąć swój dzienny teatrzyk,
nikt na ciebie nie patrzy, nie patrzy,
już noc, już noc, już noc...

Dobranoc panowie, dobranoc,
obrączki na szczęście, pchły na noc,
dobranoc panowie, dobranoc,
ta noc niech wam pójdzie na zdrowie!

Do pudełka poukładaj żołnierzy,
przestań szarpać nerwowo kołnierzyk,
już noc, już noc, już noc...

Helikopter swój wstaw do garażu,
zdrowej ręki już dziś nie bandażuj,
już noc, już noc, już noc...

Fotografia jak byłeś mały,
i te panie, co cię całowały
i historie jak grałbyś Hamleta,
i ta jedna, jedyna kobieta!

Dobranoc panowie, dobranoc,
obrączki na szczęście, pchły na noc,
dobranoc panowie, dobranoc,
ta noc niech wam pójdzie na zdrowie!

Udawanie się zacznie od jutra,
a na razie odpłynmy na kutrach,
w tę noc, w tę noc, w tę noc...

Jutro znowu się tobą zachwycę,
zbudzisz we mnie kochankę i lwicę,
a dziś, a dziś jest noc

Dobranoc panowie, dobranoc,
obrączki na szczęście, pchły na noc,
dobranoc panowie, dobranoc,

ta noc niech wam pójdzie na zdrowie!

Kobiety waszego życia idą spać,
nie trzeba ich kochać wcale, ale...
nie trzeba, nie trzeba ich kochać wcale,
ale, ale...

Dom na jednej nodze



To mój dom, ten mój biały zagiel
To mój dom, te dwie sosny nagie
To mój dom, tych to gratów parę
To mój dom, te dwa koty stare
To mój dom, ten stół połatany
To mój dom, ten piec jak pijany
To mój dom, ten dom co go nie ma
To mój dom...
To mój sen, mój sen niespokojny
To mój sen, jakiś staromodny
To mój sen, te dwie czarne drogi
To mój sen...
O miły mój, snu mi nie zabieraj
Nie zamykaj mi dróg
Nie buduj gór
O, to mój dom, dom co stale w drodze
To mój dom, dom na jednej nodze
To mój dom, dom jak latarenka
Już nie zmienisz go
A nie mów mi: dość już wędrowania
Nie mów mi, że to błąd
Zaczekaj aż
Zatęsknię jak za mamą
Wezwie mnie stały ład

To mój skarb, ta gitara świetna
To mój skarb, ta sukienka zwiewna
To mój skarb, skarb za cztery grosze
To mój skarb, co przy sobie noszę
To mój ład, nie za bardzo stały
To mój ład, mój ład czarno-biały
To mój ład, mój ład co go nie ma
To mój ład...
O to mój los, ta niespokojna woda
To mój los, nic ująć i nic dodać
To mój los, broda nie uroda
To mój los

O miły mój, snu mi nie zabieraj
Nie zamykaj mi dróg
Nie buduj gór
O to mój dom, dom co stale w drodze
To mój dom, dom na jednej nodze
To mój dom, dom jak latarenka
Już nie zmienisz go
A nie mów mi: dość już wędrowania
Nie mów mi, że to błąd
Zaczekaj aż
Zatęsknię jak za mamą
Wezwie mnie stały ląd

Dom w malwy malowany



Nieśmiała pani
spod znaku Koziorożca
snu ani ani
nie zazna dziś.
Bo rudy księżyc
uparty domokrążca
do małej pani
zapragnął przyjść.

Dom w malwy malowany,
ktoś mocno zakochany,
ach, to by było,
ach, to się śni...
Dom w malwy malowany,
ktoś czule całowany,
ach, to by było, ach, to się śni...
Noc w malwy malowana,
Noc długa, nieprzespana,
Ach, to by było,
Ach, to by by...

Sen małej pani
spod znaku Koziorożca
z księżycem tanim
odpływa, hen.
A mała pani
pół smutna, pół radosna,
w muzykę zmienia
uparty tren.
Dom w malwy malowany,
ktoś mocno zakochany,

ach, to by było,
ach, to się śni...
Dom w malwy malowany,
ktoś czule całowany,
ach, to by było, ach, to się śni...
Noc w malwy malowana,
Noc długa, nieprzespana,
Ach, to by było,
Ach, to by by...

Dwie sowy



Nie, nie łatwo miłość wygnać z ciemnej duszy,
choćby była jedną lampą, jedną świeczką,
lecz jeżeli człowiek musi,
to salwuje się szklaneczką i ucieczką.

Nic za darmo, nic za grosze - oczywista,
za to płaci się siwizną młodych serc,
ale rano znowu rusza się do twista,
lub się biegnie Majakowskim być na wiec.

Potem bywa niby w kinie upływ czasu,
jakieś dzieci, jakaś żona - czasem dwie,
a gdy ona upragniona wyjrzy z lasu,
to nie bardzo w gruncie rzeczy chce się chce.

Nie, nie łatwo miłość przyjąć duszy czarnej,
choćby była jedną świeczką, jedną lampą,
i choć bywa, że człowieka się przygarnie,
to wciąż każe się, i każe go za tamto.

Dziennik ucznia



Moi zmarli
śmieją się w kułak
z mych jeszcze ziemskich trosk.

Moi zmarli
proszą o tak niewiele:
- Omieć mi liście z czoła,
uładź kamień,
ogień mi zapal,
jak pod kuchnią.
- Masz tu pszenicy, tato,
zjedz, jeśli jesteś gołębiem.
A kuchni, to ja nie mam.
- Ty kuchni nie masz? Ni okna? Ni słoja?
- Dostałam dwóję z gospodarstwa.
Może się u was spiszę lepiej.
- Nie ma obawy, córeczko.
Śmierci nie można nie umieć.

Dziewczyna z cyrku



Raz kumpel mój, Adam
Przyszedł do mnie i gada:
"Chodź do cyrku, kolego,
w cyrku wiele dobrego,
sam zobaczysz, kolego - powiada.
A w tym cyrku, na linach
Tańczy moja dziewczyna.
Ona obu nam z mety
Pozalátwia bilety.
Chodź do cyrku to lepsze od kina".

Więc przychodzę i siadam.
Dobry pomysł miał Adam,
Bo tam błazny i konie,
Wielka małpa w pomponie
I papuga do rymu coś gada.
Wtem urwała muzyka,
Żaden pajac nie fika,
Światło poszło do góry

A tam sznurki i sznury
Tak wysoko, że aż coś zatyka.
W górze po linach
Biega dziewczyna.
W cyrku na linach
tańczy dziewczyna
tańczy dziewczyna, taka dziewczyna,
taka dziewczyna że ach!...

że on pozwala swojej dziewczynie
w cyrku jak małpie, biegać po linie...
Taka dziewczyna, taka dziewczyna,
cudna dziewczyna, aż strach...
co mnie głupiemu do tej dziewczyny
przecie nie do mnie zeskoczy z liny...
Taka dziewczyna, taka dziewczyna,
cudna dziewczyna, aż strach...
Że też potrafi taka dziewczyna
Z takim bałwanem długo wytrzymać.
Taka dziewczyna, taka dziewczyna,
cudza dziewczyna, psiakrew...
Jak się oświadczyć takiej dziewczynie
W cyrku na linie cudzej dziewczynie?
Taka dziewczyna, taka dziewczyna,
Chwieje się lina...
Taka dziewczyna, taka dziewczyna,
Cudza dziewczyna, aż żal.

Dziewczyny tańczą jedno lato



Pełne ręce
żółte kaczeńce,
pełne ręce
maki czerwone,
i jeszcze więcej,
pełniej, goręcej,
popatrz, już dźwigam w ramionach
łąki złocisto-zielone.

Dziewczyny tańczą jedno lato
jeden sierpień, jeden maj,
dziewczyny tańczą jedno lato,
harmonisto graj nam, graj!

Niedziela, nie niedziela,
od wesela, do wesela
gra kapela, gra kapela
od Łazienek aż do Bielan
płynie maj...

Dziewczyny tańczą jedno lato,
a może dwa, a może trzy,
nic nie poradzą chłopcy na to,
że się dziewczynom tyle śni.

Pełne ręce
róże więdnące,
pełne ręce
głogi kołące,
i jeszcze więcej,
pełniej goręcej,
popatrz już dźwigam w ramionach
słońce na wiatr zachodzące.

Dziewczyny tańczą jedno lato
jeden sierpień, jeden maj,
dziewczyny tańczą jedno lato,
harmonisto graj nam, graj!

Niedziela, nie niedziela
od wesela, do wesela
gra kapela, gra kapela
od Łazienek aż do Bielan
płynie maj...

Dziewczyny tańczą jedno lato,
a może dwa, a może trzy,
nic nie poradzą chłopcy na to,
że się dziewczynom tyle śni.

Dziobak



W podręczniku zoologii dla klas trzecich,
strona setna, siedemnasty wiersz od góry,
ku zdumieniu, oburzeniu grzecznych dzieci,
ku obrazie sensu, prawa i natury:
Figuruje sobie dziobak.
Ani ptak to, ani ssak.
Czy to kaprys, czy choroba?

Czy rarytas to, czy brak?
Czy to ptaszek, czy to krowa?
Czy potrzebny jest ten biust?
Może zbędna jest ta głowa
z wielkim dziobem zamiast ust?

Grzeczne dzieci z klasy trzeciej się zebrały,
umoczyły swoje pióra w atramencie,
list otwarty do dziobaka napisały,
opatrzyły go w podpisy i pieczęcie:

"Dziobaku, ty się zastanów,
dziobaku, zlikwiduj dziób.
Ty jesteś nie według planu,
dziobaku, porządek zrób.

Natury ty jesteś gaffa,
dziobaku, czy ci nie wstyd,
toć nie ma cię w paragraffach,
ty jesteś po prostu nikt.

Powiedz, dziobak, tak czy owak?
Czyś ty ptaszek, czyś ty krowa?
Powiedz, dziobak, tak czy siak,
czyś ty krowa, czyś ty ptak?"

Tylko Józio, ten wypędek, to ladaco,
nie podpisał się pod listem z całą klasą,
i wieczorem, kiedy tylko słońko zgasło,
wymalował na tablicy takie hasło:

"Dziobaku, w tobie nadzieja,
dziobaku, tyś miły nam,
dziobaku, ty się nie zmieniaj,
kolego dziobaku, trwaj!"

Ech, ty babo



Ta największa, ta zewnętrzna,
kiedyś była już zameżna,
a to znowu jej się przyśnił
nowy ktoś.
Stoi w lustrze i nie widzi
i niczego się nie wstydzi,
wyobraża sobie chyba
jakieś, coś!

Ech ty babo, durna babo
ty masz chyba głowę słabą,
on przy tobie to jest książkę,

panicz, paż.
Ech ty babo, durna babo
takie rzeczy odłóż na bok,
nie dla takiej szarej myszy
wielki pan.

Ta, nieduża, ta środkowa
ta ma serce niczym kowal
i marzenia urzędniczki
z dawnych lat,
chce mieć kogoś solidnego,
nie zamartwiać się o niego
i czasami bez okazji
dostać kwiat.

Ech ty babo, durna babo
ty masz chyba głowę słabą,
on przy tobie to jest księżę,
panicz, paż..
Ech ty babo, durna babo
takie rzeczy odłóż na bok,
nie dla takiej szarej myszy
wielki pan.

Ta maleńka, ta skulona,
tajemnicza i szalona,
ona znowu chce zawrócić
z drogi czas,
dałaby do piekła nura
żeby czasem dzwonił z biura
i zanucił przez telefon
jeszcze raz:

Ech ty babo, durna babo
ty masz chyba głowę słabą
on przy tobie to jest księżę
panicz, paż.
Ech ty babo, durna babo
takie rzeczy odłóż na bok,
nie dla takiej szarej myszy
wielki pan.

Ech ty babo, durna babo
nie odkładaj sprawy na bok
kto najlepiej mu pasuje -
chyba ja.

***** (tak czekam...)**



Tak czekam,
jakby wyczekuję na ważną decyzję w mojej sprawie.
Spodziewam się
jak dziecka.
Nie dźwigam ciężarów,
oglądam piękne twarze,
sposobię wyprawkę,
dbam o zęby i włosy.
Któregoś dnia z pierwszą pocztą przyjdzie dla mnie
wiadomość:
Tak i tak,
ciemny blondyn,
albo nigdy.
Tymczasem poczta w moim mieście jest zamknięta.

Ach, panie, panowie,



Gasną ognie wśród łąk, biegną chłopcy znad rzek,
chłodna noc, długa noc zawitała na brzeg.
Śpią samotne ziemniaki w popiele
nie przyjedzie już nikt na niedzielę.....
Jeszcze czynny GS, więcej piwa niż łez,
lecz nie taki już tłok - przeszedł rok - minął rok.
Sennie chwieją się łany rzepaku,
umierają co słabsi wśród ptaków.....

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
czemu ciepła nie ma w nas ?

Co było, to było,
co było, to było,
co było, to było,
nie wróci drugi raz.

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,

już ciepła nie ma w nas.
Co było, to było,
minęło jak miłość,
prześniło, przelśniło -
wyśniło się do dna.

Poczerniały pnie drzew, liście porwał im wiatr,
pozniakały gdzieś hen, jak nadziei mych ślad.
Nie złowione figlują szczupaki,
minął rok, znowu rok - byle jaki.....
Widzisz, kończy się bal, nie mów mi, że ci żal,
przecież patrzysz nie tak, mówisz "szczęścia nam brak",
zamarzają na śmierć kartofliska,
wiem, że pora rozstania już bliska.

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
czemu ciepła nie ma w nas ?

Co było, to było,
co było, to było,
co było, to było,
nie wróci drugi raz.

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
już ciepła nie ma w nas.
Co było, to było,
minęło jak miłość,
prześniło, przelśniło -
wyśniło się do dna.

Umiem cenić twój takt,
elegancki twój styl,
kto nauczył cię tak ładnie patrzeć na lzy ?
Jeszcze tulisz do ust moją rękę,
lecz zapomnisz mnie jak tę piosenkę.
Żegnaj miły, no cóż,
jak się żegnać - to już,
pięknie było nam z tym,
lecz za dużo jest zim,
ja cię może za mało kochałam,
lecz zapomnieć to już nie umiałam.

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
czemu ciepła nie ma w nas ?

Co było, to było,
co było, to było,

co było, to było,
nie wróci drugi raz.

Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
już ciepła nie ma w nas.

Co było, to było,
minęło jak miłość,
prześniło, przelśniło -
wyśniło się do dna.....

Balonik



Płacze dziewczynka:
balon uciekł jej.
Ludzie mówią:
nie płacz.
A balonik hen...

Płacze dziewczyna:
chłopca trzeba jej.
Ludzie mówią:
nie płacz.
A balonik hen...

Płacze kobieta:
mąż porzucił mnie.
Ludzie mówią:
nie płacz.
A balonik hen...

Płacze staruszka:
mamo, dosyć łez.
A balonik wrócił
i niebieski jest...

Oczy tej małej



Posłuchaj pan, panie podróżny,
co się zdarzyło na Próżnej:
żyła tam Jagna, dobra i czysta,
i chodził do niej Jan kancelista,
akurat to była niedziela,
kręciła się karuzela.
Zabrał tam Jagnę kochanek czuły
i całkiem zmącił jej miły umysł.

Oczy tej małej jak dwa błękity,
myśli tej małej - białe zeszyty.
A on był dla niej jak młody bóg,
żebyż on jeszcze kochać mógł.

A lato, jak bywa w Warszawie,
młodym służyło łaskawie.
On ją zabierał nieraz na łódki,
a ona jego leczyła smutki.
Posłuchaj pan, panie wędrowny:
nastał ten dzień niewymowny,
odszedł bez słowa kochanek podły,
na nic się zdały płacz jej i modły.

Oczy tej małej jak dwa błękity,
myśli tej małej - białe zeszyty.
A on był dla niej jak młody bóg,
żebyż on jeszcze kochać mógł.

Pociągi poodchodzą i statki,
ona nie wróci do matki.
Kto by uwierzył w całym Makowie,
że dla niej światem był jeden człowiek.
Przez niego więc siebie zabiła
ta, co z miłości tańczyła.
Bóg jej wybaczył czyny sercowe
i lody podał jej malinowe.

Oczy tej małej jak dwa błękity,
myśli tej małej - białe zeszyty.
A on był dla niej jak młody bóg,
żebyż on jeszcze kochać mógł.

Posłuchaj niewierny kochanku,
co nienawidzisz poranków:
wróci jeszcze do ciebie ta trumna,
gdzie leży twoja kochanka dumna.

Bo taki, co kochać nie umie,
przegra - choć wszystko rozumie.
Bóg cię pokarze swą nieczułością
za to, żeś gardził ludzką miłością.

Oczy tej małej jak dwa błękity,
myśli tej małej - białe zeszyty.
A on był dla niej jak młody bóg,
żebyż on jeszcze kochać mógł.

Bossa Nova do poduszki



Przypłynęła z wielkich rzek
bossa nova - szabada,
czyste serce ma jak śnieg,
choć mówią o niej tu inaczej...
Na śniadanie cukier je,
nocą pije biały dzin,
a nad ranem, gdy ja śpię,
cichutko z zimna drży i płacze:
Wezmę cię do łóżka,
nie płacz już, głuptasie
patrz, tu jest poduszka
i dla ciebie jasiiek,
wybacz, że nago śpię...
Ogrzej się na płatkach,
szmatkach i różyczkach,
tu, gdzie sny są moje,
będzie i muzyczka -
wybacz, że nago śpię...

Migdałowy zapach twój
w moje włosy wplątał sen,
widzę znów motyli rój
i kwitnie, kwitnie len w dolinach.
Kupię ci żywego lwa,
byś jak w domu miała tu,
posłuchajmy, co tak gra
i żali się nam jak dziewczyna.

Wezmę cię do łóżka,
nie płacz, już głuptasie,
patrz, tu jest poduszka
i dla ciebie jasiiek,
wybacz, że nago śpię...
Ogrzej się na płatkach,

szmatkach i różyczkach,
tu, gdzie sny są moje,
będzie i muzyczka -
wybacz, że nago śpię.
Na zielonym stole
stoi pełna szklanka,
czyś ty mi piosenka
czyś ty mi kochanka,
wybacz, że nago śpię...
Noce nie dośnione
oczy nieprzytomne,
tańczy panna młoda,
życia nam nie szkoda
wybacz, że nago śpię...

Zapłakałaś dziś przez sen
i wołałaś...Nie, nie mnie...
Arcysmutny to był tren,
i nie wiem, czy to źle - czy pięknie...
Zapamiętam dotyk twój
i sukienki z czarnych róż,
a ty mnie się trochę bój,
i nie myśl, że mi serce pęknie...

Sama idź do łóżka,
nie płacz już głuptasie
patrz, tu jest poduszka
i samotny jasek,
wybacz, że z dala śpię...
Ogrzej się na płatkach,
szmatkach i różyczkach,
tam, gdzie sny są moje,
nie śpi już muzyczka -
wybacz, że nago śpię...
Na zielonym stole
stoi pełna szklanka,
czyś ty mi piosenka
czyś ty mi kochanka,
wybacz, że nago śpię...
Noce nie dośnione
oczy nieprzytomne,
mija w rzece woda,
mija bossa nova -
wybacz, że zbudzę się...

Ballada o uczonym Balbusie i przejeżdżającym tramwaju



Było to chyba w miesiącu maju,
uczony Balbus nie zauważył przejeżdżającego ulicą tramwaju.
Być może doznał zawrotu głowy
od wygłoszonej uczonej mowy,
być może wracał właśnie od rudej
po kolacyjce wyjątkowo chudej,
a może wzrok mu przyciągnęło hasło,
co nad witryną zapalało się i gasło?
Szedł więc ulicą ów Balbus pieszy,
a tramwaj pędził, bardzo się spieszył,
wkrótce się zbliżył ten straszny poczwara
i dopadł Balbusa, pieszego huzara.
Rozległ się hałas i brzęk, i huk,
i bydlę Balbusa zważyło z nóg.
Leży nasz Balbus cały na szynach,
przemija jedna, druga, trzecia godzina.
Myślicie, ludzie, że zląkł się niebożę?
Nic podobnego. On rad jest, że wyspać się może.
Leżał tak, leżał, jak pod kołderką,
i śnił o niuansach z jedną tancerką,
aż wnet nadjechał miejskich służb dźwig
i się uporał z tym smokiem w mig.
Czas wyciągnąć tu morał,
co się czai w ukryciu:
Alkohol szkodzi zdrowiu,
ale pomaga życiu.

Bez



Przyniosłeś mi bez pięciolistny
w kłapie od marynarki.
Świecił jak absurd czysty.
Jak order. Albo jak antyk.
Zakwitł zwyczajnie, jak wszyscy,
gdzieś na świętego Andrzeja...
Tylko od innych był tkliwszy.
Jak uśmiech. Albo nadzieja.

Bez pachniał bzem najczęściej
i przekwitł o swojej porze.
Zostało mi po nim szczęście
w liliowo bżowym kolorze.

Będę czekać



Choćbyś odszedł z miasta
będę czekać tu...
Tak jak wierna gwiazda,
będę czekać tu...
Przez czterysta wiosen
i sto długich zim
będę czekać tu,
w mieście tym...

Gdzie byś nie wędrował
w słońcu czy we mgle,
gdzie byś nie żeglował
zapamiętaj, że
nie uciekniesz mi już
nawet w porze snu,
bo ja z całych sił
wciąż czekam tu...

Zegar bije,
dzień się toczy,
dzień za dniem,
aż w końcu Bóg wie skąd
powrócisz pod mój dom,
odnajdziesz wtedy mnie
patrz, ja wyciągam ręce
by powitać cię.

Gdzie byś nie wędrował
w słońcu czy we mgle,
gdzie byś nie żeglował
zapamiętaj, że
nie uciekniesz mi już
nawet w porze snu,
bo ja z całych sił
wciąż czekam tu...

Bo ty masz w sobie coś



Ja znalazłam chłopców stu, może dwustu,
lecz żaden nie był mi podług gustu,
ten niby kaczy krok,
rozlatany wzrok
i czułe słówka
to był ten szyk

I nagle cały świat ktoś rzuca mi do stóp,
po długich latach smutku i postu
więc kombinuję wciąż
w co ty chłopcze grasz?
Co to jest?
Co ty w sobie masz?

Ty masz w sobie coś,
co nie ma ten pan.
ty masz w sobie coś,
noch ein mall!

Ty masz w sobie coś,
te oczy ta twarz,
pocałuj i powiedz
co to masz?

Bukiecik fiołków



Jeszcze się mówi: "koleżanko" i "kolego",
Jeszcze się nie wie, co to szminka i co tusz,
I gra się w piłkę, ale już:

Sentymentalny,
Gimnazjalny
Bukiecik fiołków,
niepowtarzalny,
nierealny
bukiecik fiołków,

potargany, pognieciony,
przyniesiony w kieszeni -
ona nic nie mówi,
on się zaczerwienił.

Czasem się kłóć - koleżanka i kolega,
już powiedzieli sobie wiele gorzkich słów,
ona na dobre już się gniewa
i on się gniewa ale cóż:

Sentymentalny,
Gimnazjalny
Bukiecik fiołków,
niepowtarzalny,
nierealny
bukiecik fiołków,
potargany, pognieciony,
przyniesiony w kieszeni -
ona nic nie mówi,
on się zaczerwienił.

Teraz umiemy już rozprawiać o miłości,
Ty mi przynosisz w imieniny bukiet róż,
Tylko że więcej jest radości
Z tamtych fiołków niż z tych róż

Sentymentalny,
Gimnazjalny
Bukiecik fiołków,
niepowtarzalny,
nierealny
bukiecik fiołków,
potargany, pognieciony,
przyniesiony w kieszeni -
ja nic nie mówiłam,
tyś się zaczerwienił.

Byle nie o miłości



Że ty nie dla mnie jesteś ani ja dla ciebie.
że nie możemy rankiem gadać trzy po trzy,
że wspólnej gwiazdy próżno szukać nam na niebie,
że między ludźmi nie powiemy sobie „ty”.
że nie pójdziemy, tak zwyczajnie, gdzieś tam w gości,
że nic, co nasze, nie jest nasze, nawet my –
dlatego nie mów mi,
dlatego nie mów mi,

dlatego nie mów mi
o miłości!

Że to straszne, kiedy idziesz z tamtą panią,
i to nie dziwne, że ja innych chłopców znam,
że nie poradzi na to diabeł ani anioł,
że każdy z nas ma własny los, oddzielny plan,
no i że trudno kochać mocniej, kochać prościej,
tak pięknie kochać, jak kochamy ja i pan –
dlatego nie pisz mi,
dlatego nie pisz mi,
dlatego nie pisz mi
o miłości!

Że spotykamy się przypadkiem, przy niedzieli,
i że mówimy byle jak i byle co,
że każde słowo zamiast łączyć, to nas dzieli,
że złą podróżą jest bez ciebie każda noc,
że więcej smutku z siebie mamy niż radości,
że nie pomaga, kiedy mówię „w górę nos”!
dlatego nie mów mi,
dlatego nie mów mi,
dlatego nie mów mi o miłości!

Loczki



Dziś morze leniuchuje,
ziewa bezwstydnie,
jak wielki szary pies,
i marudzi.
Nie ma ludzi
i morze
może robić to, co chce.
Czasem tylko stary kalosz
przypomni
niedokończoną symfonię...

Chodźmy sobie
opici zapominaniem,
bajka popielacieje,
wstaje wiatr
i śmieją się nasze loczki

Byłam sama- jestem sama



Ziemio dobra, ziemio stara,
ty mi przebaczenie dasz,
bądź jak orzeł i jak sarna,
daj nam ciszę, daj nam czas.
Ziemio dora, ziemio stara,
w mysich dziurach czuwa śmierć,
to umiera dawna wiara,
a tej nowej tli się ćwierć...
Może jutro coś się zmieni,
oniemiały zabrzmiał dzwon,
i zbawieni znów, i odkupieni znów,
dony, dony, dony, don,
dony, dony, dony, don -
zarobimy gdzieś pieniądze,
nie wrócimy do tych stron,
i z kamieni dwóch odbudujemy dom,
tylko odwróć, siostró, kartę złą!
Ziemio dobra, ziemio stara,
czemu szczęścia nam nie żal?
Każdy ranek nas oddala,
chciałeś palić, no to pal...
Może jutro coś się zmieni,
oniemiały zabrzmiał dzwon,
i zbawieni znów, i odkupieni znów,
dony, dony, dony, don,
dony, dony, dony, don -
odnajdziemy miłą miłość,
spadną deszcze, wszędzie plon,
i z pożarów dwóch odbudujemy dom
tylko odwróć, siostró, kartę złą!
Ziemio dobra, ziemio stara,
ty mi przebaczenie dasz...
Byłam sama - jestem sama,
resztę grzechów dobrze znasz.

„Cetka”



W autobusie
pomiędzy pracownikami
myślę o podjęciu pracy.
...Bo cóż to za praca - umierać...
A co to za praca - rodzić...
Rodzonym być
i umieranym
być.
...A choćby zwykły kaszel -
jakież to znój.
...A odjechać ?
...A przybyć ?
Myślę o podjęciu pracy.
Przecięto już bilety.
Jadę.
Kołysze mnie -
kto wie -
ostatni dach nad głową -
autobus linii "C".

Chciałeś



Chciałeś zabrać mnie nad morze,
a zgubiłam się na lata,
teraz muszę, mój ty Boże,
wracać dookoła świata.
Dookoła świata pływę,
co za koszt i jaki kłopot,
zamiast kupić wtedy bilet,
prostą drogą pruć do Sopot...
Cierniem jesteś w mej koronie,
w mym uśmiechu - smugą smutku,
czy ja kiedyś cię dogonię,
choć idziesz pomalutku?

Chodzi o to, żeby nie być idiotą



Chodzi sobie Baj po ścianie,
chodzą sobie różne panie.
I górnicy, i hutnicy,
i zwyczajni bezbożnicy.
Nawet bardzo młody jeź - chodzi też.

Chodzi Polak na wódeczkę.
Chodzi Basia het, nad rzeczkę.
I turyści z Ameryki,
i dawniejsze bolszewiki.
Ostatecznie chodzi wszak – nawet ptak.

Ogólnie zaś chodzi o to,
żeby nie być idiotą.
Zapuszczaj swój włos i motor.
Nie śpij z byle ho-hołątą.

Ciut sobie bimbaj, żyj niby cymbał.
Możesz być nawet psem i lwem.
Możesz być świrem, możesz być zbirem,
być idiotą, o nie, nie, nie, nie.

Można chodzić w kółko sobie,
albo się przewracać w grobie,
można chodzić w dal z Marylą
i z Agnieszką albo z Lilą,
w maratonie udział brać,
alb stać, ooo

Ogólnie zaś chodzi o to,
żeby nie być idiotą.
Zapuszczaj swój włos i motor.
Nie śpij z byle ho-hołątą.

Ciut sobie bimbaj, żyj niby cymbał.
Możesz być nawet psem i lwem.
Możesz być świrem, możesz być zbirem,
być idiotą, o nie, nie, nie, nie.

Ciut sobie bimbaj, żyj niby cymbał.
Możesz być nawet psem i lwem.
Możesz być nawet własną ciotką
Byleby nie zostać idiotką-ką.Ogólnie zaś chodzi o to...

Choroba czwartej rano



O czwartej rano,
jak pożar,
budzi mnie ból.
Wstaję.
Czepiając się ścian wchodzę do łazienki.
Watpię w istnienie Boga,
dobrych ludzi,
ciebie.
Dzwonię do zegarynki.
Jest.

Co każdy chłopiec wiedzieć powinien



Nie lada głupstwa się plecie w półśnie,
nie lada czyny się czyni po winie,
a czy to pięknie, czy to źle,
to każdy chłopiec wiedzieć powinien.

O le la li,
o le li la,
a czy nam coś ta wiedza da?

Cyrkową sztuczką kończysz grę,
lecz trudno życie przetańczyć na linie,
a czy to pięknie, czy to źle,
to każdy chłopiec wiedzieć powinien.

O le la li,
o le li la,
a czy nam coś ta wiedza da?

A bywa także, gdy bardzo się chce,
że nikt nie kocha nas w czarnej godzinie,
a czy to pięknie, czy to źle,
to każdy chłopiec wiedzieć powinien.

O le la li,
o le li la,
a czy nam coś ta wiedza da?

Czy warto wiośnie mówić "nie"
i mrozić chłodem, co samo przeminie,
i czy to pięknie, czy to źle,
to każdy chłopiec wiedzieć powinien.

O le la li,
o le li la,
a czy nam coś ta wiedza da?

Czy warto serce zamieniać we łzę,
- dla wszystkich ludzi nie starczy wszak wina...
A czy to dobrze, czy to źle,
to wiedzieć powinna każda dziewczyna.

O le la li
o le li la,
a czy nam coś ta wiedza

Czarne perfumy



No to czego chcesz?
Moje kiecki chcesz - to bierz.
Nie bogaty z ciebie czart,
bierz co chcesz:
czarne perfumy, tuzin kart.
No to o co grasz?
Parę oczu chcesz - to masz,
pare kobiet, pare lat,
bierz co chcesz,
gramy na forszę: szach i mat.

Pan unosi brew,
pan apetyt ma na krew,
bardzo proszę - podpis mój.
Jasna rzecz, gra jest o skórę,
nie o strój.
No, jak tak to tak.
Jest pergamin, sznur i hak,
popatrz, diable prosto w twarz,
graj va banque.

Moje warunki dawno znasz.
Na pokuszenie zawieźdź mnie,
w niebo-piekło ze mną zagraj raz.
Przypomnij zapach grzechu, wstrzymaj czas.
Ach, na pokuszenie,
zawieźdź,
zawieźdź,
zawieźdź,
zawieźdź mnie.

No to czego znów?
Już dostałeś stada krów
i czerwony nosisz pas,
a ty co?
Nowe rozdanie,
jeszcze raz?
Gwiźdzę na ten świat,
chcesz - to gramy, bo to grat.
Miska wody,
mury gór,
szary świt,
czarne perfumy,
błagań chór.
Na pokuszenie zawieźdź mnie,
w niebo-piekło ze mną zagraj raz.
Przypomnij zapach grzechu, wstrzymaj czas.
Ach, na pokuszenie zawieźdź,
zawieźdź,
zawieźdź (...)
zawieźdź mnie.

Czerwony kapturek



Raz Czerwony Kapturek
wszedł sobie do lasu
i tak idzie, i śpiewa,
no bo trochę ma czasu.
i tak idzie, i śpiewa,
no bo trochę ma czasu.
La la la la la la...
Szczypie sobie maliny,
Skubie sobie poziomki,
Biegnie sobie w podskokach
Przez gaiki i łąki.
La la la la la la...

Wreszcie puk-puk w okieneczko:

- Wstawaj babciu raz, dwa,
mam wszystkiego po troszeczkę,
bom o ciebie zadbał.

- Ach dzień dobry, Kapturku -
babcia w siódmym jest niebie -

- czemu robisz mi puk-puk,
wejdź i czuj się u siebie.

La la la la la la la...

- Ale co to mają babciu,
masz tak wielkie uszy?

- To dlatego mój Kapturku,
bym cię mogła słyszeć.

- Ale czemu babuniu,
takie wielkie masz oczy?

- Żeby ci się przyglądać
jesteś taki uroczy...

- Ale czemu babuniu,
takie zęby masz wielkie?

- Bo nie jestem babunią,
tylko bardzo złym wilkiem...

- A to heca droga babciu,
to się świetnie składa,
jestem lampart, nie Kapturek,
chętnie wilki zjadam.

Czas wyciągnąć nam morał,
bo już krew płynie ciurkiem:

co się kryje - nikt nie wie -
pod czerwonym kapturkiem

co się kryje - nikt nie wie -
pod czerwonym kapturkiem.

Co się nażyłam...



Jacyśmy byli, przyjaciele moi,
czy nam o ważną sprawę szło,
o co się który z nas niepokoił,
czy o dobro, czy o zło?

Ja wam na to powiem godnie,
nie nosiliśmy się modnie,
ani chcieliśmy wygodnie
sobie żyć...

Co się nażyłam, to się nażyłam,

co się napiłam, to się napiłam,
co wymarzyłam, to moje!
Co przetańczyłam, to przetańczyłam,
co pogubiłam, to pogubiłam,
a co znalazłam, to moje!
Co przegapiłam, to przegapiłam,
a co zrobiłam, to moje!

Jacyśmy byli, przyjaciele moi,
czy nas pamięta jeszcze kto?
Czy nas legenda pięknie przystroi,
czy popłyniemy gdzieś na dno?
Myśmy żyli jak na wietrze,
myśmy żyli niezbyt grzecznie,
myśmy żyli niebezpiecznie,
ale jak!

Co się nażyłam, to się nażyłam,
co nawarzyłam, to nawarzyłam,
co naprawiłam, to moje!
Co zapłaciłam, to zapłaciłam,
co przebaczyłam, to przebaczyłam,
a co pamiętam - to moje !

Czy my musimy być na ty



Czy musimy być na ty,
nie najlepszy jest to plan.
Zobacz, jak to ładnie brzmi:
stare słowa - pani, pan.

Nie mówiłeś do mnie "ty"
gdy przybiegłeś kiedyś sam
i gdy ja szepnęłam ci -
"Proszę zostać, zmoknie pan."

Mówię - zostaw, mówie - przynieś,
mówię - wpadnij dziś po kinie -
Czy nie ładniej było dawniej
mówić - "Kiedy znów pan wpadnie?"

Nie musimy być na ty
tak jak drzewem nie jest ptak,

drzewo pyta - "Czy pan śpi?" -
a ptak na to - nie - lub - tak...

Mój telefon milczy, milczy,
nie masz czasu ani, ani,
czyby było tak najmiłszy,
gdybyś mówił do mnie - pani?

Czy musimy być na ty?
Nie najlepszy był to plan.
Proponuję, by przez ły
znów powtórzyć: "pani", "pan"...

Czy te oczy mogą kłamać



A gdy się zejda, raz i drugi,
kobieta po przejściach, mężczyzna z przeszłością,
bardzo się męczą, męczą przez czas długi,
co zrobić, co zrobić z tą miłością.
On już je widział, on zna te dziewczyny,
z poszarpanymi nerwami, co wracają nad ranem nie same,
on już słyszał o życiu złamanym.
Ona już wie, już zna te historie,
że żona go nie rozumie, że wcale ze sobą nie śpią,
ona na pamięć to umie.
Jakże o tym zapomnieć, jak w pamięci to zatrzeć,
lepiej milczeć przytomnie i patrzeć.
Czy te oczy mogą kłamać? Chyba nie.
Czy ja mógłbym serce złamać itp. ?
Gdy się farsa zmienia w dramat, nie gnam w ką.
Czy te oczy mogą kłamać - ależ skąd.
A gdy się czasem w życiu uda,
kobiecie z przeszłością, mężczyźnie po przejściach.
Kąt wynajmują gdzieś u ludzi
i łapią, i łapią trochę szczęścia.
On zapomina na rok te dziewczyny z bardzo długimi nogami,
co wracają nad ranem nie same,
woli ciszę z radzieckim szampanem.
Ona już ma, już ma taką pewność,
o którą wszystkim wam chodzi,
zasypia bez żadnych proszków, wino w lodówce się chłodzi.
A gdy przyjdzie zapomnieć i w pamięci to zatrzeć,
lepiej milczeć przytomnie i patrzeć.
Czy te oczy mogą kłamać? Chyba nie.
Czy ja mógłbym serce złamać itp. ?
Kiedys to zrozumiesz sama, to był bład.

Czy te oczy mogą kłamać - ależ skąd.
I czy te oczy mogą kłamać? Chyba nie.
Czy ja mógłbym serce złamać itp. ?
Kiedys to zrozumiesz sama, to był błąd.
Czy te oczy mogą kłamać - ależ skąd.

Czym jest dla ciebie literatura



Jeśli pomyśleć,
czym jest dla ciebie literatura,
etyka,
przyroda,
niespodzianka,
dom, matka, wóz,
tamta kobieta,
tamten mężczyzna,
dobra kurtka na zimę,
dobre buty
i wreszcie
ty sam -
to rzeczywiście:
nie miałam szans.

Czytamy Słowackiego



Kiedy rano wóz mleczarza zaturkoce,
sto krawatów gdy już będzie zawiązanych,
kiedy Maria już zaplecie swe warkocze,
kiedy w słońcu zaróżowią się kasztany -
My pijemy białą kawę,
jemy ciastko od Blicklego,
nie piśniemy słówka nawet,
my czytamy, my czytamy Słowackiego.
Gdy w południe płynie hejnał od Krakowa,
nóg tysiące kiedy drepce po ulicach,
gdy otwiera się w Skarżysku nowy browar,
kiedy plany ktoś przekracza w Skierniewicach
Ty przy biurku, ja przy garnkach,
od pierwszego do pierwszego,

od ogarka do ogarka -
my czytamy, my czytamy Słowackiego.
Gdy pod wieczór wszyscy pięknie się kochają,
jednym słowik, drugim radio towarzyszy,
gdy na spacer księżycowy wyruszają
lunatycy i złodzieje, koty, myszy -
Nocną lampkę zapalamy,
powolutku zapadamy
w cień goździka czerwonego - odkładamy, odkładamy Słowackiego.

Dajmy się zaskoczyć miłości



Nie kupujmy
marzeń
jak mebli,
nie bądźmy
zanadto
przebiegli,
nie wstydzmy się własnej nagości,
tylko dajmy, dajmy, dajmy się zaskoczyć miłości.
Nie paktujmy
z panem Bogiem,
z panem diabłem,
nie mówmy,
że jest głupie,
to co nagle,
zamknijmy stare życie
na klucz, na dwa,
wystarczy spuścić ze smyczy
to słowo "ja", "ja", "ja"..
Nie kupujmy
nieba
na kredyt,
nie planujmy
szczęścia
ni biedy,
nie grajmy w dwa życia jak w kości,
tylko dajmy, dajmy, dajmy się zaskoczyć miłości.
Niech przyjdzie
zbyt nagle
zdyszana,
niech nie da
dotrwać
do rana,
niech przyjdzie nie na czas,
nie w porę,
niech krzyknie: "Gore... gore, gore, gore..."

Zamknijmy stare życie
na klucz, na dwa, na trzy,
wystarczy spuścić ze smyczy
to słowo, jedno słowo: "my", "my", "my"...

Niech przyjdzie
zniecka
zdyszana,
niech nie da
doczekać
do rana,
niech przyjdzie
nie na czas,
nie w porę,
niech krzyknie:
"Gore, gore, gore, gore!..."

Damą być



Tak chciałabym - tak umiałabym
powiewną być - niby dym!
Królową być - złote kwiatki rwać
i trenować nowe miny i przed lustrem stać!
Tak bym chciała damą być, ach damą być, ach damą być
i na wyspach bananowych dyrdymały śnić!

Nie mam serca do czekania, do liczenia, do zbierania,
Nie, mnie nie zrozumie pan!
Nie mam głowy do posady, do parady, do oglądy
to zbyt oplakany stan
Chcę swój szyk jak dama mieć, jak dama mieć jak, dama mieć,
i jak moja ciocia Jadzia z wrażliwości mdleć!

Nie mam serca do sieroty, zgubionego wajdeloty
Nie, mnie nie zrozumie pan!
To nie mój styl
z "musztardówki" pić
i z panem "na wiarę" żyć!
Wolałabym na stokrotkach spać
i trenować nowe miny i przed lustrem stać!
Tak bym chciała damą być, ach damą być, ach damą być
i na wyspach bananowych "bananówkę" pić!

Nie mam serca do pilności, do piękności, do świętości,
to zbyt wyszukany stan!
Nie mam głowy do dyplomu, do poziomu, zbiórki złomu,
nie, mnie nie zrozumie pan!

Damą być ach, c'est si bon, ach, c'est si bon, ach c'set si bon,
tylko gdzie te, gdzie te damy, gdzie te damy są?
Z kochasiem gdzieś poszły w siną dal,
Odfrunęły z królikami, a głupiemu żal!

Dawne, zabawne



Wróciły dziś do mnie nad ranem,
jak z nieba,
zgubione jaskółki
na długą niepamięć skazane
nasze dawne
zabawne
pocałunki.
Te znad rzeczki,
te z łąki,
te z lasu,
te pospieszne, bo nie masz już czasu,
te gorące, zdyszane,
i te senne nad ranem,
te liryczne i śliczne,
i pornograficzne,
te kradzione od żony
i te kłamstwem schłodzone,
tamte z klatki schodowej
i z windy,
te miętowe i anyżkowe,
i te inne od innych,
a na końcu - te troszkę mokre od łez,
po których nie ma już śladu,
a przecież
jest.

Deszcze niespokojne



Na łąkach kaczenie,
a na niebie wiatr,
a my na wojence
oglądamy świat.

Na łąki wrócimy,
tylko załatwimy
parę ważnych spraw.

Może nie ci sami,
wrócimy do mamy
i do szkolnych łąk.

Deszcze niespokojne
potargały sad,
a my na tej wojnie
ładnych parę lat.

Do domu wrócimy,
w piecu napalimy,
nakarmimy psa.

Przed nocą zdążymy,
tylko zwyciężymy,
a to ważna gra!

Na niebie obłoki,
po wsiach pełno bzu,
gdzież ten świat daleki,
pełen dobrych snów!

Powrócimy wierni
my czterej pancerni,
"Rudy" i nasz pies.

My czterej pancerni
powrócimy wierni,
po wiosenny bez!

Deus ex machina



Daj mi Panie rozpoznanie
żebym wiedział co jest co
czy mam wszystko mówić mamie
czy zachować to i to ?

To i to, ten i ta
Deus ex machina.

Daj mi Panie rozpoznanie
kim ja jestem, kim, ach kim?

Czy mam zostać leśnym drwalem
czy z wojskami zdobyć Rzym?

To i to, ten i ta
Deus ex machina.

Daj mi Panie rozpoznanie
czy ja z dobrych, czy ze złych ?
Czy to Twoje jest rozdanie
czy mam karty w rękach swych ?

To i to, ten i ta
Deus ex machina.

Daj mi Panie rozpoznanie
czy mam oddać się na złom,
czy dostawszy tęgie lanie -
jeszcze nie pchać się na prom ?

To i to, ten i ta
Deus ex machina.

Daj mi Panie rozpoznanie
czy szaleństwo jest tuż, tuż ?
Czy to tyś miał Panie w planie
żeby nie żałować róż ?

Daj mi Panie rozpoznanie
czy zaryczy ranny łoś ?
Kiedy przyjdzie już konanie
czy zapali światło ktoś ?

To i to, szyk i bzik
Rapete, papete – pstryk

Dookoła noc się stała



Dookoła noc się stała,
księżyc się rozgościł,
jeszcze ci nie powiedziałam
wszystkich słów miłości.
Jeszcze z tobą nie zdążyłam
na najdalsze gwiazdy,
jeszcze ci nie wymyśliłam
najpiękniejszej nazwy.

Ale teraz z moich ramion
zrobię ci kołyskę,
niech cię, miły, nie poranią
leśne trawy niskie.
A ty śpij, a ty śpij,
zanurz się w noc ciemną,
a ty śnij, a ty śnij,
śnij, że jesteś ze mną.

Jeszcze cię nie porównałam,
jak porównać trzeba,
jeszcze ci nie przychyliłam
ziemi ani nieba.
Jeszcze z tobą nie obiegłam
wszystkich mórz i jezior,
jeszcze ci nie uwierzyłam,
tak, jak ludzie wierzą.

Ale teraz z moich ramion
zrobię ci kołyskę,
niech cię, miły, nie poranią
leśne trawy niskie.
A ty śpij, a ty śpij,
zanurz się w noc ciemną,
a ty śnij, a ty śnij,
śnij, że jesteś ze mną.

Dwie szklaneczki wina



W tym mieście, w którym się spotkamy,
za rok, za chwilę - kto to wie -
wtem zatrzymują się zegary
i wszystko będzie jak we śnie:

Więc będą dwie szklaneczki wina,
I trochę śmiechu, trochę łez...
Może pójdziemy gdzieś do kina,
Może w straganie kupisz bez...
Może nocą gdzieś na moście
Pomilczymy o miłości,
Może powiesz coś od rzeczy,
Może nie...
I przez te dwie szklaneczki wina -
Nagła wesolość dwojga serc.

W tym mieście, gdzie się rozstaniemy,
Za rok, za chwilę, może dziś,
Nic się nie stanie, nic nie zmieni,
Jak gdybyś wcale nie miał iść:

Dzień dobry, do widzenia



A gdy ci po mnie
nic już nie zostanie,
nawet karciany dług,
zaświeci księżyc na twoje posłanie,
usłyszysz tupot nóg,
żonę zostawisz w samej pościeli,
wybiegniesz jak na bal,
żeby zapomnieć o tym, co nas dzieli,
i wspomnieć, czego żal...

Moja postać młoda wynurza się z cienia,
i znowu dzień dobry, i znów do widzenia.
Jasny wieczór milczy pełen zawstydzienia,
i znowu dzień dobry, i znów do widzenia,
jadą kare konie zaprzęgnięte w sto bryk,
i znów do widzenia, i znowu dzień dobry!

Kiedy już po nas
nic wam nie zostanie,
nawet postępu nie,
gdy tak się zmieniają
panienki i panie,
że tylko sięść i wyć,
zaświeci księżyc,
tym ostatnim listkom
zawieje miły wiatr
i nagle wspomni
sobie to-to wszystko,
jaki był młody świat!

Nasz wujaszek Darwin wynurza się z cienia,
i znowu dzień dobry, i znów do widzenia,
nakrapiany bratek w lizkę się zamienia,
i znowu dzień dobry, i znów do widzenia,
siedem dni się trudzi Bozia, pan Stworzenia,
i znowu dzień dobry, i znów do widzenia,

jedzie, jedzie wojsko, błyszczą odznaczenia,
i znowu dzień dobry i znowu do widzenia,
w końcu się spotkamy z Bolesławem Chrobrym
I znowu do widzenia i znowu dzień dobry.

Gafy



Im więcej w życiu raf,
tym więcej strzelam gaf,
Kamyczku, ty mnie zbaw,
ja proszę.

Nie piję czarnych kaw,
nie puszę się jak paw,
a sławę wielkich sław
mam w nosie...

Ale od szkolnych ław,
miał bawić się w "pif paf",
wtrącałam się do spraw
nie swoich.

Był w moim życiu graf,
był ktoś z Agencji CAF,
mówili mi: "I Love",
ja - w nogi.

Nie biłam panom braw,
pytałam: "czy pan wpływ
przepłynie taki staw
jak stąd dotąd?".

Na plażach i wśród traw,
ja setki strzelam gaf,
to już nie ślepy traf,
Kamyczku, ty mnie zbaw,
o redaktorze! proszę-
ty mnie zbaw.

Dzierlatki



Popatrz siostró, posłuchaj,
to pada i pada deszcz,
dobra pogoda na każde nieszczęście
i na kieliszek wódki też.
Wypij siostró, nie szalej,
że pada i pada deszcz,
nasza robota już nam nie ucieknie
i nasze życie też.
Mówią o nas: kundelki,
bo taty i mamy nie znamy,
my zaglądamy do butelki,
my do butelki zaglądamy

Można się zatrudnić na kolei
i można wełnę owczą tkać,
można tak jak okręt stać na kei,
lecz najłatwiej od facetów brać.
Można być żołnierką jak żołnierze,
można taczki z wapnem pchać,
można też hodować nietoperze,
lecz najłatwiej od facetów brać.
Można się zatrudnić u piekarza,
z cyganami konie kraść,
można też pozować u malarza,
lecz najłatwiej od facetów brać.

Popatrz siostró, posłuchaj,
to pada i pada deszcz,
dobra pogoda na każde nieszczęście
i na kieliszek wódki też.
Popatrz siostró, posłuchaj,
to pada i pada deszcz,
nasza robota już nam nie ucieknie
i nasze życie też.

Emigracja



Dla małego chłopca ocean jest abstrakcją,
szarą miłą pustką, którą trzeba przebyć
z archipelagu "Jest" do przylądka "Nie ma".
Nie ma dziury w płocie,
którą wydarłeś własnymi rękami,
nie ma małej dziewczynki,
która biegnie po schodach ze skaleczoną nóżką,
nie ma stalki i atramentu -
lekcji NOK-u, PW i wychowawczej -
brak słowa "poczet", "magiel" i "prężenie firan".

Jest wyjazd.
Najpierw długo, długo nic,
Murzyni.
A potem długo.

Gdzie są ci chłopcy



Nie pojadę do Madrytu w tę niedzielę,
nie wiem nawet, czy wybiorę się za próg,
może drogi swej przebyłam już za wiele
albo może widzę cienie w sercach dróg...
Gdzie są ci chłopcy na świetnych maszynach, gdzie?
Gdzie to się kończy i gdzie się zaczyna, gdzie?
Czy na mlecznej drodze tam,
przyjdzie znów się spotkać nam,
czy się nie otwiera
zatrzaśniętych nieba bram?

Nie pokocham w tym miesiącu ani roku,
może nawet bez miłości minie wiek,
może serce się po prostu lęka tłoku
albo może widzę cienie na dnie rzek...
Gdzie są ci chłopcy na świetnych maszynach, gdzie?
Gdzie to się kończy i gdzie się zaczyna, gdzie?
Czy na mlecznej drodze tam,

przyjdzie znów się spotkać nam,
czy się nie otwiera
zatrzaśniętych nieba bram?

Nie sprzedaje się ostatnich samochodów,
jak nie zdradza się ostatnich swoich żon,
lecz kto powie czy daleko do zachodu
i dla kogo, i dla kogo bije dzwon.
Gdzie są ci chłopcy na świetnych maszynach, gdzie?
Gdzie to się kończy i gdzie się zaczyna, gdzie?
Czy na mlecznej drodze tam,
przyjdzie znów się spotkać nam,
czy się nie otwiera
zatrzaśniętych nieba bram?

Grajmy Panu



Dzięki ci, Panie, za ten świat.
Dzięki ci, Panie, za dzikich zwierząt śpiew.
Za twoją sprawą kwitnie kwiat
i rodzi się człowiek - pisklę i lew.

Grajmy Panu na harfie.
Grajmy Panu na cytrze.
Chwalmy śpiewem i tańcem
cuda te fantastyczne.

Grajmy Panu w niebiosach.
Grajmy Panu w dolinach.
Z jego światłem we włosach
każdy życie zaczyna.

Ty, który chronisz biedne domki ślimaków
i wielkie góry obu Ameryk.
Ty, który śledzisz tajne drogi ptaków
i krzyki nasze, jęki, szmery.
Dzięki ci, że dałeś nam czas.
Dzięki, że słuchasz i oglądasz nas.

Grajmy Panu na harfie.
Grajmy Panu na cytrze.
Chwalmy śpiewem i tańcem
cuda te fantastyczne.

Grajmy Panu w niebiosach.
Grajmy Panu w dolinach.

Z jego światłem we włosach
każdy życie zaczyna.

Grób nieznanego inteligenta



Czy pamiętasz, mój najmilszy, to miasteczko,
gdzie dawałeś mi kasztany i zawilce,
to miasteczko, co w pamięci mej, jak rylcem,
wyrzeźbione jest z ratuszem oraz rzeczką?
Skarby świata tam rzucałeś mi do stóp
i perfumami pachniała mięta,
prowadziłeś mnie za miasto, tam gdzie grób -
grób nieznanego inteligenta.

Nieznany inteligent
tam leżał Bóg wie odkąd,
nie wiemy, co zostawił
ni wdowie, ni sierotkom.

Nieznany inteligent -
podobno uczył w szkole,
nie wiemy, w jakim boju,
za miastem cicho poległ.

On oczy miał zielone,
a zimą chodził w palcie,
paluszki lubił słońce,
przeciągów trochę bał się.

Nabawił się kataru
jesienią wczesną jeszcze,
zaglądał też do baru,
jednego w całym mieście.

Zastanawiam się, kochany, już po latach,
gdy do miasta mego wracam z życia matni,
czemu grób ten nawet zimą tonie w kwiatach
- mówią, że to inteligent był ostatni...
Dziś, choć skarby byś mi rzucał znów do stóp,
to prześladowuje mnie ta myśl przeklęta,
czemu nie stać nas na jeden choćby grób
jednego jeszcze inteligenta...

Nieznany inteligent -
toć przydałby się w mieście,
posiedziałyby w kawiarni,
czy w kinie, czy w areszcie.
Nieznany inteligent,

z uszami albo w palcie,
na pewno by się przejął,
w ratuszu lub na raucie.
Na ucho niechby szeptał
dziewczynom coś miłego,
po trawie niechby deptał,
brał pensję na pierwszego.
Pouczyłby nas w szkole,
poczytałby nam do snu,
a potem gdzieś by poległ
jesienią - albo wiosną.

Herbaciane nonsensy



Już wieczorna godzina
zeskakuje z komina,
zaraz lampę słoneczną
punktualny zgasi wiatr.
I na ściany popatrzysz,
wszędzie chiński teatrzyk.
W głównej roli, kochany, twój cień.
Dwa fotele, dziadygi,
obgadują na migi
księżycowy śmiejący się pysk.
Mały czajnik pękaty
nagotuje herbaty,
herbaciane bulgocąc nonsensy.
Kot się łąsi jak głupi,
pewno znowu się upił,
może śnił mu się dobry sen.
A bohomaz na ścianie,
jakiś pan i dwie panie,
dziś wygląda jak stary Van Gogh.

Lecz poszedłeś o dziesiątej,
nagle zbrzydły wszystkie kąty,
a ten czajnik z herbatą
ma po prostu krzywy garb.
Kot jest głupi jak cielę
i dziurawe fotele,
a ten obraz malował Gierasik.
No, a w chińskim teatrze
nie ma na co patrzeć,
głównej roli już nie ma kto grać.
Może gadam od rzeczy,

lecz co warte są rzeczy,
kiedy rzeczom tym Ciebie jest brak.

Ja nie odchodzę kiedy trzeba



Ja nie odchodzę kiedy trzeba,
choć nie ma mojej tam mnie już.
Choć na wieszaku w przedpokoju,
wisi pomięty mój kapelusz.
Gdy w Twoim chłdzie się wygrzewam,
to jedno myślę coraz częściej.
Ja nie odchodzę kiedy trzeba,
na Twoje szczęście.

Ja nie odchodzę kiedy warto,
zna mnie przydrożny czarny kot.
Gram wciąż tą samą zgraną kartą,
jak smutny wariat albo łotr.
Gdy w Twoim chłdzie się wygrzewam,
to jedno myślę coraz częściej.
Że nie odchodzę kiedy trzeba,
na Twoje szczęście.

Ja nie odchodzę kiedy trzeba,
choć chcę Ci słów wyrazić żal.
Choć wyciągacie kromkę chleba,
nie pora wracać już na bal.
Gdy w Twoim chłdzie się wygrzewam,
to jedno myślę coraz częściej.
Że nie odchodzę kiedy trzeba,
na Twoje szczęście.

Jak ślepe krety



Dopóki jeszcze się tli
iskierka ciepła w oczach Twoich,
to jeszcze jest coś,
to jeszcze warto żyć.
Dopóki jeszcze się gra
w pokera, w oczko, w byle co,

to owszem, owszem, tralala,
to jeszcze nie jest dno.

Tylko nie pytaj za dużo
i nie wchodź w to,
dlaczego, po co, kto.
Jak ślepe krety
pod ziemią żyjemy,
jeden kret, drugi kret.
Ślepo idziemy, ślepo wstajemy,
to tylko wiemy,
nim niet, nim niet.

Dopóki jeszcze się ma
w kieszeniach pustych grosze trzy,
to jeszcze wzywa brata brat
i z panią wódką z losu drwi.
Dopóki jeszcze tak
pod lewym żebrem trzepie coś,
to jeszcze toczy się wrak
Panu Bogu na złość.

Tylko nie pytaj za dużo
i nie wchodź w to,
dlaczego, po co, kto.
Jak ślepe krety
pod ziemią żyjemy,
jeden kret, drugi kret.
Ślepo idziemy, ślepo wstajemy,
to tylko wiemy,
nim niet, nim niet.

Jakżeś niestała



Jakżeś niestała w niekochaniu,
jakże niemiłość twoja krucha,
ileż powitań w pożegnaniu,
jak dobrze słyszysz, gdy nie słuchasz.

Nie słuchasz, nie słuchasz,
nie słuchasz, nie słuchasz.

Zaśnijże, zaśnij pora późna,

nagli serdeczny diabeł stróż,
tym się od innych on odróżnia,
że dźwiga w pysku bukiet róż.

Nie słuchasz, nie słuchasz,
nie słuchasz, nie słuchasz.

Zwolna opadasz na posłanie,
noc już nadchodzi z niedaleka,
tak zasypiają ci, kochanie,
co dobrze wiedzą, że ktoś czeka.

Ktoś czeka, ktoś czeka,
ktoś czeka, ktoś czeka.

Jarzębino, jarzębino



A ta szosa asfaltowa,
a ta droga siwa,
jarzębina rubinowa smutnie głową kiwa.
Nocą słyhać nad tą drogą jarzębin rozpaczę
i nikt nie wie, kto do kogo,
kto do kogo płacze.

Jarzębino, jarzębino !
Lato było stare.
Jarzębino, jarzębino !
Popatrz na zegarek.
Czas uciekać musi, żeby księżyc zdążył,
czas uciekać musi, żeby księżyc zdążył,
żeby rzeki mogły łączyć się z rzekami,
żeby rzeki mogły łączyć się z rzekami,
żeby człowiek zdążył, żeby człowiek zdążył,
żeby człowiek zdążył, żeby człowiek zdążył
na ważny egzamin.

Jarzębino, jarzębino !
Nie załamuj tak zielonych traw.
Jarzębino, jarzębino !
To zwyczajnie minął jeden rok.

Po tej szosie asfaltowej, po tej siwej drodze,
śnieg pohula i odfrunie znów na jednej nodze.
Znowu pójdą siwą drogą dziewczyna i chłopak,
i nikt nie wie, kto i kogo,
kto i kogo kocha.

Jarzębino, jarzębino !
Lato było stare.
Jarzębino, jarzębino !
Popatrz na zegarek.
Czas uciekać musi, żeby księżyc zdążył,
czas uciekać musi, żeby księżyc zdążył,
żeby rzeki mogły łączyć się z rzekami,
żeby rzeki mogły łączyć się z rzekami,
żeby człowiek zdążył, żeby człowiek zdążył,
żeby człowiek zdążył, żeby człowiek zdążył
na ważny egzamin.
Jarzębino, jarzębino !
Nie załamuj tak zielonych traw.
Jarzębino, jarzębino !
To zwyczajnie minął jeden rok.

Konie



Czarne konie, czarne wichry dwa, unoszą mnie, unoszą,
nie chcą wody pić, o jadło mnie nie proszą.
Czy powietrza tak mi mało,
czy mnie piekło zawołało,
że pomykam jak na skrzydłach, wilki płosząc?

Dajcie pożyc konie, dajcie,
dajcie dożyć konie,
na cóż bracia nam ten wieczny lot?
Cóż mi za konie los nadarzył,
jakby w nich palił ktoś,
a ja żyłam nie dość
i śpiewałam nie dość.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać.

Będzie tak, że gdzieś w pół drogi byle wiatr mnie w końcu zmiecie
i zataszcza mnie na saniach, i dopalą mnie jak świecę.
Ech, ty psie o diablej twarzy,
nie poganiaj moich koni,
daj mi chwilę, by pomarzyć,
dorzuć drugą, żeby zmądrzeć.

Dajcie pożyć konie, dajcie,
dajcie dożyć konie,
na cóż bracia nam ten wieczny lot?
Cóż mi za konie los nadarzył,
oba jak czarty złe,
a tu dożyć się chce
i dośpiewać się chce.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać,
na wichurze by stać...

Jestem w porę, chwała Bogu, kto by śmiał się spóźniać w raju?
Czy to anioły słyhać już, jak bezradośnie mi śpiewają?
Czy to może dzwonek dzwoni,
pół się śmieje i pół szlocha?
Czy to ja się drę i knę,
ten zaprzęg mój, te bestie dwie.

Dajcie pożyć konie, dajcie,
dajcie dożyć konie,
na cóż bracia nam ten wieczny lot?
Cóż mi za konie los nadarzył,
jakby w nich palił ktoś.
A ja żyłam nie dość
i śpiewałam nie dość.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać.
Koniom wody by dać,
śpiew dośpiewać i trwać,
jeszcze dzień, jeszcze noc
na wichurze by stać,
na wichurze by stać...

Król



Ta cisza ma ze śmierci coś
i coś z pogorzelniska,
po cichu ryczy ranny łoś

i rzadko gdzie się błyska.
Dostojnie kroczy ciszy król
i tyle w nim powagi,
w milczeniu smutek jest i ból,
a przecież król jest nagi.
Ten wieczór ma z pogardy coś
i coś tu pachnie klęską,
pochodnie zgasły jak na złość,
kto dłoń mi poda męską?
Dostojnie kroczy ciszy król
i tyle w nim powagi,
w milczeniu smutek jest i ból,
a przecież król jest nagi.
Ten uśmiech ma z podłości coś
i coś tu pachnie strachem,
zamknięte drzwi gdzieś zastał ktoś,
uciekła dziewczka z gachem.
Wesoło kroczy śmiechu król
i tyle w nim jest blagi.
W tym śmiechu smutek jest i ból,
a przecież król, a przecież król jest nagi.
krzyczę przez sen, Skończona robota,
bo to jest sobota,
rejbach w gołębnikach,
piwko po sklepikach,
malowane lale
poszły w Polskę szaleć,
wieczór już "Pod Karpim"
za kieszenie szarpie.

Zabawy nie ma, nie ma, choć płacone
i nie kołysze knajpa się jak okręt,
zabawa jeszcze będzie, siadaj koleś,
poczekaj niech no przyjdą chłopcy z Mokrej.

Przyjdą obojętnie,
piwko - bardzo chętnie,
siadą ładnie, grzecznie,
krawat - niekoniecznie,
patrzają, co za frajer
Kaśce wstawia bajer,
mowę zakładają:
znikaj stąd jak zajac.

Zabawa będzie, zjeżdżaj stąd frajerze,
bo zakołysze knajpa się jak okręt,
a ty pod stołem będziesz sobie leżeć,
bo nie lubiłeś słuchać chłopców z Mokrej.

Kaśka dzisiaj taka,
że księżyc hulaka,
wciąż zagląda w okno,
robi do niej oko,

ej - księżycu blady
- z Kaśką nie dasz rady,
jej nie weźmiesz na to,
zjeżdżaj stąd - fajtułapo.
Urodę twoją nożem nadwyrężyć
i zakołysze knajpa się jak okręt,
bo co też ma do Kaśki frajer księżyc,
gdy ona nasza Kaśka chłopców z Mokrej.
Bo co też ma do Kaśki frajer księżyc,
gdy ona nasza Kaśka chłopców z Mokrej.

czy śpię, czy nie śpię -
krzyczę przez sen.
w deszczu, bur

Księżyc we włosy



Takiej dziewczynie, co pachnie mydlinami,
wczorajszą szminką, podłym snem,
takiej dziewczynie, co w knajpie była z wami,
a potem u mnie, a ja wiem co ona warta...

Księżyc we włosy, księżyc we włosy wepnę, wepnę,
dam białe kwiaty, zajaczką z waty, westchnę, westchnę,
potem jak z narzeczoną popędzę w dal szaloną, szaloną,
a potem mama i wielka drama - ślub.

Będziemy żyli długo i, ach, jak bezpiecznie,
bo takiej dziewczynie - księżyc we włosy - koniecznie...
Takiej dziewczynie, co sama pije w barze,
matury nie ma, szczęścia też,
takiej dziewczynie, co była z marynarzem,
a potem z wami poszła w deszcz - niewiele warta.

Księżyc we włosy, księżyc we włosy wepnę, wepnę,
dam białe kwiaty, zajaczką z waty, westchnę, westchnę,
potem jak z narzeczoną popędzę w dal szaloną,
a potem mama i wielka drama - ślub.

Liryka po polsku



Pamiętam – księżyc był wysoko
i spały ptaki w dzikim winie,
i cisza była tak głęboko,
i tylko chrząszcz brzmiał w trzcinie...

Tuliłeś w dłoniach moje ręce,
usta szeptały moje imię
i wszystko było jak w piosence,
i tylko chrząszcz brzmiał w trzcinie...

Lecz nie trwa miłość nieskończenie,
wiedziałam – przecież wszystko minie,
został mi smutek i milczenie,
i tylko chrząszcz brzmi w trzcinie...

Litania dla skowronka (Żegnam was)



Jeszcze zdążę wam zaśpiewać, opowiedzieć
jeszcze zdążę posadzić drzewa cudowne, zielone.
Jeszcze zdążę zapomnieć i wspomnieć, znowu nie wiedzieć.
I znajdę czas na śmiech, na rozpacz - słowo,
we mnie tłucze się wiatr i śpiewa róg.

Posłuchajcie, posłuchajcie:
litanię dla skowronka już pisze Bóg.
Posłuchajcie, posłuchajcie
Już przystanął z ciekawością czas.
Witam was. Witam was.

Jeszcze zdążę was przytulić i odtulić,
jeszcze zdążę otworzyć ściany cudowne w purpurze.
Jeszcze zdążę rozkwitnąć, zaszumieć, znowu się zgubić.
I znajdę czas na strach i na nadzieje płowe,

we mnie tłucze się wiatr i śpiewa róg.

Posłuchajcie, posłuchajcie
litanie dla skowronka już pisze Bóg.
Posłuchajcie, posłuchajcie
już przystanął z ciekawością czas.
Żegnam was, żegnam was.

Zamyślenie w czas śnieżycy



Mleczne gwiazdy zrodziły nas
i zabiorą do Boga...
Nieboraki my, ryby w sieci,
kukiełeczki my,
boże dzieci...
My na smyczy u białych pań,
u tych gwiazd bladych,
pora już do sań!
Agnieszka Osiecka - Zabierz mnie stąd...
Zabierz mnie stąd, na litość boską,
bo to już nie są te Mazury,
gdzie się jeździło kochać wiosną
i powracało w czas purpury.
Sarny chorują tu na serce
w huku bigbitu i traktora,
i mchy konają w poniewierce,
w uścisku peta u buciora.
Niewysłowione grzybów męki,
potworne kacząt przypadłości,
gdy w noc je budzą te piosenki,
które pisałam ci z miłości...

Za chwilę



Za chwilę
będzie już naprawdę za chwilę...
Zbiegniemy chyżo z wydm
i może znajdziemy parę poziomek
w różowych dekoltach świtu!
Agnieszka Osiecka - Z czego składa się świat
...Dalej świat się składa

ze świętych osób,
ze świętych losów i dróg,
a na koniuszku tych dróg, gdzie słycać granie,
na zwykłym sianie leży malutki Bóg.
Śpij syneczku,
dam ci nieba, dam ci chleba po troszeczku.
Zanim księżyc się obróci,
zanim w gaju ptak zanuci,
ty spokojnie możesz spać,
aniołkowie będą grać.
Śpij syneczku,
dam ci nieba, dam ci chleba po troszeczku.
Nim wybije Twa godzina,
nim się spełni ludzka wina
ty spokojnie możesz spać,
aniołkowie będą grać.
Dalej świat się składa
z wesołych śmiechów
i z gorzkich grzechów i win,
a na odwrocie tych win, gdzie świeci gwiazda
na końcu miasta leży On - Boży syn.
Dalej świat się składa
z przeróżnych ptaszków,
z cudacznych łaszków i mód.
a kiedy zajrzeć pod spód
w rysunku ptaka,
w pochodzie raka
świeci Największy Cud.

Wyrzeźbiłem twoją twarz w powietrzu



Od wielu godzin pada, pada już,
dzis smutne panny, wojsko, nawet stróż.
A ja twoją fotografię śmieszna mam,
i trochę już weselej nam...
Bo mnie taki ktoś jak ty
tak na złość jak ty się śni.
I już z takim kimś, jak ja
każda myśl jesty zła, oj zła.
Bo jesteś taka ładna,
aż za ładna, by
odwiedzać właśnie moje sny.
A mnie taki ktoś jak ty,
jak na złość się śni, ach ty...

W powietrzu wyrzeźbiłem twoja twarz,
lecz tego wdzięku, który w sobie masz,
nie odda pędzel, węgiel ani gwasz,
czekałem długo, długo aż -
Aż ty, znaczy - ktoś, jak ty,
jak na złość jak ty, się śni.
I już, w takim kimś jak ja
każda myśl jest zła, oj zła.
Bo jesteś taka ładna
aż za ładna, by
odwiedzać właśnie moje sny.
A mnie taki ktos jak ty,
tak na złość, jak ty, się śni.
W powietrzu wyrzeźbiłem twoją twarz,
czekałem bardzo długo, długo, aż,
aż się stałaś taka ładna,
że z warszawskich dziewczyn żadna,
tak nie umie w serce wpaść.
Jak ty!

Kiedy mnie już nie będzie



Siądź z tamtym mężczyzną
twarzą w twarz,
kiedy mnie już nie będzie.
Spalcie w kominie
moje buty i płaszcz,
zróbcie sobie miejsce ...

A mnie oszukuj mile
uśmiechem, słowem, gestem,
dopóki jestem, dopóki jestem.

Płyn z tamtym mężczyzną
w górę rzek,
kiedy mnie już nie będzie,
znajdźcie polanę, smukłą sosnę i brzeg,
zróbcie sobie miejsce ...

A mnie wspominaj czule,
że mało tak się śniłem,
a przecież byłem, no przecież byłem.

Dziel z tamtym mężczyzną
chleb na pół,
kiedy mnie już nie będzie,

kupcie firanki, jakąś lampę i stół,
zróbcie sobie miejsce ...

A mnie bezczelnie kochaj,
choć smutne śpiewki przędę,
bo przecież będę, no przecież będę.

Kiedyś na pewno



Kiedyś na pewno zrymuję to wszystko,
w arcy-słowicze wleję refreny
i wiersz, co na rynku cenę ma niską,
buchnie przez radio albo ze sceny.

Gdy na dancingów stoczy się padół,
ciebie tam spotka w tangu lub twiście...
Szepnij panience wśród gadu-gadu:
"Znałem ją osobiście".

Kobiety, których nie ma



Kobiety, których nie ma
od rana mówią prawdę,
kobiety, których nie ma
są zawsze takie ładne,
kobiety, których nie ma
od rana mają czas,
kobiety, których nie ma
potrafią pojąć nas;
nas - niepojętych,
nas - wyklętych,
nas - zawziętych,
niezrozumianych - nas...

Kobiety, których nie ma
pieniądze mają własne,
kobiety, których nie ma
czekają aż ja zasnę,

kobiety, których nie ma
odchodzą zawsze pierwsze,
kobiety, których nie ma
czytują nasze wiersze;
te - niepojęte,
te - wyklęte,
te - zawziete,
niezrozumiane, niedocenione...Ech!...

Kobiety, których nie ma
są miłsze od tych co - są,
kobiety, których nie ma
z poranną wstają rosą,
kobiety, których nie ma
trafiają prosto w serce,
kobiety, których nie ma -
wciąż więcej was i więcej;
tych wymarzonych,
tych upragnionych,
i tych wyśnionych -
was...

Kochać za młodu



Kochać za młodu się nie chciało,
gdy się kochało, to nie dość,
cóż winne zbyt leniwe ciało,
cóż winien niełaskawy los? ...
Nie dosyć człowiek był szalony,
nie dosyć śmiały, nie dość zły,
niegotów polec za androny,
niegotów błędzić pośród mgły.
Wypić za młodu się nie chciało,
a gdy się piło, to nie dość,
cóż winne nazbyt trzeźwe ciało,
cóż winien zbyt łaskawy los.
Nie dosyć człowiek był zalany,
nie dosyć śmiały, nie dość zły,
niegotów skonać za banały,
niegotów brodzić pośród mgły.
Dziś by się piło i kochało,
gdzieś by się gnało pośród mgły,
gdyby choć echo zawołało,
gdyby zapukał ktoś do drzwi,
dziś by się śniło i cierpiało,
dziś by się gnało pośród mgły,

gdyby choć echo zawołało,
o gdyby, gdyby, gdyby, gdy! ...

Kochankowie z ulicy Kamiennej



Oczy mają niebieskie i siwe,
dwuzłotówki w kieszeniach na kino,
żywią się chlebem i piwem,

marzną im ręce zimą:

Kochankowie z ulicy Kamiennej
pierścionków, kwiatów nie dają.
Kochankowie z ulicy Kamiennej
wcale Szekspira nie znają.
Kochankowie z ulicy Kamiennej.

Wieczorami na schodach i w bramach,
dotykają się ręce spierzchnięte,
trwają tak czasem aż do rana,
kiecki są stare i zmięte.

Kochankowie z ulicy Kamiennej
tramwajem jeżdżą w podróże.
Kochankowie z ulicy Kamiennej
boją się gliny i stróża.
Kochankowie z ulicy Kamiennej.

Aż dnia pewnego biorą pochodnie,
w pochód ruszają, brzydcy i głodni.
"Chcemy Romea - wrzeszczą dziewczyny -
my na Kamienną już nie wrócimy".

"My chcemy Julii - drą się chłopaki -
dajcie nam Julię zbiry, łajdaki".
Idą i szumią, idą i krzyczą,
amor szmaciany płynie ulicą...

...Potem znów cicho,
potem znów ciemno,
potem wracają znów na Kamienną.

Kolysanka



Ach śpij kochanie, ach śpij kochanie,
na weselsze jedziesz gwiazdy,
po łatwiejsze prawo jazdy,
znikną w dali podłe pyski,
i w tych pyskach podłe błyski,
Szef ci poda szklankę whisky,
już niebytu ciepły plusz
jest tuż tuż.

Ach śpij, kochanie,
przemijasz - to wszystko -
już blisko, już blisko, już blisko...
Wystarczy za wydmy, wystarczy za morze...
Ach śpij, kochanie,
czas mija - to wszystko,
to wszystko,
niech pojmie, kto może, kto może,
ach śpijcie, ach śpijmy...
gasimy....

Krzyczę przez sen



Czy to nie wszystko jedno,
gdzie ja na ciebie czekam,
w czyjej pościeli śpię,
czy to nie wszystko jedno -
mur nas dzieli, czy rzeka,
rok nas dzieli, czy dzień...
Krzyczę przez sen -
gdziekolwiek jestem -
krzyczę przez sen,
czy śpię, czy nie śpię -
krzyczę przez sen.
Choć wojny nie ma,
krzyczę przez sen,
na znany temat
krzyczę przez sen...

Jak wilczy tren
krzyk w nocy ginie,
krzyczę przez sen
twoje imię...
Czy to nie wszystko jedno
gdzie się spotkamy w końcu,
ile przybędzie lat,
czy to nie wszystko jedno
w deszczu, burzy czy słońcu
przyjdzie ruszyć nam w świat.
Krzyczę przez sen...
Wiem, że wrócimy kiedyś
do niemodnego parku,
tam gdzie znajomy szpak,
znowu będziemy biedni
znów bez mebli i garnków
ale dobrze nam tak...
Krzyczę przez sen,
z radości krzyczę,
krzyczę przez sen,
godziny liczę,
krzyczę przez sen,
niech serce wali,
krzyczę przez sen -
niech noc się pali!

Kto tam u ciebie jest



Już spakowałam twoje książki,
włożyłam do wielkiej paczki,
kupiłam sznur, niedługo wyślę.
Tamte pieniądze z białej szafki
oddałam, rzecz jasna, matce.
Prawie już o tobie nie myślę.

Czasem dzwonię w nieważnej sprawie,
na przykład choruje pies.
Nic już nie wiem, nie pytam prawie
i tylko ten stuk, ten stukot w głowie
kto tam u ciebie jest, kto tam jest...
Kto tam jest, czyja grzechocze jak grzech kostka lodu
kto tam u ciebie jest, od wschodu do zachodu...
Ręce mam teraz bardziej spokojne,
do miast już tak się nie rwę.
Wciąż lubię wiatr i trochę czytam.

Myszę o śmierci, zanim zasnę,
bo to jest być może powrót.
Jestem wciąż niejasna, niesyta...

Czasem dzwonisz w nieważnej sprawie
i to jest prawdziwy gest.
Nic już nie wiem, nie pytam prawie
i tylko ten stuk, ten stukot w głowie
kto tam u ciebie jest, kto tam jest...

Kwitnie mak



Kwitnie mak
na znak,
że lato.
Idę z tobą w noc popielatą.
Słów nam brak,
bo tak
szczęśliwie
szepcą ptaki gadatliwe,
że to znów pogoda
i w zagrodach kwitnie mak.

A dzień - co dzień,
odmierza coraz krótszy szlak,
a noc - co noc
trwa dłużej niżby pragnął polny mak.

Ta noc - mój miły,
chce znów nieba nam przychylić,
ale o tym nie wie, że ty w niebie nie chcesz być...

A dzień - co dzień
przemierza coraz krótszy szlak,
a noc - co noc
trwa dłużej niżby pragnął polny mak.
Słów brak,
bo tak
bezzradnie
milczą raki w rzece na dnie,
choć znów pogoda i w zagrodach kwitnie mak.
...Więcej w makach jesieni,
któż nas, miły, odmienił,
czy to ptaki są winne,
czy ten mak?...

Lekki zawrót głowy



Nic już nie mów,
lepiej tańczmy,
mimo woli
bliskoznaczeni.
Słowa mają kolce,
słowa chodzą stadem,
nie chcę, nie rozumiem,
jutro jadę.

Po co budzić
lepiej tańczmy,
zginą w ogniu
bliskoznaczeni.
Słowa niosą słowa,
ciężkie jak nadbagaż,
nie chcesz, nie rozumiesz,
nie pomagasz.

Zapraszam cię na film,
na zawrót głowy,
na sen muzyczny
i malinowy.
Zapraszam cię na wiatr
na zawrót głowy,
na koktajl z deszczu
i z nocnej pory.

Oczy, oczy,
tańczmy, tańczmy,
noc ma zapach
pomarańczy.
Słowa mają dzieci,
niecierpliwie gesty,
te spóźnione żale
i te wczesne.

Słowa mają kolce,
słowa chodzą stadem,
nie chcę, nie rozumiem,
jutro jadę...

Słowa niosą słowa,
ciężkie jak nadbagaż,
nie chcesz, nie rozumiesz,

nie pomagasz...

Luna srebrnooka



Lunatycznie się przechadza luna srebrnooka,
i ogląda w czarnym stawie swoją drugą twarz.
Karolina ma kokardę w kolorowych lokach
i ubierze się na randkę w całkiem nowy płaszcz

Jakieś dziwne śmiechy słyhać w mrokach i półmrokach,
pachnie mięta, majeranek, pachnie biały bez.
W taki wieczór każdy kogoś chociaż trochę kocha,
a przynajmniej mu się zdaje, że tak właśnie jest.

Te dziewczyny, które w oknach stoją bardzo same,
i ta pani co przegląda album starych zdjęć,
one piszą do księżycy listy niekochane,
i wrzucają w czarne morze obojętny seks.

Bardzo proszę zgasić księżyc, wyciąć majeranek,
Bo to drażni takich ludzi, którym smutno jest.
Bardzo proszę zgasić księżyc, piszą niekochane,
albo zrobić coś dla ludzi, którym smutno jest.

Żegnaj mi, Krakowie



Żegnaj mi, Krakowie, bywajże mi zdrów,
pod mym domem furka czeka już.
Tu z mojego miasta gnają mnie jak psa,
jakże pusta dziś uliczka ma.

Żegnaj mi, Krakowie, to już ostatnie dni,
to już ostatnia noc, ostatnie dni.
Na mej matki grobie płaczą moje łzy,
niech tam sobie mama mocno śpi.

Serce już rozdałem do samego dna,
mój tata tylko zimny kamień ma.
A gdzie groby dziadków? - Piach zasypał je,

piach otulił te mogiłki dwie.

Żegnaj mi, Krakowie, święta ziemia twa,
moi ukochani w tobie śpią.
A ja sam już nie wiem, dokąd los mnie gna,
gdzie mogiłka, gdzie mój kraj, gdzie ja...

Żegluga wielka



Chybotliwe te moje
oceany powszednie.
Od brzegu do brzegu zaledwie -
dwie anginy.
Prosto z Zatoki Tranu,
zwanej inaczej Zatoką Dzieciństwa,
przywiodło mnie na te
bezdroża wodne.
Łódź moja,
ranna,
sunie pod kątem jak skorupa.
Dyszy.
Ja dyszę.
Czasem odpoczywam na egzotycznych wyspach,
skąd wysyłam ci w listach suszone ły
jak ekspresową herbatę w białych woreczkach.
Czasem śpię.
Miewam proste sny o tym,
że jest odwrotnie,
że to ty płyniesz ku mnie,
na wpół uduszony solą,
a ja czekam wśród zabawy,
ubrana w koronę talentu,
śmiała,
złożona z niejednej.

Zaproszenie do....



Człowiek pióra.
Femme de lettres.
Tak.
To tak.
A jednak nie wierzyłam,
że tak blisko jest z serca do papieru.
Gdybym tylko wiedziała,
że to nie bardzo boli,
załatwiłabym tę rzecz inaczej...
I gdybyż tylko
właściwy człowiek przybył na cmentarz...
Tam nie wysyła się zaproszeń
jak do lektur.

Zabiegi



Operacja wyrwania języka
bywa bolesna,
lecz przeprowadzona w normalnych warunkach
przebiega zazwyczaj pomyślnie
i już po kilku godzinach
zostaje tam zaledwie biała kropka.

*

Operacja wyrwania skrzydeł
znajduje się jeszcze
w stadium eksperymentu.
Mamy za sobą
kilka udanych prób,
zdarzają się jednak (również) nieszczęśliwe wypadki.

*

Operacja wyrwania serca
przeprowadzona w normalnych warunkach
jest całkowicie bezbolesna.
Trwa od dwóch do trzech minut.
Zostaje po tym blizna,
zwana również świętym spokojem.

Z matka



Palnęłam szkolny błąd:
pokochałam naprawdę.
Gdy odesłano mnie do matki,
ta
długo nie otwierała.
Na moim łóżku spała już starsza siostra.
W nocy
matka powiedziała:
- Boście głupie.
Trzeba było udawać.
- Przecież udawałyśmy,
mamo.

Wyszłam i nie wróciłam



Dnia czternastego sierpnia 1973 roku wyszłam z domu
i dotąd nie wróciłam.
Ubrana byłam w spódnicę w kratę i białą bluzkę.
Na nogach miałam niebieskie pantofle.
Byłam z gołą głową.
Ktokolwiek wiedziałby o losie zaginionej,
proszony jest o powiadomienie najbliższego komisariatu MO.
Niewykluczone, że idąc nuciłam następującą piosenkę:

Wszystko, co mam,
dwa pokoje z ogródkiem,
długie noce, dni krótkie,
wszystko, co mam,
opierunek i wikt,
stertę nut, kilka płyt,
alkoholu kropelkę,
nitkę, guzik, pętelkę,
wszystko, co mam,
nawet kota i psa,
i piosenkę, co lka,
wszystko, co mam,
tanie i drogie,
wodę i ogień,
wszystko to, wszystko, co mam,

trochę grosza w kieszeni,
trochę w duszy jesieni,
o czym marzę i śnię,
o czym nie wiem i wiem,
studia wyższe, a jakże,
i talencik, a także
komplet zalet i wad,
...dzieścia i parę lat,
miejsce na ziemi i dziurę w niebie,
wszystko zamienię na ciebie.
A ty... ty nawet o tym nie wiesz...

Wszystkim, którzy o nas pamiętają



Bywa, za chmurą oceanu
Znikną przyjaciele, tak się często dzieje
Ale jeśli żyją w Twojej pamięci
Nie potrzeba więcej, bo tam żyje serce
Właśnie tam niedaleko biały świt nas obudzi
Do tych tras, do tych ludzi z dawnych lat powracamy

Wszystkim, którzy o nas pamiętają
Posyłamy kwiaty z naszych drzew
Niech się płomień naszych kwiatów zawsze pali
Jak się pali ten serdeczny śpiew

Wszystkim, którzy o nas pamiętają
Dziękujemy z głębi naszych dusz
Hej wędrowcze. Ty nas wołaj z ciemnej dali
I z muzyczki naszej sobie wróż

Każdy miewa przerwy w życiorysie
Znika jak zaklęty, bierze złe zakręty
Ale nawet jeśli długo milczy
To godziny liczy marzec, grudzień, styczeń
Właśnie tam niedaleko biały świt nas obudzi
Do tych tras, do tych ludzi z dawnych lat powracamy
Wszystkim, którzy o nas pamiętają...

Właściwa chwila



Właściwa chwila,
zeby odejść.
Jestem taka słaba,
zabierze mnie byle wietrzyk
daleko.
Właściwa chwila,
zeby odejść.
Ofiarowałeś mi wczoraj najzłotsze ze swoich spojrzeń,
wiem,
że nie masz tego więcej.
Właściwa chwila,
zeby odejść.
Spóźniasz się.
Weźmiesz rozpacz za nauczkę.

Wącham kit



Strasznie tu jestem w kącie
w tym wielkim i ważnym świecie,
strasznie tu jestem w kącie -
nic o tym
nie wiecie.
Bo co to za świat,
za gradem grad,
za zgrzytem zgrzyt,
wącham kit, wącham kit.
Niebo znów płonie na burzę -
wącham kit, wącham kit,
jedzie kostucha na chmurze -
wącham kit, wącham kit.
Nasz okręt się mocno kołysze -
wącham kit, wącham kit,
a wierszy się wcale nie pisze -
wącham kit, wącham kit.
Strasznie tu jestem w kącie
w tym wielkim i ważnym świecie,
strasznie tu jestem w kącie -
nic o tym
nie wiecie...

I tylko we śnie
wyłania się
z czerwonych szmat
inny świat:
Niebo nie kipi na burzę -
inny świat, inny świat,
a te płomienie to róże -
inny świat, inny świat,
nasz okręt już nie kołysze -
inny świat, inny świat,
w powietrzu się zbiera na ciszę -
inny świat...
inny świat .

Warto



Nosi Ciebie z miasta do miasta,
Popatrz na mnie, bracie, ja też krwawię,
Od wieków już nie tańczę na zabawie,
Lecz nie pora na nas...

Jedna zła dziewczyna, to nie wszystko,
Po ziemi chodzą Weroniki śliczne,
Wyciągnij rękę, nie noś głowy nisko,
Bo nie pora na nas...

Uwierz mi - warto żyć,
Życie to jest taka świetna sprawa,
Póki trwa, póki trwa,
Póki jeszcze kipi jak karnawał.

Po ziemi chodzą Weroniki śliczne,
Ich dusze są jak ciepłe winogrona,
Zachowaj dla nich swoje serca czyste,
Wracaj, wracaj do nas.

Nie kalecz się braciszku nawet różą,
Odjazdu nie nazywaj pięknym balem,
Pozostaw pusty peron przed podróżą,
Bo nie pora na nas.

Uwierz mi - warto żyć...

Walc końcówka



Nie wiedzący, nie słyszający,
nie mówiący, odchodzący
nie wiadomo w którą stronę,
nasz wiek, piękny nasz wiek.
Szybujący, szalejący,
spalający, rachujący
nie wiadomo komu kogo,
nasz wiek, straszny nasz wiek.

Wiek nasz,
taki byłeś malutki jak lalka,
tak cieniutko pisałeś jak szkolna stalka,
planowałeś wakacje zielone,
malowałeś chłopczyka i żonę,
dla chłopczyka kucyka i panienkę z lufcika.
No i jeszcze tę czerwień i biel,
i mazura i bal,
a tu nagle pal-cel,
a tu w końcu cel-pal.

Nie zbawiony, nie skończony,
bez puenty, bez korony,
nie zrodzony przez kobietę,
nasz wiek, piękny nasz wiek.
Bogu winny, ludziom winny,
arcystary i dziecinny,
nie spisany przez poetę nasz wiek,
straszny nasz wiek.

Wiek nasz,
ty się tłułeś jak motyl po brukach,
i kłamała poezja i sztuka,
zbałkaniłeś nam włosy popiołem,
zbałwaniłeś nam serce zgubione.
Do lamusa ojczyzna,
do plecaka trucizna.
Do widzenia, już pora być snem,
do widzenia, kochany, adieu,
podaj łapę, pożegnaj się z psem.

Wiek nasz,
taki byłeś malutki jak lalka,
tak cieniutko pisałeś jak szkolna stalka,
planowałeś wakacje zielone,

malowałaś chłopczyka i żonę,
dla chłopczyka kucyka i panienkę z lufcika.
Do widzenia, już pora być snem,
do widzenia, kochany, adieu,
podaj łapę, pożegnaj się z psem.

Bóg się śmieje ostatni...
Tam gdzie...

Wariatka tańczy



Ale szum,
ale tłum,
czarna noc,
biały room,
złote stosy pomarańczy.

Dudni dom:
dana, da
- jak zabawa to zabawa...
i wariatka dzisiaj tańczy!

Kto tu wlaźł,
ten już pan,
jeszcze łyk,
jeszcze dzban
i dzieciaków nikt nie niańczy!

Każdy ma
na coś chęć,
bo zabawa jest na pięć
i wariatka jeszcze tańczy:

Szalona wiruje chusta,
szalone wirują usta,
otkaczalka, wariatka, ech,
nie patrzy do lustra.

Czerwona na niej sukienka,
czerwona w sercu udręka,
otkaczalka, wariatka, ech,
przed losem nie klęka.

Wódka już
jeży włos,
ej do bab,

ej do kos,
kto powiedział, że wystarczy?

Jeden już
nie chce żyć,
na ostatek prosi pić
i wariatka jeszcze tańczy.

Taką to - by na stos!
Na co jej
durny los
dajcie, chłopcy ten kagańczyk.

Warkocz jej płonie już,
dookoła złoty kurz
i wariatka jeszcze tańczy.

Szalona wiruje chusta,
szalone wirują usta,
otkaczalka, wariatka, ech,
nie patrzy do lustra.

Czerwona na niej sukienka,
czerwona w sercu udręka,
otkaczalka, wariatka, ech,
przed losem nie klęka,
otkaczalka, wariatka, ech,
przed losem nie klęka.

Szalona wiruje chusta,
szalone wirują usta,
otkaczalka, wariatka, ech,
nie patrzy do lustra.

Czerwona na niej sukienka,
czerwona w sercu udręka,
otkaczalka, wariatka, ech,
przed losem nie klęka.

Szalona wiruje chusta,
szalone całują usta,
otkaczalka, wariatka, ech,
nie patrzy do lustra...

W Białymstoku



W Białymstoku byłam, kiedy umierałeś.
W Białymstoku, którego nigdy już nie zobaczysz.
Spotkamy się za parę lat,
gdy miłszy będzie ład
i lepszy będzie świat,
i pomarańcze słodsze,
i nasze żony młodsze,
spotkamy się za parę lat.
Żywi albo umarli. Teraz, to już zależy tylko ode mnie...

W Białobrzegach na moście



Poezja nie jest, jak sądzę,
zajęciem dla kobiety...
- Nie chodzi o pieniądze...
- Lecz: "powaga poety"?...
- Lecz: "rozsądek poety"...
...A tu, wokoło -
same drobiazgi:
- Smutno.
- Wesoło. -
- Okruchy. -
- Drzazgi. -
Sobotni gwar...
Droga na targ...
I ten refren,
co po głowie wciąż biega:
- "Zostawiłam moje szczęście
na moście w Białobrzegach..."

- Dziś o skoczną piosenkę
mnie, koledzy nie proście -
zostawiłam moje szczęście
w Białobrzegach na moście...

Leży tam smutne, jak dziura w bucie,
drze się po nocach, jak bies na pokucie,
jak siedem nieszczęść po nocach woła:
- "Cóż to takiego, miły, coś ty ode mnie wołał??"

Cóż jest takiego, miły:

- Kobieta? -

- Podróż? -

- Kino?

Cóż jest takiego,
ku czemuś ty odpłynął?
I co takiego we mnie,
że zamiast gonić, dzwonić,
przy biurku siedzę zgrzebnie,
długopis dzierżąc w dłoni.

Tylko się wierszem modłę,
tylko się wierszem łaszę...
- Ty - milczysz coraz podlej -
proszę, w najdłuszy kącie się zaszyj!
- Ostatnią szansę zgub i przegap,
baw się, pij wino jak najczęściej -
wiem, że na moście w Biłobrzegach
też zostawiłeś swoje szczęście...
...Te same łąki nad Pilicą
rudo się srebrzą tak jak wtedy...
Jeśliś ty tego nie zapomniał,
no to, kochanie... To... - pół biedy!

Ulice wielkich miast



Ulice miast, wielkich miast
i noc jaskrawa, noc.
Pustynie plaż, miejskich plaż
i klaksonów gra.
Na pamięć znam miasta rytm
i świt kamienny, świt.
I ciszę tych godzin złych,
których nie chce nikt.
O świcie każdy jest sam
wśród blednących miejskich gwiazd,
chłodnych miast.
W kominach gdzieś śpią sny,
a ptaki szepcą: to świt.
A chmury już brudzą się
i wiesz, wiesz jak to jest.
Najbardziej tu nie ma cię,
gdy wstaje dzień.
Jesieni sto, wiosen sto
i bzy podmiejskie, bzy.
Pijanych par pełna noc,

neonowe mgły.
Na pamięć znam miasta rytm
i świt kamienny, świt.
I ciszę tych godzin złych,
których nie chce nikt.
A chmury już budzą się
i wiesz, wiesz jak to jest.
Najbardziej tu nie ma cię,
kiedy wstaje dzień.
A na dachy już spada mgła...

Ulica japońskiej wiśni



Szare ulice, szare balkony,
z widokiem na inne szare balkony.
Szare żony, szare spódnice,
z widokiem na nowe szare spódnice.
Gdzieniedzie jeszcze kocie łby,
a w kocich łbach kocie sny.

Ulica japońskiej wiśni,
niech ci się przyśni co jakiś czas.
Ulica japońskiej wiśni,
niech się wymyśli w purpurze gwiazd.
Purpurą do góry, purpurą w dół,
na końcu purpury Kanada i księżyc na stół.

Ulica japońskiej wiśni,
niech ci się przyśni co jakiś czas.
Ulica japońskiej wiśni,
niech się wymyśli w purpurze gwiazd.
Purpurą do góry, purpurą w dół,
na końcu purpury Kanada i księżyc na stół.

Szare kominy, ptaki bezskrzydłe,
z widokiem na inne ptaki bezskrzydłe.
Szare serca, biedne liczydła,
z widokiem na randkę z innym liczydłem.
Gdzieniedzie jeszcze małe drzwi,
a w małych drzwiach śmieszne sny.

Ulica japońskiej wiśni,
niech ci się przyśni co jakiś czas.
Ulica japońskiej wiśni,
niech się wymyśli w purpurze gwiazd.

Purpurą do góry, purpurą w dół,
na końcu purpury Kanada i księżyc na stół.

Ulica japońskiej wiśni,
niech ci się przyśni co jakiś czas.
Ulica japońskiej wiśni,
niech się wymyśli w purpurze gwiazd.
Purpurą do góry, purpurą w dół,
na końcu purpury Kanada i księżyc na stół.

Ucz się polskiego



Nieraz już przebyłam drogę, od grudnia do stycznia,
a nadziwić się nie mogę, jaka moja mowa śliczna.
Czasem uczą się polskiego Anglicy i Szwedzi,
ale nic nie pojmą z tego, co w tej mowie siedzi.

Ucz, ucz, ucz, ucz się polskiego,
na łatwe i na trudne dni.
Cóż, cóż, cóż, cóż w tym jest złego?
Co złego to nie my, co złego to nie my.

Zanim obywatel Chopin zasiadł do pianina,
to mu piękniej niż w Europie polskie chrząszcze brzmiały w trzcinach.
Chociaż tańczy modne tańce nasza młodzież cała,
w średniorolnym gospodarstwie dzięcielina pała.

Ucz, ucz, ucz, ucz się polskiego...

Skocznie śpiewam czy też smutnie - zawsze dla jednego:
On nastroił moją lutnię, nie wiem po co i dlaczego.
Porzucił mnie w rozmarynie, bo byłam nie taka,
lecz on zawsze będzie przy mnie, bo wziął serce do plecaka.

Ucz, ucz, ucz, ucz się polskiego...

Uciekaj, moje serce



Gdzieś w hotelowym korytarzu krótka chwila,
spiecione ręce gdzieś na plaży oczu błysk,
wysłany w biegu krótki list,
stokrotka śniegu, dobra myśl,
to wciąż za mało, moje serce, żeby żyć.

Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust twych.

Deszczowe wtorki, które przyjdą po niedzielach,
kropelka żalu, której winien jesteś ty,
nieprawda, że tak miało być,
że warto w byle pustkę iść,
to wciąż za mało, moje serce, żeby żyć.

Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust, braku słów,
uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust twych.

Odloty nagle i wstydlive, niezabawne,
nic nie wiedzący, a zdradzony pies czy miś,
żałośnie chuda kwiatów kiść
i nowa złuda, nowa nić,
to wciąż za mało, moje serce, żeby żyć.

Uciekaj skoro świt ...

Tylko nie pal



Tańczyć chcesz, no to idź. No to idź, powodzenia.
Chcesz tam pić? Możesz pić. Możesz pić. Do widzenia
Gniewać się? Ale skąd, to mnie nie znasz.
Możesz nasz cały dom dać na kiermasz.

Rób co chcesz, mów co chcesz, tylko nie pal!
Całuj, grzesz, baw się, ciesz, tylko nie pal!
Wracaj w deszcz, proszki bierz, tylko nie pal!

Papieros to zguba i tuba tych sił,
co szcują i knują, by Polak źle żył, oj żył, oj żył.

Chciałbyś mieć siedem żon, siedem żon. No to świetnie.
Możesz nie wracać aż, aż gdzieś przed kwietniem.

Masz już dość moich min, już kasuję.
Masz już dość moich łez, nic nie czuję...

Rób co chcesz, mów co chcesz, tylko nie pal!
Całuj, grzesz, baw się, ciesz, tylko nie pal!
Wracaj w deszcz, proszki bierz, tylko nie pal!
Czy nosisz kimono, kufajkę czy frak,
papieros wykończy cię, chłopcze, i tak, i tak, i tak...

Chciałbyś gdzieś kupić sad, kupić sad, no więc zrób to.
Chciałbyś wtem zbawić świat, zmienić świat, no to jutro.

Rad byś w mur głową bić, powodzenia!
Chciałbyś wyjść, byle wyjść, do widzenia!

Rób co chcesz, mów co chcesz, tylko nie pal!
Całuj, grzesz, baw się, ciesz, tylko nie pal!
Wracaj w deszcz, proszki bierz, tylko nie pal!
Papieros to zguba i tuba tych sił,
co szcują i knują, by Polak źle żył, oj żył, oj żył.

Tramwajowi ludzie



Tramwajowi ludzie
są bardziej zmęczeni, znudzeni
niż ludzie z liliowych lotnisk.
Tramwajowi ludzie
podobni do cieni,
tylko że bardziej samotni
Bo na końcowych przystankach
ranek ma szary smak,
noce są zawsze za zimne,
a łyzy za gorące - tak, tak.
Tramwajowi ludzie
wytrwali jak sosny i klony,
stłoczeni wędrują do nieba.
Tramwajowi ludzie,
mężowie i żony,
którym brak słońca do chleba.
Bo na końcowych przystankach
ranek ma szary smak,
noce są zawsze za zimne,
a łyzy za gorące - tak, tak.

Są też takie pętle...
Są pętle piękniejsze niż inne,
gdzie szumi z daleka rzeka...
Tam zajeżdża tramwaj
nadziei niewinnej
i na ten tramwaj ktoś tam czeka.

To wszystko z nudów



Jeszcze mają w ustach smak
pierwszego papierosa,
jeszcze biegną jakby biegli na wagary,
ale to już nie jest tak,
widać to po oczach, to banda Rudej Barbary.

To wszystko z nudów, wysoki sędzie
to wszystko z nudów,
kto raz nad pustą szklanką siądzie,
wysoki sędzie, nie ma cudów.

To wszystko z nudów, wysoki sędzie,
to wszystko z nudów.
Czy sąd nad Wisłą kiedyś błędził?
Wysoki sędzie, jazda, spróbuj.

Ruda Baśka była zła, nie miała cierpliwości,
nie lubiła pod Pedetem się obijać,
nie słuchała dobrych rad,
panie z czym do gości,
ta mała była jak żmija.

To wszystko z nudów, wysoki sędzie
to wszystko z nudów,
kto raz nad pustą szklanką siądzie,
wysoki sędzie, nie ma cudów.

To wszystko z nudów, wysoki sędzie,
to wszystko z nudów.
Czy sąd nad Wisłą kiedyś błędził?
Wysoki sędzie, jazda, spróbuj.

Nienajgorszy wyrok padł,
bo mogłoby być gorzej,
Ruda Baśka kiedy wyjdzie będzie siwa.
Nie, nie będzie wcale tak,
głupia Baśka, dobry Boże,
bo sama siebie zabiła.

To wszystko z nudów, wysoki sędzie,
to wszystko z nudów.
Czy sąd nad Wisłą kiedyś błdził?
Wysoki sędzie, jazda, spróbuj.

To nasze ostatnie bolero



Była dla niego laleczką,
zabawką liryczną przed snem.
On zaś był jej potrzebą serdeczną -
królewiczem, paniczem i lwem.
Dał jej szminkę, puder, tusz.
Dał jej może tysiąc róż,
ale serca swego - cóż,
serca nie dał, pewno nie miał.
A gdy nocny ptak oniemiał,
rwał do tańca przez dancingu złoty kurz.

To nasze ostatnie bolero,
wierne tobie i mnie.
To nasze ostatnie bolero
z kroplą dżinu na dnie.

Może jutro dopiero
poznasz nędzę tych słów,
ale dzisiaj mnie porwij,
dzisiaj upij mnie znów.
Dzisiaj tul mnie, tul mnie tak,
żeby tchu nam było brak,
żeby serca czarny wrak
w białej niszy
nagłej ciszy
szeptał tak:

To nasze ostatnie bolero,
wierne tobie i mnie.
To nasze ostatnie bolero
z kroplą dżinu na dnie.

Może jutro dopiero
poznasz nędzę tych słów,
ale dzisiaj mnie porwij,
dzisiaj upij mnie znów.

Była dla niego laleczką,
dla drugiego, trzeciego - kto wie?
Potem skryło ją małe miasteczko,
pogrążone w roztopach i mgle.
On miał wszystko to, co chciał:
sławę, złoto, piękno ciał,
życia krusz garściami brał.
A gdy z wiru wtem się zbudził
- już nie było tamtych ludzi,
których kochał, których zwodził,
których znał.
To nasze ostatnie bolero,
wierne tobie i mnie.
To nasze ostatnie bolero
z kroplą dżinu na dnie.

Jutro już tyralierą
znikną chłopcy we mgle,
ale dzisiaj zatańczmy
jak upiory we śnie.
Niech zatańczy
z nami w takt
minionego świata wrak.
W białej niszy
nagłej ciszy
mignie frak.

To nasze ostatnie bolero,
wierne tobie i mnie.
To nasze ostatnie bolero
z kroplą dżinu na dnie.

Tango Tandresse



Dziś nie wiem czemu wstałam blada,
na stole list tuż obok pomarańczy,
na wpół otwarta twa szuflada,
a ja cóż, ja od dzisiaj nie tańczę.

Melodramatów nie lubiłam,
wolałam blichtr niż burą, Czarną Hańczę,
mnie nie specjalnie była miła,
a dziś, no cóż, od dzisiaj nie tańczę...

To tango, nie tango, to tango Tandresse,

to tango, nie tango, co wierne jest,
to tango z kokardą , to tango Tandresse,
to tango, nie tango, kipiące po kres.

Dziś nie wiem czemu gubię buty,
pieniądze drę, a myśli jak szarańcze,
na wpół otwarte leżą nuty,
a ja cóż, ja od dzisiaj nie tańczę.

Kochany, zawsze tak to było,
coś mnie goniło, za kudły brało, łamało palce,
jakoś się żyło, coś się piło,
a dziś, no cóż, od dzisiaj nie tańczę.

To tango, nie tango, to tango Tandresse,
to tango bez blagi, co wierne jest,
To tango, z kokardą, to tango Tandresse,
to tango, nie tango, co wierne jest .

Dziś nie wiem czemu stoisz blady,
na stole list , tuż obok pół cytryny,
i znowu pełne twe szuflady,
a ja, cóż, ja jak zwykle bez winy.

Ja happy endów nie lubiłam,
wolałam styl niż teksty, że zawalczę,
i nie specjalnie się marzyło,
że kiedyś, że kiedyś, zatańczę

To tango, nie tango, to tango Tandresse,
to tango bez blagi, co wierne jest,
To tango z kokardą , to tango Tandresse,
to tango bez blagi kipiące po kres

A dziś, no proszę, świeży pet przy łóżku,
tuż obok pełna szklanka,
a dziś, no proszę, świeża para skarpet,
po prostu sielanka!

To tango, nie tango...!

Szeptem przeleciał ptak nad moją głową



Dziś w moich włosach
zagnieździł się ptak,
mówi tak:
Poczekaj.
Jeszcze trochę...
Wszystko wróci.
Książki
chłopcy
zwierzęta,
nawet mały niebieski ołówek.
Jeszcze chwilę!

Spotkanie autorskie



- Czy pani tak to wszystko pisze z życia ?
 - Z życia.
- A łatwo się pani pisze ?
 - Łatwo.
- A łatwo się pani żyje ?

Sopockie bolero



Adieu Zatoko Snów, good bye Riwiero Marzeń,
za rok zobaczę znów mój stolik w coctail barze,
na szklanki pustym dnie obejrzę stary film
o ludziach, co we mgle, o czasie, który był.
A tulił nas jak port, jak fort lirycznych band
elegant, birbant, lord, sopocki Hotel Grand.

Adieu Zatoko Snów, good bye Riwiero Marzeń,
za rok zobaczę znów mój stolik w coctail barze,
na szklanki pustym dnie obejrzę stary film

o ludziach, co we mgle, o czasie, który był.

Tu piękniał każdy gość i lasem pachniał gin
i fajkę palił ktoś, Japończyk albo Fin,
złocistych okien sto patrzyło z brzegu, gdy
na plażę wybiegł ktoś po zeszłoroczne łyż.
Najbielsze z białych mew spadały do stóp mi,
anioły prosto z chmur do balkonowych drzwi,
kochanki były tam z żurnalu "Erotique",
do dziś niektóre znam, po innych został krzyk.

Adieu Zatoko Snów, good bye Riwiero Marzeń,
za rok zobaczę znów mój stolik w coctail barze,
na szklanki pustym dnie obejrzę stary film
o ludziach, co we mgle, o czasie, który był.

Słonecznej piłki lot nad ranem cieszył nas,
jak zabłąkany kot odchodził nocny czas,
o, nie daj trafić tu z mężczyzną marnym, złym
co już nie bawi nas, nie rani byle czym.
Bolera gęsty miód i fiolet nocnych par
niech starczy nam za cud, gdy się dopali żar,
nie dajmy nabrać się na życia podły kant,
Że można więcej mieć, mieć więcej niż ten Grand.

Adieu Zatoko Snów, good bye Riwiero Marzeń,
za rok zobaczę znów mój stolik w coctail barze,
na szklanki pustym dnie obejrzę stary film
o ludziach, co we mgle, o czasie, który był.
A tulił nas jak port, jak fort lirycznych band,
elegant, birbant, lord, sopocki Hotel Grand.

Rozbieliły się mroki grudniowe



Rozbieliły się mroki grudniowe,
dzień się zrobił podobny do dnia...
A myślałam - nie zmrużę już powiek,
umrzeć nie chcę, a żyć - jakoś strach...

Rozstały się góry lodowe,
ciepły promień dosięgnął do dna...

A myślałam - nie zmrużę już powiek,
umrzeć nie chcę, a żyć - to nie ja.

Zazgrzytały traktory bojowe,
do remontu im trzeba, bo rdza...

A myślałam, że zgubił się człowiek,
umrzeć trudno, a żyć - czy się da?

Wyśpiewały się pieśni lipcowe,
wykrzyczały się krzyki do dna...

Teraz będzie weselej i zdrowiej,
a co złote, to złote, to trwa.

Rozśpiewały się ptaki majowe,
coraz bliżej i bliżej do dnia,
powitajmy dzień chlebem i słowem,
i muzyka niech gra, niech nam gra!

Pod choinkę



W tym roku
nie będziesz już Świętym Mikołajem.
Zresztą i w zeszłym
to było tylko na niby.
Może wrócisz
Wielkanocnym Zającem.

Piosenka o Zielińskiej



Ja nie widziałem takiego spojrzenia zielonego,
nie dotykałem takiego blasku złoto - pszennego,
od Pragi - Północ aż do Mińska,
takiej drugiej nie ma - Zielińska!

Zasnął Poniatowski Józef,
zasnął już Sobieski Jan,
a ja błąkam się i smucę i nudzę,
bo ja z tobą kłopot mam.

Ma każdy pomnik imię swoje,
i każdy człowiek, każdy szczeniak,
i tylko ty, kochanie moje,
wciąż nie masz i nie masz imienia.

Wyprzystojniałem przez ciebie
i chodzę do fryzjera,
i nawet znam się od wczoraj
na światowych manierach.
Tęsknota z oczu łyżyciska
powiedz, gdzie ty jesteś - Zielińska?!

Drzemie już zmęczona Nike,
i Syrenka dawno śpi,
a ja błąkam się z rozwianym szalikiem
i ze swoim losem złym.
Ma każdy pomnik imię swoje,
i każdy człowiek, każdy szczeniak,
i tylko ty, kochanie moje,
wciąż nie masz i nie masz - imienia.

Nie żądam wiele od losu,
dobrego ani złego,
o szklanej górze nie marzę,
darmo nie chcę niczego,
tylko ty przybądź bógwiskąd,
moja ukochana Zielińsko!
Moja ukochana, anonimowa - Zielińsko!
Jasna i zbożowa - Zielińsko!

Pijmy wino za kolegów



Nie paliłeś dawniej tyle co dziś.
Zapałka ci drży,
nielekkko nam iść.
Wlejmy kroplę gorzkich żalów do szkła.
Nie wstydzmy się słów, nie bójmy się dnia.

Pijmy wino za kolegów,
którym szczęścia w życiu brak.
Za tych, którym zawsze idzie nie tak;
kobiety nie te i zimy zbyt złe.
My, co mamy ciepłą strawę i kąt,
opinię jak łąza - przepustkę na ład.
Pijmy wino za kolegów,
co się niby iskry tłą,

których jakiś Bóg przeznaczył na złom.
Pociągi nie te, pogody zbyt złe.
My, co mamy mocne zdrowie jak skaut.
Nie czeka nas głód, nie grozi nam aut.
Pijmy wino za kolegów, których wciąż omija raut.

Idźmy w taniec malowany na szkle,
bo żona ma żal, do tańca się rwie.
Pijmy wino za kolegów do dna,
bo oni - to my, a my - to już mgła.
Pijmy wino za kolegów do dna,
Bo oni - to my, a my - to już mgła.
Pijmy wino za kolegów do dna,
bo oni - to my, a my - to już mgła.

Piękna nieznajoma



Że ja szaleję, to nie pańska wina,
i nie przeze mnie pan tak blady jest,
ot, świat zakipiał,
nie nasza w tym przyczyna,
to krzyczy w słońcu fioletowy bez.

Ty obojętny, chłodny mój aniele,
mam apetyt na ten gorzki lód,
lecz nam nie wolno,
my tu jak w popiele,
demony grają nam
z piekielnych nut.

Wypijmy za nas,
niech zapłonie szklanka,
pijmy za nas,
niech się pali lód,
jak złe motyle,
żyjmy do poranka,
żyjmy chwilę, niech się stanie cud.

A ty nie próbuj mnie pokochać serio,
ty oczy zamknij, będzie co ma być,
diablicą będę, złudą czy feerią,
nie pytaj mnie, najlepiej szklankę chwyć.

Chwilę płonać, potem umrzeć młodo,
i tańczyć, tańczyć jak zraniony ptak,
umrzeć młodo i powtarzać - tak.
Tak, tak, tak, tak!

Pensjonat



Pensjonat „Perła Jezior”
po sezonie.
Zamknięte okna,
skrzypiące drzwi.
Pensjonat „Perła Jezior”
smutkiem wionie,
znów słyszę kroki –
nie, to nie ty...
Uśpione wiatrem łodzie
po sezonie,
zwinięte żagle i milczący las.
Zimowe blade niebo
po sezonie –
brakuje słońca,
brakuje – nas.

Wróćmy na jezioro -
wiesz, gdzie.
Niech nam ścieżka zginie
we mgle,
niech tam nawet pada – no, nie?
Bo wszystko jest w porządku,
w piecu napalimy – i już,
wcale nie potrzeba nam róż –
zaczniemy od początku...

Pensjonat „Perła Jezior”
po sezonie.
Zamknięte okna,
skrzypiące drzwi.
Pensjonat „Perła Jezior”
smutkiem wionie,
znów słyszę kroki –
nie, to nie ty...
Uśpione wiatrem łodzie
po sezonie,
zwinięte żagle i milczący las.
Zimowe blade niebo
po sezonie –
brakuje słońca,
brakuje – nas.

Ostatni raz



Dziś ostatni raz płakałam przez ciebie.
Czuję, gdzie niknie słona strużka
i zaczyna się krem nivea,
i dalsza mapa twarzy,
która niewiele ma z tobą wspólnego.
Szpetnieję.
Coraz głośniej pytam, dlaczego z nimi,
coraz ciszej krzyczę,
czemu nie ze mną.
Może nawet wrócę pod latarnię,
gdzie było, jak wiemy, najciemniej,
niech tylko minie ta gorączka,
od której płonę
jak cygański las
w środku - pusty.

Okularnicy



Między nami po ulicy,
pojedynczo i grupkami,
snują się okularnicy ze skryptami.
I z książkami,
z notatkami,
z papierami, kompleksami.
Itđ., itp.,
itp., itđ.,
itđ.
Uszy mają odmrożone,
nosy w szalik otulone,
miny mroczne.
Taki dzieckiem się nie zajmie,
tylko myśli o Einsteinie.
Itđ., itp.,
itp., itđ.,
itđ.
Gniezdzą się w akademiku,
mają każdy po czajniku.
I nie dla nich de volaje,
i Paryże, i Szanghaje.

I nie dla nich baju bach,
ani lala, ani buba.
Itđ., itp.,
itp., itd.,
itđ.

Tylko czasem przy tablicy,
wiosną jakiś okularnik,
skradnie swej okularnicy pocałunek.
Wtem okular zajdzie mgłą,
przemarznięte dłonie drżą.
Potem razem w bibliotece,
i w stołówce, i w kolejce.
Itp., itd.,
itđ.

Wymęczeni, wychudzeni,
z dyplomami już w kieszeni,
odpływają pociągami,
potem żenią się z żonami.
Potem wiążą koniec z końcem
za te polskie dwa tysiące.
Itp., itd.,

Odejmwowanie



...odjąć lato - żar w pamięci,
odjąć zimę - bal w pamięci,
odjąć ręce - mur w pamięci,
odjąć wolność - wiatr w pamięci,
odjąć ciebie - żal w pamięci,
odjąć siebie - nic w pamięci.

Dodać pamięć... Co w pamięci?
Agnieszka Osiecka - Obudzą mnie...
Obudzą mnie jarzębin
rozpacze wśród asfaltu,
listopad się pokłoni,
zastuka wiatr do drzwi...
i znowu jak hrabina
pijana wróć z rautu,
i znów zobaczę siebie:
ten obraz bardzo zły.
W jesieni lustrze bladym,
o jedno lato starsza,
z piosenką do szuflady,
z mężczyzną,
któremu nie wystarczam.

O tym



O tym nie będzie wiersza.
Nie będzie łzy, śpiewu, śmiechu,
małego opowiadania.
O tym tylko serce trzaśnie
jak sucha leśna gałązka.

Małe kotki



Najgorsi są ci wrażliwi.
Co oni z nami robią -
z ludźmi o grubej skórze,
grubszym groszu,
zdrowym sercu,
żelaznej woli,
stalowych nerwach
i wiecznym śnie sprawiedliwych...

Małe piwo



Jestem jak ci podpici mężczyźni,
wiecznie spóźnieni.
Dziecku
kupią zabawkę w kiosku,
małżonce -
pomięty goździk.
To im zabrano prawo jazdy
na szczęsne dwa plus dwa,
(choć kończyli kursa),
to im

zburzono stare poczciwe dworce
i zbudowano szklane klatki na ludzi,
to oni
skaczą z trzynastych pięter
głową w dół
na małe piwko.

Mały wiersz



Mały wiersz,
wierszyk w prasie codziennej,
jest jak list gończy.
W tygodniku -
jak upomnienie.
Ale tom?
Tomik?
Cała książka?
To są już tylko pretensje zebrane.

Materiał



Każde życie, powiadasz,
to materiał na książkę.
Czy aby na pewno?
Czy moje też?
Każda książka, powiadasz,
to materiał na życie.
Moja też?

Szara sukienka



Tkwić
w szarej sukience
i podziwiać jak oddychasz.
Taki to był ten mój program.
Okazało się jednak, że należy
lśnić, błyszczeć, wibrować,
mieć myśli i pomysły,
być kimś,
mieć głowę na karku,
na głowie lok,
nad lokiem aureolę,
nad aureolą ptactwo,
dla ptactwa ziarno,
na ziarno pieniądze,
pieniądze za muzykę,
muzykę za siebie,
za oddech
i za szarą sukienkę.

Szpetni czterdziestolenni



W taki wieczór ani zimny, ani ciepły
po ulicach, po zaułkach i po placach,
spacerują sobie szpetni,
spacerują sobie szpetni
czterdziestolenni,
po swoich pracach.

Każdy dawno rozwiedziony,
idzie mocno zamyślony,
niczym wdowiec po ideach i po babach,
co pomyśli, to wymyśli,
potem jeszcze mu się przyśni,
bo to taka jest, widzicie, smutna sprawa:
Odczuwamy trochę zgagi po tym życiu -
po tym życiu, po przepiciu i te pe,
odczuwamy trochę kaca,

że co było, to nie wraca,
jak ten kochaś, który zginął w sonej mgle.
Odczuwamy trochę żalu,
że tak wcześnie jest po balu,
kiedy noga się do tańca jeszcze rwie.
Chce się tańczyć, chce się walczyć,
a tu nagle - panie starszy,
zamykamy, zamykamy, tak czy nie?

Powtarzamy bałamutnie,
ze bywało jeszcze smutniej,
wychylamy pięćdziesiątkę albo dwie,
zazdrościmy młodszym siostróm,
cytujemy cos z "Po prostu",
chcemy prawdy, tylko prawdy i te pe.
Czasem kogoś ktoś spotyka,
siwa chandra nagle znika,
ktoś ubiera się w kolczyki z naszych łez...
Chwilę jest się w siódmym niebie,
potem wraca się do siebie...
Tylko powiedz, tylko powiedz,
gdzie to jest?
Tylko powiedz, tylko powiedz,
gdzie to jest?

Sztuczny miód



Możesz pić z byle kim,
byle gdzie!
W byle Krym, w byle Rzym -
proszę cię!
Mam co palić, nie muszę wciąż jeść,
nie potrzeba mi... Zresztą ...Pal sześć!
Możesz nie dać mi grosza na dom,
tylko proszę cię,
proszę -
zmień ton!
Możesz bredzić... Pleść bzdury... Androny...
Tylko błagam cię: nie mów, nie mów, tylko nie mów do mnie jak do żony
Bo to wszystko nie tak,
nie tak,
nie tak,
no, a jeśli,
jeżeli
nie tak, nie tak, nie to,

no to po co nam było w to gnać,
tamto rwać,
iść pod prąd, pod wiatr,
gniazdo więc
niby ptak,
no - jeżeli ma być
nie tak?

Słowa jak sztuczny miód,
ersatz, cholera, nie życie,
miał być raj, miał być cud
i ćwiartka na popicie,
a to wszystko nie tak, nie tak,
nie to,
a jeżeli, a jeśli - nie to,
no to o co, u diabła, nam szło?
Możesz iść, dokąd chcesz,
wiesz, gdzie drzwi,
w byle ziąb, w byle deszcz,
w byle sny...

Ja na kłamstwie się znam tak jak ty,
sztucznym miodem karmieni - to my.
Znamy lata trwoźniejsze niż dzwon.

Tylko proszę - ten ton... ten ton.

Wygadujcie, panowie, androny,
tylko błagam - nie mówcie, nie mówcie już do nas jak do żony.

Bo to wszystko nie tak,
nie tak,
nie tak,

no, a jeśli,
jeżeli

nie tak, nie tak, nie to,
no to po co nam było w to gnać,
tamto rwać
iść pod prąd, pod wiatr,
gniazdo więc
niby ptak,
no - jeżeli ma być
nie tak?

Słowa jak sztuczny miód,
ersatz, cholera, nie życie,
miał być raj, miał być cud
i ćwiartka na popicie,
a to wszystko nie tak, nie tak,
nie to,
a jeżeli, a jeśli - nie to,
no to o co, u diabła, nam szło?
- ... O szkło?

Wakacje w Amsterdamie



Kolory m6rzn i mocny gin,
angielski spleen
i zycia flirt jak z6oty m6lyn.
To jest tw6j styl.

To jest tw6j styl, to jest tw6j plan
ten blues i swing
i zdrowie dam
i "Holidays in Amsterdam".

Ja nie chcę, nie chcę tak
ma6o chcieć,
tak ma6o śnić,
tak ma6o mieć
zbyt bliski cel
to prawie śmierć.

To jest tw6j styl, to jest tw6j plan,
ten blues i swing
i supersam
i "Holidays in Amsterdam".

A ja jestem tuż,
i ciemno mi
twym cieniem być,
za nudno mi dla zycia żyć
i tak się chce
w pożary iść

To nie m6j styl
i nie m6j plan,
ten blues i swing
i zdrowie dam
i "Holidays in Amsterdam".

Bo ja z nadziei, co się tli,
gdy chcesz rozpalę nowy świt
i zn6w zap6onie s6owo: my.

To nie tw6j styl,
to nie tw6j plan,
ten blues i swing
i z6ota gram
i "Holidays in Amsterdam"

To mało, mało tak,
mało tak, za mało tak,
ten złota gram
i "Holidays in Amsterdam".

W żółtych płomieniach liści



W żółtych płomieniach liści
brzoza dopala się ślicznie.
Grudzień ucieka za grudniem,
styczeń mi stuka za styczniem.
Wśród ptaków wielkie poruszenie,
ci odlatują, ci zostają,
na łące stoją jak na scenie -
czy też przeżyją, czy dotrwają?

I ja żegnałam nieraz kogoś,
i powracałam już nie taka,
choć na mej ręce lśniła srogo
obrączka srebrna jak u ptaka.
I ja żegnałam nieraz kogoś
za chmurą, za górą, za drogą,
i ja żegnałam nieraz kogoś,
i ja żegnałam nieraz...

Gęsi już wszystkie po wyroku,
nie doczekają się kolędy,
ucięte głowy ze łzą w oku
zwiędną jak kwiaty, które zwiędły.
Dziś jeszcze gęsi kroczą ku mnie
w ostatnim sennym kontredansie
jak tłuste księżne, które dumnie
witały przewrót, kiedy stał się...

I ja witałam nieraz kogoś
choć palily wstydem skronie,
i powierzałam Panu Bogu
to, co w pamięci jeszcze płonie.
I ja witałam nieraz kogoś
za chmurą, za górą, za drogą,
i ja witałam nieraz kogoś,
i ja witałam nieraz...

Ognisko palą na polanie,
w nim liszka przez pomyłkę gore,

a razem z liszka, drogi panie,
me serce biedne, ciężko chore.
Lecz nie rozczulaj się nad sercem,
na cóż mi kwiaty, pomarańcze,
ja jeszcze z wiosną się rozkręcę,
ja jeszcze z wiosną się roztańczę!

I ja żegnałem nieraz kogoś,
i powracałem już nie taki,
choć na mej ręce lśniła srogo
obrączka jaką noszą ptaki.
I ty żegnałeś nieraz kogoś
za chmurą, za górą, za drogą,
i ty żegnałeś nieraz kogoś,
i ty żegnałeś nieraz...

Widzisz, Mała...



Miałaś wtedy osiemnaście lat, gdy do miasta przybył on,
miał na sobie więcej lat, niż ze sobą forsy wziął.
Mówił ci, że zwiedził cały świat - prawda, nie był z twoich stron,
co mu dałaś - wypił więc i zjadł, potem cię za żonę wziął.
Widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest.

Elegancki to on zawsze był, trzy koszule w jeden dzień,
ty prasujesz, a on śpi lub do rana bawi się.
Gdy o świcie do domu wracał znów, choć pijany albo zły,
ty się cieszysz, że jest cały, zdrow i że przy nim jesteś ty.
Widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest,

widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest.

Do więzienia potem trafił on, choć nie na śmierć wtedy bił,
ty płakałaś, jak był sąd, że się trzeba żegnać z nim.

Przychodziłaś do więzienia tam, co dzień paczka albo list,
ktoś się nawet z tobą żenić chciał, nie odpowiedziałaś nic.
Widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest.

Przeminęło dziesięć twardych lat, gdy z więzienia wyszedł on,
znów mu szczęście chciałaś dać, ale on już inną wziął.
Wypłakałaś całe oczy twe - popatrz, ile ty masz lat...

a on jeszcze hula, bawi się, a on jeszcze młody jest.
Widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest - tyle serca, taki gest.

Wesołe miasteczko



Wesołe miasteczko,
wesołe miasteczko,
fistaszki i ptaszki,
i starszy pan z teczką,
i świnię i dynię i hajda na błoń,
i poziomkowy koń!

Ach, tu się żyje i tu się umiera,
to ci zabawa, to ci opera,
głowa się kręci niczym kukielka,
głowa nie czuje i głowa nie łka,
głowa kołuje, kołuje, kołuje...
i krąży i sięga obłoków.
Czy zdąży?

Wesołe miasteczko,
miasteczko wesołe,
i nagie zwierzęta i baby gołe,
a co wam to szkodzi,
nic nam nie szkodzi,
wystarczy laurowy wieniec na skroń
i poziomkowy koń!

Ach, tu się żyje i tu się umiera,
to ci zabawa, to ci opera,
głowa się kręci niczym kukielka,
głowa nie czuje i głowa nie łka,
głowa kołuje, kołuje, kołuje...
i krąży i sięga obłoków.
Czy zdąży?

Wesołe miasteczko,
miasteczko szalone,
tu łamią się serca i nogi zmęczone,
tu żona, tam ona,
i małpa i słoń,
i poziomkowy koń!!!

Ach, tu się żyje i tu się umiera,
to ci zabawa, to ci opera,

głowa się kręci niczym kukielka,
głowa nie czuje i głowa nie łka,
głowa kołuje, kołuje, kołuje...
i krąży i sięga obłoków.
Czy zdąży?
Nie zdąży.
Nie zdąży.
Nie zdąży...

We dwoje



Zatrzymaj się chmuro nad nami,
Zatrzymaj się Boże oko,
W twoich gotykach jest dal za dalami,
A u mnie w duszy - wysoko...

Zatrzymaj się chmuro gdy możesz,
I schowaj nas w ciepłym zmroku,
W twoich dolinach jest pięknie i dobrze,
A u mnie w duszy - niepokój...

W pokoju, za szafą, przy matce - we dwoje.
Nad wodą - przygodą, na kładce - we dwoje.
Przez bary - koszmary, ulice, bez żadnych pieniędzy na styczeń...
W czekaniu na gwiazdę, na sygnał, na znak, we dwoje, we dwoje - bo jak?

Zatrzymaj się chmuro nad nami,
Zatrzymaj się Boże serce.
Teraz, gdy chcemy, to już mamy.
Czy wolno jeszcze chcieć więcej?!

W salonie rzeźbionym stylowo - we dwoje.
W rozmowie z angielską królową - we dwoje.
W podróży przez porty i dale, i w tangu, przez rauty i bale...
W godzinie, gdy zegar powtarza tak...tak... We dwoje, we dwoje - bo jak?

Zatrzymaj się chmuro nad nami,
Zatrzymaj się Boża łąko,
Otul niebiesko - białymi trawami
Wyschnięte maki i kąkol...

W siwiźnie koloru popiołu - we dwoje.
W samotnym siadaniu do stołu - we dwoje.

W podróży przez grypy i zdrady,
Przez burze i deszcze i grady,
W nadziei, że warto, że jednak, że tak,
We dwoje, we dwoje, we dwoje...

Bo jak?

Wakacyjna piosenka



Wieczór już za łódką płynie,
słońko z nieba po drabinie
schodzi już,
rozstawiamy tu namioty,
potem zachód przyjdzie złoty,
późno już...

Wakacyjna piosenka
nagle sfruwa do stóp,
nagle zjawia się w rękach,
nagle znika znów,
niby ważka natrętna - wakacyjna piosenka
przy ognisku jest tu.
Roztańczona, opalona, czasem psotna, nigdy zła
I leniwa jest jak ta Zośka z czwartej A.
Wakacyjna piosenka, wakacyjna piosenka
na organkach nam gra.

Kiedy lato już skończone,
my witamy znowu szkołę,
wrzesień już,
ale spośród kałamaryzy,
gdy się któreś z nas rozmarzy -
cóż to, cóż?

Wakacyjna piosenka
nagle sfruwa do stóp,
nagle zjawia się w rękach,
nagle znika znów,
niby ważka natrętna - wakacyjna piosenka
miedzy nami jest tu.
Roztańczona, opalona, czasem psotna, nigdy zła
i leniwa jak ta Zośka z czwartej A.
Wakacyjna piosenka, wakacyjna piosenka
na organkach nam gra.

Gdy będziemy już dorośli,
to wspomnienia czas uprości,
późno już.
Tylko gdzieś tam zza komina
świerszcz wakacje przypomina,
znika kurz...

W strachu



W strachu,
jak w domu.
Znam wszystkie kontakty,
jamy,
zakamarki.
Słyszę windę.
Mam tu nawet telefon.
Tylko drzwi wyjściowych
brak.

Umrzeć z miłości



Chociaż raz
warto umrzeć z miłości.
Chociaż raz.
A to choćby po to,
żeby się później chwalić znajomym,
że to bywa.
Że to jest.
...Umrzeć.
Leżeć w cmentarzu czyjejsz szuflady
obok innych nieboszczków listów
i nieboszczek pamiątek
i cierpieć...
Cierpieć tak bosko
i z takim patosem,
jakby się było Toscą

lub Witosem.
...I nie mieć już żadnych spraw
i do nikogo złości.
I tylko błagać Boga, by choć raz,
choć jeszcze jeden raz
umrzeć z miłości.

Ucisz serce



Kto przysłonił te księżycy nad dachami,
mądrą głowę miał...
Chciał by żony całowały się z mężami,
nie wpadały, mój kochany, w szal.
Księżycowy wstaje wcześniej niż stójkowy,
i przemierza świat,
dobrym ludziom serca błyszczą jak podkowy,
a złym ludziom czarno kwitnie sad.

Uplotę ci złoty kołacz
z moich świetlistych promieni,
już ty się człowieku nie kołacz
niech ci się na dobre odmieni
a z mego żaru srebrnego
utoczę ci miodu ciut
niech ci się w sercu zapieni
gęsty miód.

Ucisz serce, ucisz serce
w białym świetle rozpalonych świec.
Ucisz serce, ucisz serce
jedno z wielu, jedno z wielu serc
Wielki Panie winorośli,
Stworzycielu gwiazd,
proszą dzieci i dorośli:
nie zapomnij, nie zapomnij nas!

Ty, co gładzisz oceany
i prowadzisz w dal bezpieczną,
spójrzij też na nasze rany,
na kołyskę i miasteczko.
Rzesłano już kobierce
w białym świetle rozpalonych świec,
ucisz serce, ucisz serce,
jedno z wielu serc.

Ty, co złocisz łany zboża,
bielisz mąki pył,
od pożaru i od noża
chroni nas z całych sił.
Daj nam rodzić się w pokoju
i umierać w noc serdeczną,
wodą z królewskiego źródła
pobłogosław to miasteczko.
Ucisz serca, ucisz serca
w białym świetle rozpalonych świec,
ucisz serca, ucisz serca,
czarne gwiazdy serc.

Tygrysie tango



Twój dom to klatka, klatka -
a ja się duszę w nim.
Kobieta, żona, matka -
to nie jest do mnie rym.
Bo we mnie drzemie tygrysica,
gdy czegoś chcę - to chcę,
nie, to nie anioł, nie dziewica...
Na strzępy konwenanse rwę!
Ach, co tam żona,
ona
biżuterii tylko chce,
a ja szalona,
szalona,
a to w miłości liczy się.
Bo we mnie drzemie tygrysica,
i w każdej z moich pręg
namiętności jest krynica
i slychac rozkoszny jęk.
Nie dbam o twoje długi.
Forsa... Weź ją czort.
Szampana pływacie strugi
tam, gdzie jest dziś mój port.
Bo we mnie drzemie tygrysica,
czyś kiedy taką znał?
Twa garsoniera to piwnica,
ja wolę dziś spelunki szal.
Ach, co tam żona,
ona
twoich szynszyli tylko chce,
a ja szalona,
szalona,

i to w miłości liczy się.
Bo we mnie drzemie tygrysica,
nie wyjdiesz cało z gry.
Mnie byle co dziś nie zachwyca,
ja żądam, ja żądam krwi!

Tamta pani



Ty jesteś dobra, miła, śliczna,
przyroda cała o tym wie,
ty nawet kochasz w rękawiczkach,
i odchodzisz - taktownie, we śnie...

A tamta pani mnie inspiruje,
ja jestem potem, jak po rosie kwiat,
i byle głupstwo, byle księżyc nad Sopotem
jest w moich rękach jak misterny świat.

Bo tamta pani mnie inspiruje,
mógłbym rzeźbić z powietrza balony,
i sam już nie wiem, nie pojmuję, ale czuję,
że wracam do niej jak mąż do żony.
Ty jesteś inna niż tysiąc innych dziewczyn,
tak by się chciało przez to życie z tobą biec,
i nie jeden ofiarować tobie wierszyk,
ale to jedno z najwierniejszych męskich serc.

A tamta pani mnie inspiruje,
ja jestem potem, jak po rosie kwiat,
i byle głupstwo, byle księżyc nad Sopotem
jest w moich rękach jak maleńki świat.

Bo tamta pani mnie inspiruje,
wyobraźni mej rosną pazury,
jak skowronek pod niebem gdzieś wiruję,
to znów jak tygrys opadam z góry.

Ty jesteś inna niż ta cała miejska tłuszcza,
ty nawet umiesz mi się śnić,
a tamta pani, tamta pani, to się puszcza,
lecz tym artystą, tym artystą chce się być...

A tamta pani mnie inspiruje,
ja jestem potem, jak po rosie kwiat,
i byle głupstwo, byle księżyc nad Sopotem
jest w moich rękach jak maleńki świat.

Bo tamta pani mnie inspiruje,
i sam już nie wiem, nie pojmuję tego sam,
że nawet we śnie wciąż rymuje i rymuję,

a z tobą - co ja mam?

Taka dobra pogoda na szczęście



Na kraniec siedmiu mórz,
na kraniec siedmiu zórz
przyłynął raz kapitan,
z księżycem się przywitał

i zapadł w sen,
i śnił...

Mija młodość jak woda,
czoło chmurzy się częściej,
a tu nagle pogoda -
taka dobra pogoda na szczęście!

Nikt otuchy nie doda,
cienie kłębią się gęściej,
a tu nagle pogoda,
taka dobra pogoda,
odpowiednia pogoda na szczęście.

Z tysiąca szarych biur
zmęczony wyszedł chór,
odstawił w kąt liczydła,
wykąpał się w powidłach
i zapadł w sen,
i śnił...

Mija młodość jak woda,
czoło chmurzy się częściej,
a tu nagle pogoda -
taka dobra pogoda na szczęście.
Coraz trudniej po schodach,
coraz puściej w kredensie,
a tu nagle pogoda,
taka dobra pogoda,
odpowiednia pogoda na szczęście..

Ta nadzieja...



Co mnie zabija, to nadzieja,
jej wąty krzyk i śpiew, i szept,
- ściga mnie po wsiach, knajpach, kniejach,
wzywa na szlaki szczęść i bied.

Gdybym umiała - choć w niedzielę -
jak starzec, co nie pragnie już,
na ławce zasiąść po kościele,
i nie śnić snów, nie wróżyć wróżb...

Gdybym umiała się zatoczyć
jak pijak, co pod auto wlaźł,
zabłądzić, zemdleć, zamknąć oczy,
zapomnieć tamten brzeg i las...

Gdybym umiała, choćby w kinie,
gdy serce nagły przetnie ból,
pomyśleć sobie: "Nic to, minie...
Przed nami jeszcze tyle ról"...

Gdybym umiała, choć dla sportu,
wśród naszych dawnych, ślicznych plaż
nie drętwieć jak na sali tortur,
dlatego że ten brzeg - nie nasz? ...

Gdybym umiała... Lecz nie umiem...
A w końcu to zwyczajna rzecz...
Choć widzę jeden - dwa w rozumie.
Nadziejo, Chmuro, nie idź precz.

Świat Ordonki



Nie najlepszy to był świat,
pełen drobnych i wielkich wstydów,
ta warszawka z dawnych lat,
te fałszywe etole z mitów.
Ale było kilka pań
cudownie sentymentalnych,

ale było kilka pań
prawdziwie niebanalnych.

Dziś miłość ci nic nie wybaczy
za kłamstwo, alkohol i grzech,
dziś przyjdzie ci słono zapłacić
i nikt nie zamieni ich w śmiech.

Gdy wrócisz pijany, szczęśliwy czy zły,
czyjś głos ukochany nie powie:
to nic, to ty...

Bo miłość, miłość ci nic nie wybaczy
lecz wściekła pobiegnie do drzwi,
w dzisiejszych kochankach tak wiele jest z graczy,
a mało, tak mało z Ordonki i mgły...

W dzisiejszych kochankach tak wiele jest z graczy,
a mało, tak mało z Ordonki i mgły...

Serce



Serce mnie boli...

Serce mnie boli, bo mija czas.
A w majątku, w tym posagu biednym moim
nie przybywa nowych skarbów ani gwiazd.

Tylko rytmy i piosenki,
i nic więcej, i nic więcej:
To jest dobre w kabarecie,
a ja chciałabym na jesień
coś ciepłego, praktycznego tobie dać...

A tu - co?

A tu - wciąż:

Ta piosenka, ta poezja za dwa grosze,
te wierszyki, w których zawsze wiosna drży,
te szarotki, co przy sobie stale noszę
i lusterka, co zmieniają w uśmiech - łyzy...

Gdzie są te wody niebieskozielone,
gdzie są te lata dobre,
co mi zostało - sam powiedz -

wszystko zmieniałam na drobne:

Na słowiki wynajęte do piosenki,
na deszczyki, co w piosence walcem brzmią,
na księżyce, melodyjki, kantylenki -
ona kocha i on bardzo kocha ją...

Serce mnie boli...

Serce mnie boli, żal pustych rąk...

Bo nic nie mam. Wszyscy wiedzą. Sami swoi.
Bez niczego znów przychodzę pod twój dom...
tylko rytmy i piosenki,
i nic więcej, i nic więcej...
To, co miałam, pogubiłam,
zapomniałam, co mówiłam,
bardzo proszę, weź przynajmniej to, co mam:
Tę piosenkę, tę poezję za dwa grosze,
te wierszyki, w których zawsze wiosna drży,
te szarotki, co przy sobie stale noszę
i lusterka, co zmieniają w uśmiech - łyzy.

Sama chciała



Tak się urodzić
w niedzielę wieczór.
Nie chcieć, nie poczuć, nie przeczuć.
Być jak przesyłka,
jak paczka mała.
Sama chciała, sama chciała...

Tak chodzić do szkół,
wszędzie po troszku.
Myśli i nerwy mieć w proszku.
Znaleźć i zgubić,
co matka dała.
Sama chciała, sama chciała...

Tak się niemądrze
w niemądrych kochać.
Nie trwać, nie czekać, nie szlochać.
Potem zazdrościć
tej, co płakała.
Sama chciała, sama chciała...

Tak się na dobre
rozłubić w tobie.
Z żalu za tobą wypłowieć.
Być nazbyt cicha
lub nazbyt śmiała.
Sama chciała, sama chciała...

Tak nagle ustać
w niedzielę wieczór.
Nie czuć, nie poczuć, nie przeczuć.
Wśród jasnych buków
zasnąć jak skała.

Sama chciała, sama chciała...

Rzeka nierzeczywista



W Toledo są białe hacjendy,
a wino toczy się z beczek,
niebo jest jak żyrandol,
a w piecach bułki się piecze.
Niebo jest jak żyrandol,
a w piecach bułki się piecze.

Pod ziemią zaś rzeka podziemna,
rzeka ciemna, rzeka niewidoma,
z nudy i złudy kona.
Ta rzeka co w polu nie była,
ryby nie niańczyła,
ptaszka nie poła,
nie znała dziewczęcych lic,
nie znała nic a nic.
Pod ziemią ta rzeka podziemna
ze sobą gada,
w siebie się zapada
i rada utonąć by w sobie,
jak jedna osoba w drugiej osobie.

W Toledo są zwinne hafciarki,
i chłopcy niczym orzechy,
w sieniach ręce się tulą,
a w łóżach stwarzają się grzechy.
W sieniach ręce się tulą,
a w łóżach stwarzają się grzechy.

Pod ziemią zaś rzeka podziemna,
rzeka ciemna,
rzeka niewidoma,
z nudy i złudy kona.
Ta rzeka co w polu nie była,
ryby nie niańczyła,
ptaszka nie poła,
nie znała dziewczęcych lic,
nie znała nic a nic.
Pod ziemią ta rzeka podziemna
ze sobą gada,
w siebie się zapada
i rada utonąć by w sobie
jak jedna osoba w drugiej osobie.

Za piłką pobiegła dziewczynka,
w dół czarnych Pienic swawoli,
słucha - to płacze rzeka -
wyprowadź mnie z domu niewoli,
ach ratuj mnie ratuj, dziewczynko,
ty nie wiesz, jak mi tu smutno.
Cóż, mała piłkę znalazła,
a rzekę wyzwoli jutro,
jutro, jutro, jutro, jutro.

Pożegnanie z poetką



Gdy zniknie z gazet szpalt twój ostatni rym,
a twój srebrny alt rozplynie się jak dym,
tam na obłoku hen, nie zapominaj nas,
niech ci się wieczny sen rozjaśnia raz po raz.

Czasem zanuć sobie do nas od niechcienia,
do widzenia, do widzenia, do widzenia,
my po kilku długich zimach i jesieniach
zasiądziemy obok ciebie, do widzenia.
Charakteru i figury tam nie zmieniaj,
do widzenia, do widzenia.

Zostajemy tu na ziemi jak sieroty,
czasem przefruń tuż nad nami jako motyl.

Gdy zniknie z naszych kłap twój ostatni włos,
sforę nowych bab przyniesie hojny los,
tam na obłoku hen surowo nie sądz nas,
niech ci się wieczny sen rozjaśnia się raz po raz...

Czasem zanuć sobie do nas od niechcienia -
do widzenia, do widzenia, do widzenia,
my po siedmiu przedpokojach, siedmiu sieniach
zasiądziemy obok ciebie - do widzenia.

Pozostaniesz w naszych sercach i marzeniach,
do widzenia, do widzenia, do widzenia.

My jesteśmy tu na ziemi naprzeciwno,
zamów dla nas tam na górze małe piwko.

Portret podwójny



Jeśli mój chłopiec kochał...
Jeśli mój chłopiec kochał...
swoje lustrzane odbicie
mocniej niż mnie
(a wiem to od niego samego) -
co będzie,
gdy znów stanę obok,
powieli nas ten sam kryształ
i opowie...

Poeci, poetki



Poeci, ranni przez złe kobiety,
piszą wiersze,
poetki,
trafione w serce,
piszą długie szare warkocze,
nie czesane od zeszłej niedzieli,
piszą dzieci nie posłane do szkół,
pokątne myszy z za szaf,
lekarza, po którego nikt nie zadzwonił,
butelkę,
nie wystawioną na mleko.

Ocean



Któregoś roku - czy to ważne -
na statku, który toczy śmierć,
piliśmy długo, nieuważnie...
- I jeszcze raz... I jeszcze ćwierć...

A siedział tam Zabójczy Eryk,
i doktor był, i koty dwa,
starszy mechanik, gwiazdy cztery,
zielona noc, i George, i ja.

Gdy słońce wzeszło (Kicz? Poemat?)
i blady księżyc poszedł w ką,
ktoś nagle zaczął na ten temat:
"Co będzie, kiedy będzie ład ?"

Ach, każdy setkę miał idei!
Ach, każdy się do czynu rwał!
I wypatrywał brzegu, kei...
- Wszystkiego, co tam w domu miał.

Eryk założy kram z lodami.
Doktor - szpitalik pośród kniej.
Pan Jerzy - bordel gdzieś w Miami.
Ja - cichą przystań w puszczy złej.

Będziemy chodzić na zające,
będziemy w święta dzieci chrzcic,
i tylko czasem ręce drżące
przypomną, jak to mogło być.

Mijają sierpnie, grudnie, wrześnie,
Pan Bozia rzeźbi twarze nam,
i nagle - co to ? Choć tak wcześnie,
znów się spotyka skład ten sam.

Płyną za nami słowa rzewne,
żegna nas dom spojrzeniem tkliwym,
a my - znów w drogę. Na niepewne.
Po oceanie niezycliwym.

Więc znów siadamy, jak należy,
nieładni trochę. Starsi ciut,
i każdy, kto w alkohol wierzy,
do szklanki wrzuca serca lód.

I nagle - jakby nam się śniło,
odpływa łądu piach i mech,
i na pytanie : " Jak tam było? "
milczy się tylko : "Et...", lub "Ech..."

Cóż ci Atlantyk zrobić może?
- Tyle, co biedna strachu ćma...
To tylko CZŁOWIEK, książę stworzeń -
ten ci, kochanie, baty da.

Cóż ten Atlantyk ci zabierze -
Kobietę, honor, wielką grę?
Tyle, co wiatru za kołnierzem,

tyle ci zła ocean śle.

Na Atlantyku braknie hecy,
czasami nawet szczęścia brak,
lecz ci nie wsadzi noża w plecy
żaden ocean. Człowiek - tak.

Nikt ci nie powie tutaj : jazda
od dziś - na morzu nowy ład.
I najchłodniejsza nawet gwiazda
nie patrzy tak, jak on - twój brat.

Więc choćbyś wypił oceany,
nie będziesz taki chodził struty,
jak kiedy człowiek ukochany
da ci wychylić łyk cykuty.

Czy pan się dziwi, kapitanie,
czy pan też widział takie słońca,
co zanim spłyną na posłanie,

już widzi się początek końca?

Więc choć na ładzie kwitną krzewy,
wracamy tu ze wszystkich stron,
cóż, że nad nami mkną - nie mewy,
lecz stada zwykłych czarnych wron.

(Te wrony to jest metafora.
Niepokój wroni. Złudzeń brak.
Nad ranem, w lustrze - twarz potwora.
Sztorm nie zawinił. Ludzie - tak).

Obie



Sprzedaję puste dni
pracowitej dziewczynie, którą kiedyś byłam.
Ona krąży,
zarabia,
zmierza,
a ja śpię
w posłaniu z pokrzyw.
Na starość
będziemy miały obie dość.

Męski protest song



Szaleje ruch wolności bab
i wyzwolenia bije gong,
a nad mężczyznę setki klap
i setki połączonych rąk.

Niech pęka naszych kajdan stal
i niech wolności kwitnie pąk,
nie nasza rzecz to płacz i żal,
niech płynie męski protest song.

To myśmy wynaleźli róż,
a także meliorację łąk,
a dla nas tylko zimny tusz?
Niech płynie męski protest song...

To dla was tyra męski ród
od Raciborza po Hongkong,
a dla nas tylko gniew i chłód?
Niech płynie męski protest song.

To przez was nam siwieje skroń
i ręce zaczynają drżeć,
a damom wciąż mężnieje dłoń...
I to ma być ta słaba płeć?

Miasteczko Belz



Mój miły Icek
już nie bój się nocy
i ludziom w oczy patrz,
w miasteczku Belz.

Minęło tyle lat,
harmonia znów gra,
obłoki płyną w dal,
znów toczy się świat.

Wypiękniał nasz Bełz,
w ogrodach, na drogach bez.
Nikt nie chce pamiętać,
nikt nie chce znać smaku łez.

I tylko gdy śpisz,
samotny i sam,
i tylko gdy śpisz,
płyniesz, giniesz tam...

Gdzie tata i mama
przy tobie są znów
i czule pilnują
malutkich twych snów.

Miasteczko Bełz,
kochany mój Bełz.
W poranne gazety ubrany
spokojnie się budzi Bełz

Łagodny świt
w zwyczajnych dni rytm,
w niedziele bezpieczna
nad rzekę wycieczka
i w krzakach szept.

A w piekarni pachnie chleb,
koń nad owsem schyla łeb.
Zakochanym nieba dość,
tylko cicho gwizdże ktoś.

Miasteczko Bełz,
main sztetele Bełz.
Wypłowił już tamten obrazek,
milczący, płonący Bełz.

Dziś, kiedy dym,
to po prostu dym.
Pierścionek na szczęście,
w przemyśle zajęcie,
w niedzielę chrzest.

Białe ziarno, czarny mak,
młodej żony słodki smak.
Kroki w sieni... nie drzyj tak,
to nie oni. To tylko wiatr...

Miasteczko Bełz,
kochany mój Bełz.
W kołysce gdzieś dzieciak zasypia,
a mama tak nuci mu:

Zaśnijże już
i oczka swe zmróż.
Są czarne,
a szkoda, że nie są niebieskie.
Wolałabym...

Zaśnijże już
i oczka swe zmróż.
Są czarne,
a szkoda, że nie są niebieskie.
Wolałabym...
Tak jakoś...

Mieć osiemnaście lat



Mieć osiemnaście lat
i kilkadziesiąt dni,
to widzieć stary świat
jak wielki plac do gry

Och, jak to trudno, trudno jak
mieć chude osiemnaście lat
i ruszać w świat - trudny tak...

Mieć nazbyt wiele rąk
i parę chudych nóg,
przeciskać się przez tłok,
przewracać się o próg

Och, jak to trudno, trudno jak
mieć wiosną tyle, tyle dróg,
tych prostych dróg, tych krzywych dróg,
a przy drogach - mak, a przy drogach - głóg

Mieć osiemnaście lat,
w rozmowie głupstwa pleść.
Ach, nie mieć żadnych wad
i milczeć w kącie gdzieś

Ach, każdy w końcu zacznie śnić,
żeby już dorosłym wreszcie być,
bo trudno tak mieć zawsze osiemnaście lat,
bo to trudno tak, bo to trudno tak,
bo to pięknie tak

Miłość złe humory ma



Mówią - miłość jest piękna,
w słońce zamienia deszcz,
każdy dzień jest jak piosenka...
lecz wiemy też:
Miłość złe humory ma,
w perskie oko z nami gra,
potem pęka wątła nić -
lepiej za mąż wyjdź -
za mnie za mąż wyjdź.
Inni tęsknią, wróżą z kart,
my po prostu: - Wspólny start -
więc z rozsądku za mnie wyjdź,
za mnie za mąż wyjdź.
Taksówką jedźmy zaraz po metryki,
nie oglądaj się za nikim,
mało dziś
sentymentalnych par...
Miłość złe humory ma,
więcej skradnie niż ci da,
po co w piekle takim żyć,
lepiej za mąż wyjdź,
za mnie za mąż wyjdź.

Mówią - życie jest piękne,
zwłaszcza gdy kocha się,
z wiosną chodzi się pod rękę -
lecz wiemy też:
Miłość ma humory złe,
mówi "tak" a myśli "nie",
stare kłamstwa ma na dnie,
lepiej wybierz mnie,
lepiej wybierz mnie.
Nie przynoszę krzaków róż,
nie opiewam zórz i burz,
w sercu moim nie tkwi nóż
ale kto zna mnie

wie, że nie jest źle.
Bo ze mną zawsze ma się tę gwarancję,
że już gorzej być nie może
ani rusz,
nie będę inny już...
Miłość złe humory ma,
pije, pali, w karty gra,
miłość jest kosztowna zbyt,
na ten jeden byt,
na ten krótki byt.

Mława



Siedzę w Mławie przy czarnej kawie
i dobrze się bawię, a jakże.
Siedzę w Łomży, deszcz mnie tu omżył
i w smutku pogrążył, bo wszakże...

Dziura robi się w niebie,
łza mi wpada do kawy.
Zabierz mnie, zabierz do siebie,
zabierz mnie z Mławy.
W sercu robi się pusto,
deszcz mnie uspić nie zdążył.
Zabierz mnie, zabierz już jutro,
zabierz mnie z Łomży.

Siedzę w Ełku przy małym szkiełku
w niedużym piekielku, a jakże.
Siedzę w Grójcu wśród siedmiu zbójców
i mówię im wójciu, a jakże.

Dziura robi się w niebie,
dno już widać w mym szkiełku.
Zabierz mnie, zabierz do siebie,
zabierz mnie z Ełku.
Dziura robi się w niebie,
sennie wlecze się mój czas.
Weź mnie, weź mnie do siebie,
zabierz mnie z Grójca.

Siedzę w Pizzie przy lekkiej bryzie,
sumienie mnie gryzie, a jakże.
Siedzę w Rio, ach jak tu piją,
gdy tańczą to żyją, a wszakże.

Dziura robi się w niebie,
żal się w duszy rozżalił,
Weź mnie, weź mnie do siebie,
z gorzkiej Italii.

Dziura robi się w niebie,
dzwony w sercu mym biją.
Weź mnie, weź mnie do siebie
zabierz mnie z Rio.

Siedzę w Mławie przy czarnej kawie
i dobrze się bawię, a jakże.
Siedzę w Mławie przy czarnej kawie
i dobrze się bawię, a jakże.
Siedzę w Mławie przy czarnej kawie
i dobrze się bawię, a jakże.

Modlitwa Szalonej Bronki



Boże łagodny,
opiekunie dziecinnych pokoi,
Boże bezdomny,
powiedz mi, co to tak boli?
Wysłuchaj moich szeptów i jęków
i wyjmij mnie z ramion obłędu.

Ja cię widziałam w oczach rumianków,
słyszałam cię w ptasich rozmowach,
czemu moja miłość pękła jak szklanka
ze śniegu wybucha pożar?
Ty mnie uczyłeś zbierać kasztany,
nastawiać bezsenne zegary...
Ja nie chcę o Boże,
ja nie chcę do mamy!

Moja młodość



Moja młodość niedokończona,
moja młodość onieśmielona,
w leśnych ścieżkach zagubiona,
krótka jak pierwszy sen...

Moja młodość niewygadana,
moja młodość jak noc nieznana,
dźwigająca od kołyski szary tren...

Mam wielki plan i pomysłów setki dwie,
ale młodość - patrzcie ją, nie chce już cieszyć mnie.
Tak chciałbym biec za młodością, Bóg wie gdzie,
ale ona nie chce już słuchać mnie, kochać mnie.

Moja młodość wciąż niby blisko,
moja młodość jest jak lotnisko -
przywołuje, obiecuje,
jeszcze nie, jeszcze nie...

Moja młodość półoszukana,
moja młodość jak świeża piana,
miała wrócić, miała zostać
jeszcze noc, jeszcze dwie...

Mam wielki plan i patentów parę ton,
ale młodość - patrzcie ją, widzi już nieba skłon.
A ja chciałbym biec za młodością, Bóg wie gdzie,
tylko ona nie chce już słuchać mnie, kochać mnie.

Moja młodość jeszcze się zjawi,
to ją młodość jeszcze zapali,
ze snu zbudzi, zaciekwawi,
może tak, może nie...

Twoja młodość nieopierzona,
moją młodość już niezieloną,
oszołomi i poskromi,
kto to wie, kto to wie...

Mam wielki plan, autostrady świetne znam,
daj mi rękę - dam ci świat, kto by chciał tańczyć sam.
Niech złączą się dwie młodości, Bóg wie gdzie
i powtórzą jeszcze raz: Kocham cię, Kocham cię...

Mój pierwszy bal



Ze szkolnego mundurka, z pokoiku na piętrze,
z fotografii z warkoczem, ze spacerów na wietrze
coraz mniej dziś pamiętam, coraz rzadziej się śmieję,
pozostało mi jedno wspomnienie:

Mój pierwszy bal,
Te walczyki leciutkie jak świerszcze.
Pierwszy bal,
Czyjeś oczy wesołe, na szczęście.
Pierwszy bal.
Bal z myszką, bal z łezką, bal za mgłą,
i walczyki co jeszcze się śnią...
Mój pierwszy bal,
Sentymentalny bal,
troszeczkę żal,
mój pierwszy, jedyny bal.

Na cóż dawne ulice, kalendarze, powroty,
po co tyle tęsknoty, ja ci wierzę, nie trzeba...
Kiedy patrzę na Ciebie, nie pamiętam już o tym,
tylko tyle, a ty się nie gniewaj

za pierwszy bal,
za walczyki leciutkie jak świerszcze.
Pierwszy bal,
Za te oczy wesołe, na szczęście.
Pierwszy bal.
bal z myszką, bal z łezką, bal za mgłą,
i walczyki co jeszcze się śnią...
Mój pierwszy bal,
Sentymentalny bal,
troszeczkę żal,
mój pierwszy, jedyny bal.

Jeszcze tyle jesieni nas odmieni, zamieni,
przejdą style i mody i zabraknie urody...
Coraz więcej jest cienia, blakną stare wspomnienia,
tylko jedno się wcale nie zmienia:

Ten pierwszy bal,

te walczyki leciutkie jak świerszcze.
Pierwszy bal,
Czyjeś oczy wesole, na szczęście.
Pierwszy bal.
bal z myszką, bal z łezką, bal za mgłą,
i walczyki co jeszcze się śnią...
Ten pierwszy bal,
sentymalny bal,
troszeczkę żal,
ten pierwszy, ostatni bal...

Mówiłam żartem



Powiedziałam, że do ciebie przyjdę,
nie przyszłam.
Powiedziałam, że za ciebie wyjdę,
nie wyszłam.
Powiedziałam, że nie umiem zdradzić,
umiałam.
Powiedziałam, że się chcę poprawić,
nie chciałam.
Tłumaczyłam, że nie zapominam,
no, nie wiem.....
Raz już była przecież taka zima
bez ciebie.
Przysięgałam : "Jesteś całym światem" -
niemądrze.
Obiecałam : "Wrócę tu przed latem" -
a skądże.....

Bo ja tak mówiłam żartem.
Dobry żart jest tynfa wart.
A ty oczy masz uparte,
ty budujesz domek z kart.
Czasem palnę coś w rozmowie,
żartem snuję jakiś plan,
a ty zaraz myślisz sobie,
przywiązujesz się nad stan.
Ty tak nie znasz się na żartach,
aż mnie czasem bierze złość,
ja ci mówię : "Idź do czarta,
mam po uszy ciebie ! Dość !",
ja ci mówię : "Idź do czarta,
mam po uszy ciebie ! Dość !".

Powiedziałam, że już nie zadzwonię,
dzwoniłam.
Powiedziałam : "Idź już lepiej do niej" -
kręciłam.
Powiedziałam : "Nic już nie pamiętam....." -
a jakże !
Powiedziałam : "Cóż, nie jestem święta !" -
to fakt, że
okłamałam cię tyle razy,
mój miły.
Jakoś na to nie brak mi fantazji
i siły.
Powiedziałam : "Już nie będę czekać" -
czekałam.....
Bo czasami chce się do człowieka -
ja chciałam !

Tylko tak mówiłam żartem.
Dobry żart jest tynfa wart.
A ty oczy masz uparte,
ty budujesz domek z kart.....
Raz palnęłam coś w rozmowie,
tyś się zerwał i w tył zwrot,
pomyślałeś widać sobie :
Czas, by zmienić wreszcie port !
Gdy uskładasz już na bilet,
okręt zacznie fale pruć,
to w Koluszkach, w Mińsku, w Chile
ja cię znajdę, krzyknę : "Wróć !",
to w Koluszkach, w Mińsku, w Chile
ja cię znajdę, krzyknę : "Wróć !".

Potem powiem, że do ciebie przyjdę,
nie przyjdę...
nie wyjdę...
a zdradzę....
przesadzę....
no nie wiem...
bez ciebie....
niemądrze...
a skądże...

Bo ja tak mówiłam żartem.
Dobry żart jest tynfa wart.
A ty oczy masz uparte,
ty budujesz domek z kart.....
Raz palnęłam coś w rozmowie,
tyś się zerwał i w tył zwrot,
pomyślałeś widać sobie :
Czas, by zmienić wreszcie port !
Gdy uskładasz już na bilet,
okręt zacznie fale pruć,
to w Koluszkach, w Mińsku, w Chile

ja cię znajdę, krzyknę : "Wróć !",
to w Koluszkach, w Mińsku, w Chile
ja cię znajdę, krzyknę : "Wróć !".

Muszę coś zrobić...



Muszę coś zrobić z włosami,
muszę coś zrobić z oczami,
bo tak mi jakoś ciemno.

Czarna woda między nami
i sokole oczy,
czyśmy sobie winni sami,
czy nas świat zaskoczył?

Muszę coś zrobić z listami,
muszę coś zrobić z myślami,
bo tak mi jakoś ciemno.

Żywy ogień między nami,
wielki pożar ziemi,
czyśmy sobie winni sami,
czyśmy wymyśleni?

Muszę coś zrobić z rankami,
muszę coś zrobić z nocami,
bo tak mi jakoś ciemno.

Kłamstwa w nas jest coraz więcej,
rzadkośmy weseli,
czy nam ktoś zawiązał ręce,
czyśmy niedość chcieli?

Chociaż tak mocno czekamy,
czy my się kiedyś spotkamy,
ja z tobą, a ty ze mną?

Na brzozonej korze



Na brzozonej korze,
na niebieskim szkle,
piszę list za morze,
za ostatnią mgłę.
A ty nic mnie nie rozumiesz,
a ty piszesz na piołunie,
i sam diabeł listy twe śle.
Moje pismo gra i śpiewa,
moje pismo łyzy wylewa,
ty na dzikim piszesz bie.
Pogniewam się ja na ciebie,
pogniewam się z całych sił,
zostanie ci po mnie dziura w niebie
i gdzieś na drodze pył.
Obejrzę się ja za innym,
rozejrzę się dobrze w krąg,
zostanie ci po mnie list niewinny,
ślad zaplecionych rąk.
Wtedy ty za mną przybiegniesz aż tu,
w nocy albo rano
przybiegniesz bez tchu,
wtedy ty ze mną zostaniesz na wiek,
choć w domu będzie bieda,
choć ja ci gwiazdki nie dam,
twoja łódź przyplynie na mój brzeg.
Odkocham się ja na amen,
odkocham się z całych sił,
zostanie ci po mnie płacz i lament
i gdzieś na drodze pył.
Obejrzę się za kim lepszym,
rozejrzę się tam i tu,
zostanie ci po mnie ślad na wietrze,
kolczyk z białego bzu.
Kolczyk z białego bzu...

Na całych jeziorach



Trzeba mi wielkiej wody,
tej dobrej i tej złej.
Na wszystkie moje pogody,
na niepogody duszy mej -
trzeba mi wielkiej drogi
wśród wiecznie młodych bżów...
Na wszystkie moje złe bogi
i niebogi z moich snów.
Oceanów mrukliwych
i strumieni życzliwych,
czarnych głębin niepewnych
i opowieści rzewnych...
Drogi białosrebrzystej,
dróżki nieuroczystej,
piachów siebie niepewnych
i ptasich rozmów śpiewnych....

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa.

Trzeba mi wielkiej wody,
tej dobrej i tej złej.
Na wszystkie moje pogody,
i niepogody duszy mej -
trzeba mi wielkiej psoty,
trzeba mi psoty, hej.....
Na wszystkie moje tęsknoty,
ochoty duszy mej.
Wielkich wypraw pod Kraków,
długich rozmów rodaków,
wysokonogich lasów
i bardzo dużo czasu.

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa.

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa.

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa.

Na kulawej naszej barce



Za parę lat
wypłyniemy znów na wodę,
za parę lat
pogonimy znowu w szkodę,
we włosach kwiat,
choć te włosy już nie młode,
snu nam nie żal, domu nie żal, nie żal...

Za parę lat
na kulawej naszej barce
ruszymy w świat,
ja - dziewczyna,
a ty - harcerz,
popłynie śpiew:
"Kto nie służył w marynarce" ...
Snu nam nie żal, domu nie żal, nie żal...

Na pokład nasz
zabierzemy zwierząt parę,
niech będzie kot,
jakaś kura czy kanarek,
i znowu "start",
nastawimy znów zegarek -
snu nam nie żal, domu nie żal, nie żal...

Niech domy śpią,
niech matki śpią,
niech żony śpią,

tam za mgłą, za mgłą...

Na początek mówi się "mama"



Czasem się strzela z automatu,
czasem się żyje byle jak,
czasem się imponuje światu,
a czasem szczęścia w życiu brak.

Czasem śni się, je się fistaszki,
czasem pcha się naprzód na chama,
jedno tylko łączy nas, ptaszki:
na początek mówi się "mama".

Jedni pędzą życie w pistacjach,
drudzy piją wino po bramach,
jedno tylko łączy nas, bracia:
na początek mówi się "mama".

Ale zdarza się też u ptaków,
że im kawały robi los,
kukułkom daje dzieci szpaków,
a sowie daje kosa głos.

Wtedy życie biegnie ci szpetnie,
sam już nie wiesz: farsa czy dramat.
Zapominasz nawet kompletnie,
że na wstępie mówi się "mama".

Wtedy bywa, że coś się palnie,
że się wiosna splącze z jesienią,
albo właśnie jak najfatalniej,
na początek powie się "Genio".

Na strychu w Łomiankach



Tam na strychu w Łomiankach
żyła panna bez wianka,
lecz w rumiankach i w zorzach i snach.
Miała serce z purpury,

uszy zawsze do góry
i znosiła tortury, że strach.

Miała chłopca piwnego,
co miał w oczach coś złego,
sam nie wiedział już czego mu brak.
Żyli sobie jak trutnie,
i kochali okrutnie,
a zegary stukały tak, tak...

Przestraszyli się nieba,
bo na strychu tak trzeba
i zniknęła ta mała we mgle.
A na strychu w Łomiankach,
jest już inna kochanka,
a zegary stukają nie, nie...
nie, nie...
nie, nie...

Na wesoło



Upij się ze mną na wesoło.
Zechcesz coś chlapnąć, no to chlap.
I niech raz się zamknie koło
moich mężczyzn, twoich bab.

Upij się ze mną na wesoło.
Zechcesz coś zburzyć, no to zburz.
I niech raz się zamknie koło,
jak przebaczać, no to już...

Moje oczy zapłakane,
twoje szanse zmarnowane
i wydatki ponad stan.
Jakaś pani, jakiś pan,
długie listy od tej pani,
przeprowadzki z walizkami,
jakieś nieba, czyje, gdzie?
Niewesołe gwiazdy dwie.
Nowi ludzie, nowe sprawy,
niebezpieczne gry, zabawy,
jakieś noce, jakieś dni,
nieudane rifici.
I wycieczki do Podkowy,
zawracanie ludziom głowy,
odbijanie się od dna,

z jakąś ty i z tamtym ja...

Upij się ze mną chińską wódką
i złotą rybkę dla mnie złów.
Życie zazwyczaj trwa za krótko,
chcesz coś powiedzieć - no to mów.

Upij się ze mną za niewinność,
kilka zabawnych nieprawd złóż.
Zapominanie - miła czynność,
jak zapominać - no to już.

Moi chłopcy, twoje baby,
i to życie aby aby,
i to picie, nigdy dość,
i ta jędba - głucha złość.
Nagle wstydy i bezwstydy,
i uśmiechy - okryjbidy,
i pieniądze. Jakie, skąd?
Telefony. To był błąd.
Długich kaców poniewierka,
kruchy talent jak iskierka,
samolotem nagle w dal,
do rozwodu - jak na bal.
Jakieś listy, jakieś kwiatki
i ucieczka - gdzieś do matki.
Później kłęski gorzki smak.
Przekonanie, że nie tak.
Uprzątnięcie bałaganu
bez jasności i bez planu.
I tęsknoty - za kimże?
I powroty - takie złe...

Na zakręcie



Dobrze się pan czuje?
To świetnie,
właśnie widzę - jasny wzrok równy krok
jak w marszu.

A ja jestem, proszę pana, na zakręcie.
Moje prawo to jest pańskie lewo.
Pan widzi: krzesło, ławkę, stół, a ja - rozdarte drzewo.
Bo ja jestem proszę pana, na zakręcie.
Ode mnie widać niebo przekrzywione.
Pan dzieli każdą zimę, każdy świt na pół.

Pan kocha swoją żonę.

Pora wracać bo papieros zgaśnie.
Niedługo, proszę pana, będzie rano.
Żona czeka, pewnie wcale dziś nie zaśnie.
A robotnicy wstaną.

A ja jestem, proszę, pana na zakręcie.
Maigają światła rozmaitych możliwości.
Pan mówi: basta, pauza, pat.
I pan mi nie zazdrości.

Lepiej chodźmy, bo papieros zgaśnie.
Niedługo, pan to czuje, będzie rano.
Ona czeka, wcale dziś nie zaśnie.
A robotnicy wstaną.

A ja jestem, proszę pana, na zakręcie.
Choć gdybym chciała - bym się urządziła.
Już widzę: pieska, bieska, stół.
Wystarczy żebym była miła.

Pan był także, proszę pana, na zakręcie.
Dziś pan dostrzega, proszę pana, te realia.
I pan haruje, proszę pan jak ten wół.
A moje życie się kolebie niczym balia.

Pora wracać, już śpiewają zięby.
Niedługo, proszę pana, będzie rano.
Iść do domu, przetrzeć oczy, umyć zęby.
Nim robotnicy wstaną.

Na serwetkach



Piszę do ciebie
na kawiarnianych serwetkach.
Bibułkowe zdania wyciekają na drugą stronę
jak powietrze z plastikowej piłki.

Ty
mówisz do mnie,
jakbyś wykręcał się z lekcji śpiewu.
I pomyśleć,
że chciałam ci oddać
wszystkie grube książki,
wszystkie rzeczy po ojciec

i wszystkie kajety wypełnione "językiem polskim",
słupkami rachunków sumienia
i miłością.

Nadzieja - siostra dobrych snów



Czarna droga, czarny wóz,
głodne oczy, w sercu mróz,
a nadzieja - tuż, tuż,
a nadzieja - tuż
Skąd ta nadzieja, skąd -
w sercu nadzieja.
Nie pamięta o nas już
roztargniony anioł stróż,
a nadzieja - tuż, tuż,

a nadzieja - tuż.

Nadzieja -
nie ma z czego żyć,
nie ma za co pić,
ale pod poduszką twoją śpi,
albo cicho puka do twych drzwi
i dobiegnie zawsze tam gdzie ty.
Nadzieja -
siostra dobrych snów,
matka białych bzów,
zawsze młoda jak wiosenny nów.
Tobie - noc,
tobie - mgła,
tobie - pień,
tobie - łza,
a na deser nadzieja ta...

Siwe noce, siwe dni,
szare kłosa, ciężkie dni,
a nadziej się tli,
la la la li.
Skąd ta nadzieja skąd -
w sercu nadzieja?
Miedzy nami siedem burz,
nie ma listów, nie ma róż,
a nadzieja tuż - tuż.
Nadzieja -
nie ma z czego żyć,

nie ma za co pić,
ale pod poduszką twoją śpi,
albo cicho puka do twych drzwi
i dobiegnie zawsze tam gdzie ty.

Nadzieja -
siostra dobrych snów,
matka białych bzów,
zawsze młoda jak wiosenny nów.

Tobie - noc,
tobie - mgła,
tobie - pień,
tobie - łąka,
a na deser nadzieja ta...

Może za rok,
może za dwa
ktoś mi jaśminy da....

Nagle zastępstwa



Mężczyźni podejmują się nagłych zastępstw,
jak w teatrze,
kinie
lub szkole.
Przyjmują ich kobiety o słabych nerwach
i powstają z tego małżeństwa,
i rodzą się dzieci,
które niczemu nie są winne.

Najpiękniejsza



Dziewczynie, którą ktoś okłamał podle,
Zawiódł nocny bar i blask ekranów,
Daruj lepszy świt niż ona zna już
Nie mów jej, że masz piękniejsze od niej.

Miasto które zna jak brudną plamę,
Teraz niech jak sen przy tobie zgaśnie,
Szkoła, którą dał jej ten kochany,
Zniknie nagle tak, jak lęk poranny.

Daj tej dziewczynie biały welon,
Kup dwie obrączki szczerzłote,
Zgaś podły uśmiech ludzi złych a potem...
Daj tej dziewczynie czyste ręce,
Idź do jej matki na niedzielę,
Walcz - niech was nie pokona czas.

Szarość zwykłych dni jej nie porazi,
Place, które śpią jak po chorobie,
Ciasny, stary dom bez gniazd bocianich,
Świata groźny szum, co płynie z gazet.

Świecić będzie jej urody nagłość
W czarną, zimną noc i w dzień majowy,
Tylko ty masz być jak doktor mądry,
Co dzień taki sam i co dzień nowy.

Daj tej dziewczynie biały welon...

Nalej mi wina



Jeszcze mi wina nalej,
sobie i mnie,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć lata dobre i złe,
zgubić je w szklance na dnie.
Jeszcze mi wina nalej,
pijmy bez słów,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć tyle zdarzeń i snów,
zgubić, by znaleźć je znów.

Za dużo się pamięta,
z kim innym inne święta,
bukiety dawne w rękach:
róże, astry, bzy.
Zbyt wiele przed oczami zostaje,
żyje z nami,
poduszka nawet ze mnie drwi,

zna moje sny.
Mam jeszcze siły dosyć
by zebrać parę groszy
i kupić nowe szmatki,
kwiatki, nowe ły.
Raz jeszcze mi nalej,
jak szaleć - to szaleć,
jak szaleć - to teraz,
to dziś.

Jeszcze mi powiedz słowa,
sobie i mnie,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć lata dobre i złe,
zgubić je w szklance na dnie.
Jeszcze mi wina nalej,
pijmy po nów,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć tyle zdarzeń i snów,
zgubić, by znaleźć je znów.

Gdy wszystko zapomnimy,
to buty oczyścimy,
by z nami w nową drogę,
długą drogę szły.
Zatrzymaj płytę zgraną,
z kim innym kupowaną,
muzykę nową grajcie mi na nowe dni.
Precz szafy i komody
- wyrzucę was do wody,
pamiętać nie chcę tamtej mody,
chcę stąd iść.
Raz jeszcze mi nalej,
jak szaleć - to szaleć,
jak szaleć - to teraz,
to dziś.

Jeszcze mi wina nalej,
sobie i mnie,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć lata dobre i złe,
zgubić je w szklance na dnie.
Jeszcze mi wina nalej,
niebo - tuż, tuż,
jeszcze, jeszcze,
jeszcze, jeszcze.
Trzeba zapomnieć tyle maków i róż,
znaleźć, nie zgubić ich już.

Nalęczów drugi



Najpierw była pyłem.
Długo
nie mogła osiąść.
Później
była ślepą kurą, której
nie trafiało się ziarno.
To
trwało lata.
Wreszcie
okazała się ziemią.
Zrodziła kamień, ziele i piach.
Urodziła też córkę
i syna.
Tego
zabrano jej
do dalszych eksperymentów.
Dziś, kiedy idzie ulicą,
rada by znaleźć coś.
Coś, oprócz grzebieni.

Nie bądź!



Nie bądź smutna, no nie bądź,
ta mgiełka, to tylko pamięć.
Patrz jakie czyste niebo,
a w morzu - łabędź!

Nie bądź smutny, ja nie chcę,
to czarne, to tylko myśli,
dalej jest mała przystań
na brzegu Wisły.

Nie bądź smutna, no nie bądź,
ta chmura jest małą chmurką,
jutro już będzie słońce
i ciastko z dziurką!

Nie całuj mnie pierwsza



Trochę mi brak,
trochę mi brak babci Ludwiki.
Przed każdym zawałem
stawiała kabałę,
słuchała poważnej muzyki.
Była cnotliwa,
była wstydliva,
ach jakże,
ach jakże jej brak.
Dziadek mój czekał
wiosnę, lato, jesień, zimę,
wiosnę, lato - nim powiedziała: tak.
On czekał i czekał,
i widział ją we snach,
a ty jesteś,
a ty jesteś taka nowoczesna.

Nie całuj mnie pierwsza,
nie całuj mnie,
czasami powiedz coś do wiersza,
nie będę śmiał się, nie.
Nie patrz mi w oczy tak odważnie,
nie, nie, nie, nie...
Ja ci to mówię najpoważniej:
będzie źle.
Nie całuj mnie pierwsza,
nie całuj mnie,
bądź tylko wierniejsza,
bo kocham cię, bo kocham cię,
bo kocham cię, bo kocham cię.

A tak to mi brak,
trochę mi brak babci Ludwiki.
Chodziła co wtorek
na podwieczorek
i miała do kolan buciki.
Była cnotliwa,
była wstydliva,
ach jakże,
ach jakże jej brak.
Dziadek mój czekał
wiosnę, lato, jesień, zimę,
wiosnę, lato - nim powiedziała: tak.
On czekał i czekał,
i widział ją we snach,

a ty jesteś,
a ty jesteś taka nowoczesna.

Nie całuj mnie pierwsza,
nie całuj mnie,
czasami powiedz coś do wiersza,
nie będę śmiał się, nie.
Nie patrz mi w oczy tak odważ
nie, nie, nie, nie, nie...
Ja ci to mówię najpoważniej:
będzie źle.
Nie całuj mnie pierwsza,
nie całuj mnie,
bądź tylko wierniejsza,
bo kocham cię, bo kocham cię,
bo kocham cię, bo kocham cię.

Nie jesteś sama



Tej dziewczynie, która czyta list wyblakły
Tej kobiecie, która milczy cały dzień
Tej, co stawia w noc bezsenną złe pasjanse
I ozdabia nadziejami ciemną sień
Niech się niebo nie kojarzy tylko z deszczem
Niech się rzeka nie kojarzy z rzeką łez
Są na świecie dobre okna w dobrym mieście
I ta wiara, że w człowieku człowiek jest

Nie jesteś sama, nie jesteś sama
Uwierz w siebie, uwierz w ludzi
Uwierz w nas
Nie jesteś sama, nie jesteś sama
Są gdzieś okna, które płoną cały czas

Tej dziewczynie, która topi w czarnej kawie
Te tęsknoty, których miała pełen skład
Tej kobiecie, która pali bardzo dużo
I w szufladzie przechowuje biały kwiat
Niech się miłość nie kojarzy z pożegnaniem
Niech pogoda opromieni każdą myśl
I niech przyśni się ktoś miły i czekany
Kto nadaje mleczną drogą taki list

Nie jesteś sama...

Nie ma kwiatów dla Marianny



Nie ma kwiatów dla Marianny
W naszej całej kamienicy,
Ile piętér, okien, drzwi,
Od podwórka, od ulicy,
Wszędzie licho śpi,
Lecz dziewczyny mają kwiaty
Mają astry, róże, bzy,
A dla panny Małgorzaty
Nawet storczyk był

Nie ma kwiatów dla Marianny,
ona nie dostaje nic.
Mają kwiaty Zośki, Hanny,
a Marianna - nic.
Nie ma kwiatów dla Marianny,
ani groszku, ani bzu,
nie ma kwiatów dla Marianny,
choć jest wiele słów.

Jedni drugim dają kwiaty,
Daje piekarz, krawiec, stróż,
A kominiarz dla Agaty
Dźwiga bukiet róż;
Bo piękniejsze są dziewczyny,
Nawet jeśli która zła,
Kiedy chłopak w imieniny
Choć fiołki da.

Nie ma kwiatów dla Marianny,
ona nie dostaje nic.
Mają kwiaty Zośki, Hanny,
a Marianna - nic.
Nie ma kwiatów dla Marianny,
ani groszku, ani bzu,
nie ma kwiatów dla Marianny,
choć jest wiele słów.

Bo Marianna jest kwiaciarką;
Kto kwiaciarce kwiatek da,
Choć kwiaciarki czarny warkocz
Tyle wdzięku ma.
A ja kocham się w Mariannie

Tak jak w tamtych pewnie nikt
I przyniosę bratki dwa,
Niech Marianna tam w kwiaciarni,
Własne kwiaty ma

Nie przebaczam



Nie piłem nic przez całą noc,
patrzyłem w nią jak sroka w kość.
Czy to się godzi, czy to się godzi...?
A ten, co przedtem chodził z nią,
chciał, żebym nogi za pas wziął.
Ach, o to chodzi, ach, o to chodzi...
A ten, co przedtem była z nim,
wyzywał mnie jak sukinsyn.
Pamiętam wszystko, ja byłem trzeźwy...
A kiedy chciałem iść już precz,
to ona na to: "zostań, siedź,
jest jeszcze wcześniej, jest jeszcze wcześniej".

A ten, co z nią przede mną był,
on mi nie wypruł flaków z żył,
lecz gdzieś pod jesień, aż gdzieś pod jesień...
Z koleżką idę, patrzę: On.
Facetów przy nim cały rząd,
sztuk chyba z dziesięć, sztuk chyba z dziesięć.
A ten, co przedtem chodził z nią,
on nie na żarty sprawę wziął,
nawarzył piwa, nawarzył piwa...

Ktoś mnie od tryły palnął w kark,
Waniusza krzyknął "Jezus, Mar..."
Za późno było... za późno było...

Ze sobą jakoś miałem nóż,
tak gładko wam nie pójdzie już,
jak tak się nie dam, ja tak się nie dam...

A co się będę gadów bać,
mam niby tam jak palant stać?
Tak było trzeba, tak było trzeba...

Odpowiedź znam na pański gest,
lecz w ciurmie także szpital jest,

tam się tułałem, tam się tułałem...

Tam lekarz ciął mnie wzdłuż i wszerz,
i mówił: "Bracie, trzymaj się",
Ja się trzymałem, ja się trzymałem...

Rozłąki doba szybko mknie.
Tyś nie czekała - nie to nie -
ja z drogi wracam, do siebie wracam...

I pięknie żegnam miłą mą,
lecz temu, co był przedtem z nią
ja nie przebaczam, ja nie przebaczam.

Nie przyzwyczajaj się



Wydawało mi się kiedyś, Panie Świąty,
że nie zdzierzę pewnej nocy niefortunnej,
gdy ktoś odszedł bez spojrzenia i pointy
i zostawił mnie w rozpaczynie niezbyt dumnej.

Wydawało mi się wtedy, Panie Boże,
że okrutnie moje losy on powikłał,
a tymczasem - znowu jestem dziś w humorze,
a tymczasem, drodzy państwo - ja przywykłam.

A jednak proszę - nie przyzwyczajaj się,
do flirtów za dwa grosze - nie przyzwyczajaj się,
do panów bez polotu, do manier spod Szamotuł
nie przyzwyczajaj się.

Do maja bez ptaszyny, do wizyt bez rośliny,
ja bardzo proszę - nie przyzwyczajaj się.

A ja nie mam tych kłopotów z pierwszej zwrotki,
nikt nie rzuca mnie i nie odchodzi szpetnie,
do kolacji mi podają uśmiech słodki
i dziewczyna mnie przeprosza, zanim westchnie.

Praca także mija zgodnie i wesoło,
plan osiąga nieraz poziom fantastyczny,
pan kierownik mnie całuje co dzień w czoło,
mówiąc do mnie: "Tyś mój cud ekonomiczny".

A jednak proszę - nie przyzwyczajaj się.
Do żony uśmiechniętej - nie przyzwyczajaj się,

do pracy rozpoczętej - nie przyzwyczajaj się,
do wiary, że tak trzeba, do błękitnego nieba,
nie przyzwyczajaj się.

Do rocznic, świąt i zabaw, do miejsca, gdzie są brawa,
ja bardzo proszę - nie przyzwyczajaj się!...
Do złego i dobrego - ja bardzo proszę -
nie przyzwyczajaj się.

Nim wstanie dzień



Ze świata czterech stron,
z jarzębinowych dróg,
gdzie las spalony,
wiatr zmęczony,
noc i front,
gdzie nie zebrany plon,
gdzie poczerniały głóg,
wstaje dzień.

Słońce przytuli nas
do swych rąk.
I spójrz: ziemia aż ciężka od krwi,
znowu urodzi nam zboża łan,
złoty kurz.

Przyjmą kobiety nas
pod swój dach.
I spójrz: będą śmiać się przez łyż.
Znowu do tańca ktoś zagra nam.
Może już
za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś.

Chleby upieką się w piecach nam.
I spójrz: tam gdzie tylko był dym,
kwiatem zablizni się wojny ślad,
barwą róż.

Dzieci urodzą się nowe nam.
I spójrz: będą śmiać się, że my
znów wspominamy ten podły czas,
porę burz.
Za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś,

za noc, za dzień,
doczekasz się,
wstanie świt.

Noc



Noc szeleści podstępnie,
ból drży
i nie wiadomo już, czy warto...
Przydałby się remont jaźni,
bo w jaźni, jak w łaźni:
opary, omamy, koszmary senne i zwykłe,
flanela, nogi, podłogi, łzy, przedpotopy -
z dużej chmury mały jeź.

Nie żałuję



Że nie dałaś mi mamoozielonookich snów.
Nie, nie żałuję.
Że nie znałam klejnotów ni koronkowych słów.
Nie żałuję.
Że nie mówiłaś mi, jak szczęście kraść spod lady,
i nie uczyłaś mnie życiowej maskarady.
Pieszczoty szarej tych umęczonych dni, nie żal mi,
nie żal mi.

Nie, nie żałuję.
Przeciwnie, bardzo ci dziękuję, kochana,
żeś mi odejść pozwoliła, po to, bym żyła tak jak żyłam.
Że nie dałaś mi szczęścia, pierścionka ani psa.
Nie żałuję.
Że nie dzwonisz po nocach: kochanie, tak to ja.
Nie żałuję.
Że nie załatwisz mi posady sekretarki,
i że nie noszę twojej szarej marynarki.
Że patrzysz na mnie jak teatralny widz,
to nic, to nic.

Nie, nie żałuję.

Przeciwnie, bardzo ci dziękuję, kochanie,
za to, że jesteś królem karo,
że jesteś zbrodnią mą i karą.

Że w tym kraju przeżyłam tych parę trudnych lat.

Nie żałuję.

Że na koniec się dowiem: ot, tak się toczy świat.

Nie żałuję.

Że nie załatwią mi urlopu od pogardy,
i że nie zwrócą mi uśmiechu jak kokardy.
Pieszczoty szarej tych udręczonych dni,
nie żal mi, nie żal mi.

Nie, nie żałuję.

Przeciwnie, bardzo ci dziękuję, mój kraju,
za jakiś czwartek, jakiś piątek, jakiś wtorek,
i za nadziei cały worek.

Nie, nie żałuję.

Przeciwnie, bardzo ci dziękuję,
za to, że jesteś moim krajem,
że jesteś piekłem mym i rajem.

Nie żałuję.

Nie żałuję.

Nie żałuję.